ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA

Caitlin Crews

# Zupełnie inna historia

HARLEQUIN®

CAITLIN CREWS

# Zupełnie inna historia

Tłumaczenie:
Izabela Siwek

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janerio • Mumbaj

Tytuł oryginału: *The Scandal That Made Her His Queen*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2022

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2022 by Caitlin Crews
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2023

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-9327-3

Opracowanie ebooka
Katarzyna Rek

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zamki, pałace i wszelkie tego rodzaju symbole arystokracji wydawały się Ninie Graine o wiele atrakcyjniejsze w teorii niż w praktyce. To dlatego, że znała je aż za dobrze z własnego doświadczenia.

W teorii zamki kojarzyły się z baśniami. Tak uważała, dorastając w sierocińcu. Wystarczyło pomyśleć o jakimś zamczysku, a w wyobraźni natychmiast pojawiały się odgłosy radosnych pieśni i stada jednorożców cwałujących na lekkim wietrze. Wiele razy jej się to śniło. Ale potem poznała prawdę.

W rzeczywistości takie stare budowle były mroczne i pełne przeciągów. Większość z nich służyła najpierw za fortece. Wznoszono je w miejscach, gdzie łatwo dało się odeprzeć grabieżcze wojska i rozmaitych barbarzyńców. Znajdowało się w nich mnóstwo pachnących stęchlizną gobelinów i trofeów z dawnych bitew. Nawet gdy je odnawiano, to i tak pośród ufortyfikowanych murów błąkały się duchy.

Natomiast w pałacach nie chodziło o obronę, lecz raczej o to, żeby się pokazać. Wyglądały tak, jakby wołały: Spójrz na mnie! Jestem lepszy od innych, a zwłaszcza od ciebie.

Taki właśnie był pałac, do którego Nina przyjechała. Stał na wyspie na Morzu Śródziemnym, w królestwie Teozji. Dawni

władcy tego kraju nazwali go Pałacem Bogów, z pewnością nie grzesząc przy tym skromnością.

Niemal zaczęła myśleć o obecnych mieszkańcach tego miejsca: starym i schorowanym królu Kronosie oraz jego jedynym synu i dziedzicu, zepsutym i rozpustnym, a zarazem niezwykle przystojnym księciu Zeusie. Niemal. Bo na rozmyślania przyjdzie czas później.

Teraz skupiła się na chwili obecnej. Rozejrzała się po małym dusznym pokoju, w którym ją zostawiono. Takie pomieszczenie mogło się znajdować w każdym pałacu, w skrzydle administracyjnym, gdzie członkowie królewskiego rodu rzadko zaglądali. Przyprowadzono ją tutaj, gdy przedstawiła swoją sprawę po kolei różnym wartownikom, poczynając od tych przy bramie. Przekazali ją w końcu służbie pałacowej, a do tego pokoju zaprowadził ją najbardziej nadęty lokaj, jakiego kiedykolwiek spotkała, spoglądający na nią z pogardą. Ale służący z królewskich dworów często tacy bywali.

Usadowiła się możliwie najwygodniej na kanapie, którą najwyraźniej specjalnie zaprojektowano tak, by intruzi nie poczuli się na niej się zbyt dobrze. Nie bez powodu postawiono ją tutaj, w suterenie, domenie wszelkich drobnych okrucieństw i walk o stanowiska. Tu, na dole – gdzie zawsze było tak samo we wszystkich księstwach i królestwach – budynek bardziej przypominał pałac potworów niż bogów.

Arystokraci byli wystarczająco źli. Królowie i królowe ze swoimi rządami, wojnami i przykazaniami wydawali się w porządku, ale mieli skłonności do produkowania książąt i księżniczek, którzy z powodu życia w nadmiarze zachowywali

się tak okropnie, jak tylko potrafili. Niemal tak, jakby nie mogli się powstrzymać, a cała ta ich błękitna krew sprawiała, że stawali się nieznośni z natury.

Nina jednak bardziej nie mogła znieść ludzi służalczo podążających za arystokratami, knując intrygi: dworzan i aroganckiej pałacowej służby. Mogliby być inni, ale nie chcieli. Im większą czołobitność okazywali szlachcicom, którym towarzyszyli, tym bardziej pozbawieni skrupułów stawali się za ich plecami. Przypominało to czasy średniowiecza, kiedy to kilka niewłaściwych słów wyszeptanych do czyjegoś ucha prowadziło do ścięcia głowy.

Współcześnie nie dochodziło do tego rodzaju egzekucji, ponieważ monarchowie dbali o wizerunek. W obecnych czasach „ścinanie głowy" odbywało się raczej na łamach gazet. Czyjaś reputacja mogła lec w gruzach pod wpływem jednego prasowego nagłówka. Natomiast dworzanie nadal szeptali sobie radośnie, jakby czyjeś życie nie zostało zniszczone z powodu ich intryg. Po co używać topora, kiedy można plotkować z takim samym skutkiem?

Nina znała to wszystko aż zbyt dobrze z własnego doświadczenia. Na dzień przed swoją szesnastą rocznicą urodzin została główną służącą księżniczki Isabeau z Haught Montagne, niewielkiego alpejskiego królestwa. Nie pragnęła tego stanowiska ani go nie lubiła i powinna się ucieszyć, gdy straciła je przed sześcioma miesiącami. Jej odejście przebiegło jednak w sposób dość… skomplikowany.

Rozmyślała teraz o tych komplikacjach, wiercąc się na niewygodnej kanapie. Pałacowi wartownicy zabrali jej osobiste

rzeczy, nie mogła się więc niczym zająć. Nie miała przy sobie telefonu komórkowego ani żadnych przekąsek. Czuła się jak na torturach.

W tym momencie poczuła kopnięcie dziecka w żebra, pewnie tak samo zirytowanego brakiem jedzenia jak ona sama, ale to doznanie wywołało w niej uśmiech. Pogładziła się po brzuchu, mamrocząc coś uspokajająco pod nosem.

Z pewnością zaraz ktoś przyjdzie i ją zabierze. Prędzej czy później stanie twarzą w twarz z człowiekiem odpowiedzialnym za sytuację, w której się znalazła. To oznaczało, że znowu będzie musiała się zajmować poczynaniami arystokratów, choć na pewno tego nie pragnęła.

Niektórzy przez całe życie nie spotykali nikogo z rodziny królewskiej, natomiast Nina wciąż się na kogoś takiego natykała. Chociaż nie tak określiłaby swoje ostatnie spotkanie z bezczelnym księciem Zeusem.

Na samo wspomnienie jego imienia poczuła się… zdeterminowana. To było trafne określenie. Rzeczywiście zdecydowała się doprowadzić tę sytuację do końca. Poradzić sobie tak dobrze, jak to możliwe, dla dobra dziecka. Uczynić to, co trzeba, bez popadania w poczucie winy. Była zdeterminowana i to wystarczało, ponieważ nie podobały jej się żadne inne słowa na określenie tej sytuacji.

Westchnęła i znowu pomyślała o pałacu, przyglądając się niewielkiemu pomieszczeniu, w którym kazano jej czekać. Wszystkie meble tutaj wydawały się zbyt duże i zbyt oficjalne jak na wspaniały biały budynek zaprzyjaźniony z morzem, jak głosiły przewodniki turystyczne.

Jednakże dawni zbyt zadufani w sobie teozjańscy monarchowie byli o wiele bardziej zainteresowani panowaniem na morzu niż zaprzyjaźnianiem się z nim.

Ruiny starego zamku na odległym końcu wyspy składającej się na królestwo Nina widziała tego dnia z okna samolotu, lecąc z Aten. Jego fragmenty, które się zachowały, wyglądały zupełnie inaczej niż zbudowany w osiemnastym wieku piękny neoklasyczny Pałac Bogów z wysokimi sufitami i sklepionymi przejściami.

Zaznajamiała się z historią tego miejsca przez ostatnie kilka miesięcy, powoli godząc się z tym, jak musi postąpić. Jej przyjazd tutaj wydawał się nieunikniony. Czasami udawało jej się zatracić trochę w tym studiowaniu, jak wtedy, gdy trafiła do Isabeau.

Nie miała okazji iść na studia. Gdyby księżniczka Isabeau nie wybrała jej podczas swojej rozpaczliwej kampanii w sierocińcach – kiedy to starała się wykazać dobroczynnością i poprawić swój wizerunek po serii skandali, jakie wywołała – Nina obudziłaby się następnego dnia uwolniona wreszcie z opieki państwa. Znalazłaby sobie miejsce w świecie i byłaby wolna, ale pewnie niczego by nie studiowała. Zawsze starała się o tym pamiętać.

Isabeau nie przejmowała się zupełnie prywatnymi lekcjami, jakie narzucał jej ojciec. Na połowie z nich nawet nie raczyła się pojawić. Dzięki temu Nina miała do własnej dyspozycji najlepszych prywatnych nauczycieli w Europie. Uwielbiała te lekcje i wciąż pamiętała to, czego się nauczyła. Jeśli już musiała być przy Isabeau, równie dobrze mogła to jakoś wykorzystać.

Zatem studiowała. Poznawała różne zamki, pałace, prywatne wyspy oraz inne wspaniałe miejsca, w których się znalazła wraz z całą świtą podążającą wszędzie za księżniczką. Chłonęła wiedzę, jakby miała zdawać egzaminy z całego tego materiału.

Najbardziej podobały jej się dzieła sztuki kolekcjonowane przez arystokratów. Muzea były wspaniałe, ale prawdziwe zbiory znajdowały się w prywatnych rezydencjach szlacheckich rodzin, gromadzących arcydzieła od wieków. Gdy Isabeau zabawiała się z którymś z licznych kochanków, Nina uwielbiała wymykać się sama do galerii w rezydencji, w której akurat przebywali.

Dlatego też wiedziała na przykład, że obraz wielki na całą ścianę, widniejący przed nią, przedstawia w satyryczny sposób dworzan sprzed niemal trzystu lat. Świadomość, że tacy ludzie zawsze byli okropni, niemal działała na nią pocieszająco. Wokół królów zawsze gromadzili się dworzanie.

Opowiadała właśnie swojemu nienarodzonemu jeszcze dziecku o historii Teozji, dawnych Macedończykach i Wenecjaninach, gdy nagle drzwi do pokoju się otwarły.

Spięła się, ale, oczywiście, nie był to książę Zeus. Wątpiła, czy w ogóle wiedział o istnieniu tej części pałacu. W drzwiach stał sztywno wyprostowany lokaj posiadający niezwykłą umiejętność wyrażania pogardy bez poruszania choćby jednym mięśniem twarzy.

– Rozmawiała pani z kimś? – spytał cierpkim głosem. Podobnym tonem się przedstawił, kiedy ją tutaj przyprowadził, mówiąc: Mam na imię Thaddeus.

– Tak – odparła, klepiąc się po brzuchu. – Z królewskim potomkiem, który znajduje się obecnie w moim łonie.

Uśmiechnęła się pogodnie, gdy lokaj z wyraźnym wysiłkiem starał się ukryć obrzydzenie. Z pewnością nie robił tego po to, by jej nie urazić. Raczej przyszło mu do głowy, że istota znajdująca się w jej brzuchu może naprawdę okazać się królewskim dziedzicem, a dobry służący nigdy nie pali za sobą mostów, jeśli tylko może.

Dobrze znała mentalność takich osób. Ostatecznie była prawie jedną z nich. Nie do końca należała do personelu ani też do grona dworzan, dlatego też wszyscy z obu tych grup traktowali ją protekcjonalnie. Mocno to odczuła.

– Proszę za mną – powiedział lokaj chłodno, wyraźnie nie tytułując jej w żadnen sposób. Jakby dawał do zrozumienia, że widział już wiele kobiet lekkich obyczajów i poradził sobie z wyrzuceniem wszystkich. – Jego Książęca Mość ostatecznie zgodził się na audiencję.

Ninie wielokrotnie powtarzano, że spotkanie z Zeusem nie jest możliwe. Być może wcale nie było go tutaj, mimo flagi powiewającej wysoko nad pałacem, za pomocą której informowano poddanych, że król lub książę znajdują się w rezydencji. Uśmiechała się wtedy tylko spokojnie, ponownie wyjaśniała sytuację i czekała. W razie potrzeby wskazywała na swój niepozostawiający wątpliwości brzuch i zdjęcia dowodzące, że rzeczywiście zna księcia.

Pewnie na nic zdałoby się przypominanie pałacowej służbie skandalu sprzed sześciu miesięcy, biorąc pod uwagę, w ile afer był na co dzień zamieszany książę Zeus. Nie o wszystkich

jednak pisano w gazetach na całym świecie. Najwyraźniej Nina była naprawdę wyjątkowa.

Zignorowała dziwne uczucie, jakie się w niej pojawiło, i uśmiechnęła się lekko w sposób, którego nauczyła się na dworze w Haught Montagne.

– Co za łaskawość ze strony księcia, że chce naprawić swoje błędy – powiedziała.

Wstała, co zabrało jej trochę czasu. Taka prosta czynność nigdy wcześniej nie sprawiała jej trudności. Ale wszystko się zmienia w szóstym miesiącu ciąży.

W dodatku tutaj traktowano ją tak, jakby sama się do niej przyczyniła. Było zupełnie inaczej, ale wolała nie pogrążać się we wspomnieniach, które nikomu nie służyły. Zwłaszcza jej, ponieważ śniła już wiele razy o tamtej nocy i zawsze potem budziła się sama i stęskniona… Musiała więc przestać o tym myśleć.

Przybrała pogodną minę, mając w tym świetną wprawę po latach zamykania się w sobie w domu dziecka, a potem służąc księżniczce Isabeau. Podążyła za przemądrzałym lokajem korytarzami pałacu, zerkając po drodze na swoje odbicie w szybach.

Jak zwykle się zdziwiła, że ma teraz taki duży brzuch, ale też dobrze wiedziała, jak w ogóle się prezentuje. „Idzie nasza Klucha!” – wołała na nią kiedyś Isabeau, udając, że to tylko niewinne przezwisko. „Pospiesz się, kwoczko” – poganiała, gdy Nina wlokła się za nią z wymuszonym uśmiechem.

Isabeau myślała, że jest dokuczliwa. Wiedząc, że to właśnie wypowiadanie złośliwych uwag sprawia księżniczce

największą radość, Nina czyniła wszystko, żeby w żaden sposób jej to nie dotykało. Uszczypliwe komentarze arystokratki były niczym w porównaniu z życiem codziennym w sierocińcu, ale Isabeau tego nie wiedziała.

Nazywała Ninę „kwoką”, a więc Nina do takiej kwoki się upodobniła. Ubierała się najgorzej, jak tylko potrafiła, ponieważ drażniło to księżniczkę, gustującą w najnowszej modzie. Wybierała nie tylko niestosowne stroje, ale też w niewłaściwym rozmiarze. W dodatku zawsze miała potargane włosy i nie rozumiała, dlaczego robi się z tego problem. Poza tym uwielbiała jeść słodycze i ciastka przy Isabeau, która obsesyjnie dbała o figurę.

Nina mogła ubrać się inaczej na wyprawę do pałacu księcia, ale wolała wybrać luźną ciążową sukienkę, w której wyglądała jak słoń. Nawet się nie uczesała. Jasne włosy miała rozczochrane, co z lubością zauważyła, widząc swoje odbicie na wypolerowanej powierzchni starożytnej maski z brązu wiszącej na ścianie.

Thaddeus szedł szybko, wyraźnie próbując narzucić jej swoje tempo, a więc zwolniła i uśmiechnęła się tylko słabo, gdy próbował ją poganiać. Była zdecydowana uczynić to, co trzeba, bo w przeciwnym wypadku nie przyszłaby tutaj. Ale to wcale nie oznaczało, że nie może znaleźć w tym odrobiny radości.

Takie miała podejście podczas służby u księżniczki. Była dziewczyną z sierocińca, wyrwaną z mroku, od której oczekiwano nieustannej uniżonej wdzięczności za wszystko, co dostawała, podczas gdy byłaby zupełnie zadowolona, gdyby pozostawiono ją samą w biedzie. Doprowadziła do perfekcji

potulną i smutną minę, nadającą jej wygląd kogoś pomiędzy świętą a niewolnicą, w zależności od tego, kto na nią patrzył.

Ale też na swój sposób dobrze się bawiła, ubierając się niestosownie i wciąż pochłaniając słodycze i ciastka, których okruszki nieustannie ją pokrywały, co doprowadzało Isabeau do wściekłości. Często udawała, że nie rozumie, o co księżniczka prosi, zmuszając ją do wielokrotnego powtarzania poleceń. Udawała głuchą, nie mogąc przecież otwarcie się jej przeciwstawić. To byłoby nie do pomyślenia.

Przypomniała sobie, że znalazła już kiedyś wyjście z sytuacji, a więc uda jej się i teraz. Pogładziła się znowu po brzuchu, przechodząc przez kolejne złocone przejście. Dziecko poruszyło się niespokojnie, wciąż dając o sobie znać. Wcale nie planowała tego ostatniego aktu buntu, ale bez problemu godziła się z jego konsekwencjami.

To działo się jednak wtedy, gdy w wyniku tego wszystkiego została zwolniona ze stanowiska służącej Isabeau i uznana za przyczynę hańby narodowej. Przydawano jej też wiele innych mniej grzecznych określeń w niekończącej się serii artykułów prasowych, pisanych na podstawie informacji pozyskiwanych od nieujawnionych z nazwiska dworzan z kręgu Isabeau.

Obecne konsekwencje różniły się jednak od tamtego skandalu i wyzwisk okropnych ludzi. Dotknęła brzucha i ponownie poczuła tę miłość, jaka ogarniała ją często w ostatnich dniach. Być może nie planowała tego dziecka, ale go pragnęła. Nie kochała dotąd nikogo tak bardzo, jak to maleńkie, rozwijające się w niej stworzenie.

Tego dnia liczyła się więc tylko jej determinacja, nic więcej. Thaddeus otworzył szeroko wielkie podwójne drzwi i wprowadził ją do salonu.

– Wasza Książęca Mość, oto panna Nina Graine. Pański… gość – oznajmił pompatycznie, po czym znikł.

Nina rozejrzała się wokoło. Znalazła się w wielkim i jasnym pomieszczeniu, niemal przypominającym świątynię. Z tarasu porośniętego bugenwillą dolatywał słodki zapach wiciokrzewu i jaśminu. Pośrodku stał człowiek skąpany w świetle słońca. I to nie byle jaki człowiek, tylko Zeus. Miał na sobie jedynie białe luźne spodnie okalające nisko biodra.

Mimo woli patrzyła na niego jak zahipnotyzowana. Był wspaniały, ale przecież tak właśnie powinien wyglądać mężczyzna o takim imieniu. Najwyraźniej potraktował je jako życiowe wyzwanie, któremu świetnie sprostał. Chcąc, nie chcąc, przypomniała sobie, że przecież zna każdy centymetr jego ciała.

Podszedł bliżej. Nawet boso i w spodniach przypominających piżamę wyglądał władczo i doskonale. Znalazł się tak blisko, że dostrzegła zieloną barwę jego oczu. Przypominał maskę z brązu, którą widziała w pałacowym korytarzu.

Patrzyła na niego zauroczona i nawet dziecko w jej brzuchu przestało kopać, jakby poczuło nabożny lęk. Jej uwagę bardziej jednak przyciągnęło obezwładniające uczucie, które ją ogarnęło, jakby nie miała jeszcze dosyć problemów z tym mężczyzną.

Książę Zeus nie wyrzekł ani słowa. Położył ręce na szczupłych biodrach, uśmiechając się lekko, jakby się dobrze

bawił. Obszedł ją powoli dookoła, po czym stanął przed nią.

Przygotowała sobie krótką i treściwą przemowę, żeby mogła przedstawić sprawę od strony praktycznej, a potem powrócić do swojego życia. Gdyby ktoś spytał – ale nikogo to nie interesowało – powiedziałaby każdemu, że arystokraci w żaden sposób jej nie onieśmielają. Poznawanie ich z bliska raczej budziło w niej pogardę. Nie miała ochoty brać udziału w próżniaczym życiu i sztucznych ceremoniach zastępujących prawdziwą życzliwość i troskę. Nie potrafiła jednak otworzyć ust i powiedzieć tego, co zaplanowała.

– Pamiętam cię – odezwał się wreszcie Zeus po długiej chwili milczenia, jakby sam zdziwiony faktem, że ją rozpoznał. Powiedział to tak, jak gdyby był to wielki komplement dla kobiety stojącej przed nim z wielkim brzuchem, który najwyraźniej stanowił powód jej przybycia.

– Jesteś pewien? – spytała cierpko, ignorując cały jego męski wdzięk i własne wspomnienia wzniecające w niej chaos. – Kobiet, które się pojawiały z podobnymi roszczeniami jak ja, miałeś pewnie na pęczki. Ile ich było? Z pewnością mnóstwo i łatwo je pomylić. Powinieneś dobrze mi się przyjrzeć.

# ROZDZIAŁ DRUGI

Gdakała do niego mała brązowa kwoka i to wydało mu się… zaskakujące. A to, co niespodziewane, nie jest przynajmniej nudne.

Jego Książęca Mość Zeus, następca tronu Teozji, już zdecydowanie zbyt długo czuł się znudzony. Mianowicie od czasu, kiedy ostatnim razem widział tę kobietę, chociaż nie zastanawiał się zbyt mocno nad dziwnymi reakcjami, jakie wywołała w nim tamtej nocy. Przestał o nich myśleć i szybko powrócił do zwyczajnego stanu marazmu. Wynikał on z tego, już w młodym wieku książę uznał siebie za buntownika, po czym buntował się na każdym kroku z całą siłą i poświęceniem. Okazało się jednak, że człowiekowi nie wystarcza tylko życie w grzechu. Choć Zeus z pewnością usiłował tak żyć.

– Na pęczki – powtórzył, podchodząc bliżej do osobliwego zjawiska w postaci kobiety, której w jakiś sposób udało się przekroczyć bramy pałacu i trafić tutaj. Wiele innych próbowało, ale raczej z marnym skutkiem. Co tydzień dostawał raporty na temat różnych pań próbujących ominąć straże i się z nim spotkać. Tej jednej się udało… I to go zaintrygowało. – Dżentelmeni nie liczą swoich kochanek.

– Nie muszą, bo dziennikarze plotkarskich gazet robią to za nich.

Przyglądał się tej dziwnej istocie, która przez lata podążała w ślad za księżniczką Isabeau. Wyglądała mniej więcej tak samo jak w okresie jego męczącego narzeczeństwa zaaranżowanego przez ojca. Ubrana w sposób podkreślający wszelkie jej możliwe niedoskonałości, choć nie było ich wiele. Z fryzurą zupełnie niepasującą do reszty. Isabeau zawsze uwielbiała błyszczeć, a na wielu zdjęciach często było widać gdzieś w tle tę jej małą towarzyszkę. Całkowicie odporną na krytykę i niewzruszoną wobec wszelkich złośliwych uwag.

Zeus dostrzegał w pannie Ninie Graine pewnego rodzaj symbol. Być może dlatego, zwłaszcza zeszłego lata, przypisał jej wiele intencji, których wcale nie posiadała. Stworzył z niej w wyobraźni nieprawdopodobną bohaterkę, żeby lepiej pasowała do jego planów, poświęcając na to więcej czasu, niż chciałby przyznać.

A potem poznał prawdę, która kryła się pod tymi wszystkimi historiami, jakie snuł, i pod każdą maską, jaką Nina przybierała. Ta prawda omal go nie powaliła. Nie chciał jednak myśleć o niej zbyt wiele. Ani też o tym, jak bardzo przejął się zniknięciem Niny po tamtej wspólnej nocy.

Uśmiechnął się teraz, skupiając ponownie uwagę na uroczej postaci w bezgustownym stroju.

– Większość kobiet przedzierających się przez pałacowe straże i domagających się audiencji to osoby określonego typu. Nie są do ciebie podobne. Zwykle nie udaje im się przekonać Thaddeusa, żeby je do mnie przyprowadził.

Służka Isabeau wcale nie uśmiechnęła się przymilnie ani nie zadygotała, jak czyniły to często kobiety w jego obecności.

Objęła jedynie wielki ciążowy brzuch – który z pewnością miał jakiś związek z jej pojawieniem się w jego apartamencie, choć Zeus nie chciał się teraz nad tym zastanawiać – i spiorunowała go wzrokiem.

Wydało mu się to czymś ożywiająco nowym. Przyzwyczajony był raczej do uprzejmych westchnień i cielęcych spojrzeń. Nikt nie ośmielał się stawiać mu żadnych żądań poza wciąż niezadowolonym ojcem, który z kolei nie czynił nic innego poza tym. Był wiecznie zawiedziony, że Zeus uporczywie nie spełnia jego wymagań.

– Czy to miał być komplement? – spytała bez cienia kokieterii. – Twoje zaniki pamięci to nie moja sprawa. Ale chyba pomyliłeś mnie z tymi kobietami, których sobie nie przypominasz, jeśli nie wierzysz, że twoja niezdolność do zapamiętania twarzy kochanek wywołuje we mnie jedynie głęboki smutek. Żal mi ciebie.

Zeus wydawał się nieskruszony.

– Zawsze pamiętam pewne fragmenty kobiet, które szczodrze obdarzały mnie swoimi wdziękami. Nie zawsze chodzi o twarze. Czy mam ci powiedzieć, co z ciebie sobie przypominam?

– Nie trzeba. Mojej pamięci nie mąci nadmiar kontaktów towarzyskich. Wiem dokładnie, co się wydarzyło tamtej nocy.

Zerknął na jej brzuch. Bynajmniej nie próbowała go ukrywać. Nie był jeszcze gotowy podjąć tego tematu. Czuł się jednak zaintrygowany po raz pierwszy od długiego czasu. Poza tym doskonale potrafił planować kolejny ruch, wyglądając jak niemądry sybaryta, którego od dawna udawał.

Wsunął ręce do kieszeni.

– Jeśli myślisz, że wyświadczyłaś mi wielką przysługę, z pewnością to pamiętam – odparł spokojnie. – Czy zadałaś sobie aż tyle trudu i tu przyjechałaś, żebym mógł ci podziękować? Może oczekujesz jakiegoś tytułu albo stanowiska?

– Nie powinnam się dziwić, że przerobiłeś to wszystko po swojemu, żeby ci pasowało. – Przewróciła oczami, co Zeus rzadko widywał u osób, z którymi rozmawiał. Któż by się ośmielił tak zachować w jego obecności? Choć nie lubił ceremonii, to jednak był następcą tronu Teozji. – Oboje wiemy, że mnie wykorzystałeś.

– Ja? – Zaśmiał się na to. Pragnął wtedy czegoś nowego. Innego od chorobliwej gry w wyczekiwanie, w którą został wplątany. Nie potrafił określić dokładnie, czego chce, a wtedy pojawiła się ona. – Miałem raczej wrażenie, że było odwrotnie. Od dawna mi się wydawało, że moim głównym zadaniem jest wywoływanie skandali na życzenie. Najlepiej z kobietą określonego rodzaju, zmuszoną do porzucenia życia, którego potajemnie nigdy nie lubiła.

– Mówisz tak, jakby zabawianie się z przygnębionymi kobietami stało się twoją specjalnością.

– Robię, co mogę – burknął, udając skromnego. Ale w rzeczywistości nigdy taki nie był. Czemu miałoby to służyć? – Sama twoja wdzięczność jest dla mnie nagrodą.

– Nie bądź śmieszny – prychnęła. – Byłam tylko służącą. Z kolei ty nie tylko byłeś księciem, przeznaczonym do objęcia jakiegoś tronu…

– Nie jakiegoś… To Tron Wieków. Stoi w stali przy końcu korytarza, gdybyś chciała go zobaczyć. A może chcesz zrobić kilka zdjęć? Już słyszę te okrzyki zachwytu na ich widok.

– Ale też byłeś zaręczony – dokończyła uparcie. – Miałeś się ożenić ze swoją narzeczoną. Od dnia jej narodzin, jeśli dobrze pamiętam, została tobie przyrzeczona, gdy wasi ojcowie zawarli umowę, o której było głośno w całej Europie. A nie wiadomo już, ile razy wspominano w mediach, że któreś z was zostało przyłapane na zabawianiu się z kimś innym.

– Ojcowie nie powinni się wtrącać w takie sprawy, nie uważasz? Zawsze planują coś po swojemu, a potem się dziwią, kiedy nikt nie ma ochoty, żeby układano mu życie.

– Nic o tym nie wiem – odparła chłodno. – Mój ojciec zginął, kiedy miałam pięć lat, a jedyne ustalenia, jakie udało mu się wcześniej poczynić, powiązały mnie z domami dziecka i księżniczkami.

– I nie lubiłaś ani jednego, ani drugiego, jeśli dobrze pamiętam.

– Już ustaliliśmy, że masz spore kłopoty z pamięcią. – Uniosła głowę. – Przypomnę ci więc, że tamtej nocy nie tylko byłeś następcą tronu Teozji, ale też narzeczonym kobiety, której byłam służącą.

Trafiła w sedno. Zeus poczuł się wtedy zmylony. Skąd miał wiedzieć, że ta mała kwoczka, służka Isabeau, ma kształty bogini ukryte pod cudacznymi i niegustownymi ubraniami, jakie nosiła? A był przecież znawcą kobiecych kształtów.

– Droga Isabeau, najbardziej zjadliwa żmija w całej Europie – powiedział z westchnieniem, wiedząc, że Nina nie

przejmie się żadnymi zachwytami na temat swoich wdzięków. Wyglądała tak, jakby miała ochotę go ugryźć. – Cóż to byłby za czuły związek.

Fakt, że Isabeau była pretensjonalna i nieprzyjemna, wcale nie stanowił powodu, dla którego Zeus nie chciał jej za żonę. Wolał nie żenić się w ogóle. Od lat tego nie ukrywał i podważał umowę, zawartą wbrew jego woli, ale jego narzeczona okazała się ambitna. Jej królestwo miało powierzchnię niewiele większą od szpanerskiego stoku narciarskiego, a to jej nie wystarczało. Marzyła o tym, żeby zostać królową Teozji.

Ale w swoich marzeniach nie brała pod uwagę wierności.

Zeus musiał znaleźć sposób, by ją zmusił do odstąpienia od sprawy przed jej trzydziestą rocznicą urodzin, jak przewidziano w umowach, podpisanych przed laty przez ojca. W przeciwnym wypadku musiałby zapłacić surowe kary. Na przykład oddać jedną z dalszych wysp teozjańskich, na co nie mógł pozwolić.

Jego przodkowie wstaliby z grobów, by zaprotestować. Wystarczył mu ojciec i jego żądania. Zeus nie zniósłby wokół siebie więcej krewnych, którzy suszyliby mu głowę, rozprawiając o jego powinnościach wobec rodu i wpływie na historię.

Najlepsze rozwiązanie przyszło mu do głowy pod wpływem nagłego olśnienia podczas śmiertelnie nudnego przyjęcia zaręczynowego. Odbywało się w trakcie jednej z jego wizyt w Haught Montagne, którą odkładał tak długo, jak tylko się dało, aż ojciec Isabeau zaczął mu grozić. A to w ich świecie mogło doprowadzić do wojny gospodarczej lub też zamieszek na ulicach. Żadna z tych opcji nie nadawała się do

zaakceptowania z oczywistych powodów. W każdym razie tak mówił przez całe życie ojciec.

Podczas tamtego przyjęcia Zeus zabawiał się jednak wyobrażaniem sobie zupełnie innej wersji wydarzeń. Wyśledził ulubienicę Isabeau i, zadowolony z siebie, obmyślał własną strategię. Ale tamtej nocy nie wszystko poszło zgodnie z planem.

Potrafił dostrzec piękno w każdej kobiecie, jaką spotykał. Nie przypuszczał jednak, że Nina okaże się zupełnie niepodobna do innych dworek i pomocnic otaczających jego przyszłą niechcianą żonę. Jej niewinność wprawiła go w podziw, a przejawiany przez nią entuzjazm w reakcji na jego poczynania pozostawił w nim trwały ślad.

Celowo ukrywała swoją urodę, ale ją dostrzegł. Prawda była taka, że Zeus, następca tronu Teozji, myślał o Ninie nieraz od tamtej nocy, choć nie miał zamiaru nikomu tego wyjawiać. A na początku nie tylko o niej myślał, ale… Do tego jednak ledwo przyznawał się sam przed sobą.

– Cieszę się, że mogłam w czymś pomóc, Wasza Książęca Mość – powiedziała takim samym rezolutnym tonem, jak tamtego wieczoru w Haught Montagne, kiedy wreszcie się do niej dobrał, przedzierając się przez liczne warstwy strojów, jakie miała na sobie. – Miło było przyczynić się do zerwania twoich zaręczyn, skoro najwyraźniej nie byłeś w stanie zrobić tego samodzielnie.

Zeusa jednak nie dało się zawstydzić. Wielu daremnie próbowało wzbudzić w nim skruchę. Wzruszył tylko ramionami.

– Gdybym sam to zrobił, miałoby to wiele nieprzyjemnych konsekwencji. Musiałbym sporo zapłacić. Udobruchać królów i zapobiec wojnom. O wiele lepiej było doprowadzić do tego, żeby Isabeau sama zerwała zaręczyny. I tak się stało. Najwyraźniej doszła do wniosku, że posunąłem się za daleko, dobierając się do ciebie.

Nina prychnęła sfrustrowana, co Zeus uznał za urocze.

– Nigdy nie przejmowała się innymi twoimi romansami – odparła. – Bo niby dlaczego? Sama miała własne rozrywki. Chodziło więc o to, że to byłam ja, obiekt jej dobroczynności, do której została zmuszona, żeby zyskać sympatię ludzi, bo w pałacu się martwiono, że nikt jej już nie lubi. Ale przecież to wiesz. Dlatego mnie wybrałeś.

– Raczej to piorun strzelił w nas oboje, z tego, co pamiętam.

– To była bezchmurna letnia noc. Wydaje mi się, że raczej nie braliśmy udziału w tym samym przedsięwzięciu.

– Moja mała kurko, łamiesz mi serce – zbeształ ją. – Chociaż to nic takiego. Ale też ubodłaś moją dumę, a to niebezpieczna gra. Jestem pewien, że oboje byliśmy tak samo zaangażowani tamtej nocy i w dodatku ten akt sprawił ci wielką przyjemność.

Pamiętał z tamtej nocy więcej, niż by chciał. Wybuch nieposkromionego pragnienia, dotyk ust Niny i sposób, w jaki na niego reagowała. Oboje zatracili się zupełnie.

W ciągu ostatnich sześciu miesięcy wciąż sobie wmawiał, że niewiele z tego sobie przypomina, ale to nie była prawda. Pamiętał wszystko. Jej smak i zapach. Rozkoszne westchnienia, jakie wydobywały się z jej gardła.

– Obawiam się, że wspomnienie tamtej nocy trochę mi się zatarło – odparła, a jej piwne oczy zabłysły. Kłamała i widział to, ale z jakiegoś powodu jeszcze bardziej go to fascynowało. – Zwłaszcza pod wpływem tego, co wydarzyło się rano.

Spojrzała na niego tak, jakby oczekiwała, że Zeus się zawstydzi. Niestety, wciąż pozostawał… sobą.

– Sytuacja była trudna. – Uśmiechnął się szeroko.

Widział, jak to na nią podziałało, ale nie odwzajemniła uśmiechu, tylko spojrzała na niego karcąco.

– Muszę, niestety, przyznać, że zabrało mi trochę czasu, żeby się zorientować, co właściwie się stało – odparła poważnie. – Ale w końcu do mnie dotarło. Tego ranka osobiście wezwałeś paparazzich.

– Szkoda, że tak błędnie oceniłaś mój charakter. Czy naprawdę myślałaś, że jestem dobrym człowiekiem?

Pamiętał jednak, że kochając się z tą kobietą, poczuł, że chciałby się stać lepszy. Choćby z powodu tego, że podarowała mu swoją niewinność. Ale było za późno.

– Nigdy nie myślałam, że jesteś kimś innym niż tylko sobą. – Wreszcie się uśmiechnęła, choć nerwowo, ale przynajmniej prawdziwie. – Ale kiedy zrozumiałam, jaką rolę w tym odegrałeś, łatwiej mi było obrać sposób postępowania.

Spojrzała na swój wydatny brzuch i Zeus uczynił to samo. Ale, na szczęście, miał teraz trochę czasu, żeby pomyśleć o możliwościach, jakie sobą przedstawiała. Zawsze lubił korzystać z okazji. Zwłaszcza kiedy mógł komuś dopiec.

– Naprawdę nie lubię być nietaktowny – zaczął, na co się zaśmiała. – Masz zupełną rację. Ale musisz wiedzieć, że

konfrontacja, jaką zaplanowałaś, nie ma sensu. Wszystkie te wzajemne oskarżenia, po których zaraz nastąpią żądania…

– Często przeprowadzałeś takie rozmowy, prawda?

Uśmiechnął się lekko.

– Wiele kobiet zakłada, że jest ze mną w ciąży, tylko dlatego, że tego by chciały.

– Bo niby mógłbyś być wzorem ojca – odparła z przekąsem.

– Coś je we mnie pociąga. – Przechylił głowę. – Ale dopóki badanie DNA nie dowiedzie, że to moje dziecko, rozmawiamy jedynie teoretycznie. To tylko przypuszczenia, które do niczego nie prowadzą. – Wzruszył ramionami. – Zawsze mnie to bawiło.

– Ile w takim razie masz dzieci?

– Czy chodzi o teoretyczną liczbę potomków, które różne nieszczęsne kobiety uważają za moje? Wybierz sobie jakąś liczbę i pomnóż dowolnie. Ale prawdziwych dzieci nie mam żadnych. Prawdopodobnie dlatego, że nie uprawiam seksu bez zabezpieczenia.

Przy Ninie jednak za bardzo go wtedy poniosło i nie okazał się dostatecznie zapobiegliwy. Poczuł teraz coś w rodzaju niecierpliwego oczekiwania, choć ledwo to sobie uświadamiał.

– Możesz poddać mnie wszelkim badaniom, jakim tylko chcesz – odparła spokojnie. – Przyszłam ci powiedzieć, że zostaniesz ojcem, i możesz zrobić z tą informacją, co tylko sobie życzysz. Wezwać lekarzy i laborantów. A poza tym: gratulacje.

Zeus się zastanawiał, czy przypadkiem jego maska nie opadła na moment, gdy Nina przerwała na chwilę, ściągając brwi. Starał się wyglądać na tak znudzonego, jak tylko potrafił, kiedy podjęła:

– Powiem ci, co się stało po tym, jak ściągnąłeś dziennikarzy. – Przerwała na chwilę, jakby oczekiwała przeprosin. Oczywiście, nie wyraził żadnych, ale miał na to ochotę, co go trochę zirytowało. – Zostałam wyrzucona z arystokratycznych kręgów. A że był to mój cel od chwili, kiedy Isabeau wzięła mnie siłą pod swoje skrzydła, to całkiem się ucieszyłam. Do czasu, gdy… – Wskazała na swój brzuch. – Myślałam, że jestem chora albo się oczyszczam po zbyt długim przebywaniu z Isabeau. W każdym razie dość dużo czasu upłynęło, zanim zrozumiałam, co mi się przydarzyło. A jeszcze więcej czasu mi zabrało zaakceptowanie tej sytuacji.

– I trwało to tak długo, że żadne inne opcje nie wchodziły już w grę – powiedział bez zająknienia, choć to, co miał na myśli w odniesieniu do tej kobiety i jej dziecka, wzbudzało w nim dziwny niesmak.

Nina wzdrygnęła się, jakby ją uderzył.

– Jestem sierotą – odparła rzeczowo, choć dostrzegł silne emocje w jej pociemniałych oczach, które przybrały barwę wyjątkowo gorzkiej kawy. Jego ulubionej. – To dziecko jest jedyną bliską mi osobą. Poza nim nie mam nikogo, żadnej rodziny.

Coś w nim zawyło, wprawiając w szczere zdumienie. Nic go tak nie poruszyło w ciągu ostatnich długich sześciu miesięcy. Przypomniało tamtą wspólną noc, kiedy ogarnęła go wielka namiętność, choć oczekiwał jedynie zwykłej i łatwej do zapomnienia przyjemności.

A teraz Nina pojawiła się znikąd z kolejnym niespodziewanym ciosem.

– Właściwie nie miałam zamiaru cię powiadamiać – dodała. – Myślałam, że mogłabym sobie po prostu zwyczajnie żyć, tak jak zawsze chciałam, nie przejmując się żadnymi arystokratycznymi nonsensami. Obawiam się, że wiem o tym zbyt dużo.

– Masz na myśli ludzi z rodziny królewskiej? – Pokiwał głową. – To rzeczywiście wielka tragedia.

– Nie trzeba wiedzieć o nich zbyt wiele. Rządzą. Tak można podsumować wszystkich członków tego rodu. Dlatego są tacy zarozumiali.

Zeus nie potrafił temu zaprzeczyć, choć chciał. Nina jednak nie czekała na odpowiedź, tylko mówiła dalej:

– Ale miałam raczej na myśli, że wiem zbyt dużo o paparazzich i brukowych mediach. Żyłam sobie spokojnie sama przez sześć miesięcy, ale to nie oznacza, że tak będzie dalej. Prędzej czy później ktoś sobie o mnie przypomni. A wtedy mnie znajdą. Co gorsza, dowiedzą się o dziecku.

Znowu pogładziła się po brzuchu przez sukienkę podobną do namiotu cyrkowego. Zeus przypomniał sobie jej ponętne kształty i nagle poczuł się podniecony. Z tego, co widział, ciąża nadawała Ninie jeszcze więcej blasku. Nagle zapragnął, żeby dziecko, które nosiła w brzuchu, naprawdę okazało się jego. Chciał, by oboje do niego należeli. Stłumił jednak tę myśl, nie mogąc uwierzyć, że w ogóle mogła przyjść mu do głowy.

– Chcesz powiedzieć, że paparazzi już cię odnaleźli? – spytał.

– Być może nie, ale kto wie, gdzie się czają ze swoimi teleobiektywami? Im bardziej moja ciąża staje się widoczna,

tym większe prawdopodobieństwo, że ktoś w końcu skojarzy pewne fakty. A już najgorzej będzie, jak dziecko się urodzi.

– Rozumiem. A więc przyszłaś do mnie, żeby uprzedzić bieg wydarzeń.

– Nie. Uświadomiłam sobie, że bez względu na to, czy chcę cię w to wplątywać, czy nie, to i tak w końcu zostaniesz wplątany. Teraz lub później. Postanowiłam więc przyjść zawczasu, zanim wszystko wyjdzie na jaw, i przedstawić ci swoje żądania.

– No widzisz? Mówiłem, że w końcu jakieś się pojawią. – Uśmiechnął się do niej łaskawie, na co w odpowiedzi zacisnęła zęby. – Zawsze są jakieś żądania. Zupełnie tak, jakby były sensem tego wszystkiego.

– Zapoznałam się trochę z prawem Teozji – powiedziała, jakby nie usłyszała jego słów. Nie był przyzwyczajony, by go tak otwarcie ignorowano, i w pewnym sensie podziwiał jej śmiałość. – Najwyraźniej jeden z twoich przodków tak lubił pozamałżeńskie przygody, że ustanowiono nowe prawo nakazujące, żeby wszystkie nieślubne dzieci króla otrzymywały pewną zapomogę z koronnego skarbca. Chodziło o to, żeby zapewnić im odpowiedni poziom życia, niekoniecznie pod tym samym dachem, ponieważ to mogłoby obrazić królową.

Zeus zaśmiał się głośno.

– Tak, chodzi o klauzulę dotyczącą bękartów – odparł. Informowano o niej każdego młodego Teozjańczyka z rodziny królewskiej, gdy dorastał i wyruszał w świat, żeby się źle prowadzić. – Pewnie zdziwi cię informacja, ta klauzula pochodzi od zdradzanej królowej, która wolała upubliczniać

akty niewierności męża. Nie korzystaliśmy z tego przepisu od pokoleń.

– W takim razie przyszłam prosić o zwyczajną pomoc finansową. Nie chodzi o jałmużnę. Spędziłam niemal całe życie w miejscu utrzymywanym z datków, gdzie karmiono mnie na siłę, wciąż powtarzając, że powinnam być wdzięczna za każdy kęs. Gdyby to ode mnie zależało, nigdy więcej już byś mnie nie zobaczył. Żyłabym sobie szczęśliwie na własny sposób. Tak, jak chciałam.

– Już to mówiłaś. – Westchnął. – Chyba nie chcesz mnie zanudzać. To byłaby rzeczywiście tragedia.

Nie wyglądała tak, jakby się z tym zgadzała. Teozjańskie słońce igrało na jej włosach i zmysłowych ustach. Większość kobiet nie bez powodu unikałoby takiego oświetlenia, ale Ninie takie światło jedynie dodawało urody.

– Zapewniłam sobie całkiem niezłe warunki w Anglii. Oczywiście, byłoby trudno, ale nie boję się problemów. Wierzyłam, że podołam. Zaczęłam myśleć, że mi się uda. – Uśmiechnęła się trochę smutno. – Aż w końcu przyszło mi do głowy, że to dziecko nie jest ani sierotą, ani księciem. Nie powinno płacić za czyjeś grzechy. – Wyprostowała ramiona. – Nie zasłużyło też na trudności, jakie skłonna jestem znosić za wolność. Ani na to, żeby pozbawić je możliwości i odciąć od takiego stylu życia, jakie mogłoby prowadzić, mając takiego ojca jak ty.

Zeus poczuł się nieswojo. Nie potrafił nazwać tego uczucia, ale z pewnością miało coś wspólnego z gniewem. Dawno już się nauczył, że lepiej nie ulegać takim emocjom. O wiele lepiej

prowadzić własną grę i wystawiać na próbę innych, żeby sami wpadali w złość i tracili opanowanie. Był w tym całkiem dobry.

Uleganie irytacji uważał za słabość. Człowiekiem pod wpływem takiej emocji inni ludzie, podobni do niego, manipulowali z łatwością. Nie mógł pozwolić, by ktoś wywierał na nim presję.

– A więc tak jak wszystkie inne kobiety, które się za mną uganiają, ty też chcesz ode mnie pieniędzy – powiedział głosem niezdradzającym żadnych emocji.

Patrzył zafascynowany, jak jej piękne piwne oczy zabłysły. Ta sierota, mała brązowa kwoczka, nigdy nie była taka, jaka się wydawała. Żeby w końcu to sobie uświadomić, musiał wiele razy narażać się na uciążliwe kontakty z Isabeau.

Kiedy zaczął dostrzegać Ninę i to, jaka jest naprawdę, nie potrafił jej już ignorować. Coraz bardziej zwracał na nią uwagę. Miała w sobie dumę, a także zdrową dawkę pragnienia zemsty, jeśli się nie mylił. Innymi słowy, doskonale nadawała się do jego planu.

– Tak – odparła, jakby wiedziała, w jakim kierunku podążają jego myśli. – Chcę twoich pieniędzy. Nie widzę powodu, dla którego to dziecko miałoby nie być wychowywane w takich warunkach jak potomek księcia, którym przecież jest.

– W takim razie mam dla ciebie dobrą wiadomość – powiedział Zeus, nie mogąc powstrzymać się od uśmiechu. Nagle wpadł mu do głowy pewien pomysł, całkowicie zmieniający jego dotychczasowy sposób postępowania. – Jeśli nie jest to wymyślny podstęp, który szybko może zostać

zniweczony przez pałacową służbę medyczną, to chciałbym ci pogratulować jako pierwszy.

– Z jakiego powodu? – spytała zdziwiona.

– Z powodu twojego zbliżającego się ślubu.

– Co takiego?

– To szczęśliwy dzień. Pobierzemy się, moja droga. Dopisało ci szczęście. Od chwili moich narodzin kobiety walczą o to, żeby mnie poślubić.

– Ale nie ja! – zawołała wystraszona. – Wcale nie chcę za ciebie wyjść!

Znowu wydała mu się doskonała. Nie znosił kobiet, które rozpaczliwie pragnęły zaciągnąć go do ołtarza. Zależało im jedynie na tym, co reprezentował, a nie na nim samym. Jedynie Nina była inna.

– Obawiam się, że nie ma znaczenia, czego chcesz – odparł. – Powinnaś lepiej poznać prawo tego kraju. Gdybyś to zrobiła, wiedziałabyś, że na tej ziemi dziedzic królewski należy do korony.

Otworzyła szeroko oczy.

– To chyba nie oznacza tego, o czym myślę.

– Jestem następcą tronu. Jeśli zaszłaś ze mną w ciążę i nosisz w brzuchu mojego dziedzica, to mam prawo zrobić z tobą, co tylko zechcę. Witam w Teozji. Mam nadzieję, że podoba ci się na naszej małej wyspie. Pewnego dnia zostaniesz tu królową.

Znieruchomiała, wystraszona.

– To się nigdy nie stanie.

– Ależ stanie się na pewno, moja kwoczko – odparł Zeus, dziwnie zadowolony, gdy ostatnia część jego planu się

powiodła. Nie mogło być przecież innego powodu. Na to by nie pozwolił. – Możesz na to liczyć.

# ROZDZIAŁ TRZECI

Potem wszystko potoczyło się bardzo szybko. W tak zawrotnym tempie, że Nina poczuła się niemal oszołomiona.

Zeus przeszedł zdecydowanym krokiem przez pokój. Otworzył drzwi, wypowiedział dwa słowa i naraz do salonu napłynęła niemal połowa pałacowej służby. Wydawał polecenia władczym głosem. Widać było, że personel zna go dobrze z tej strony, mimo że długo prowadził próżniacze życie, jeżdżąc po Europie i zachowując się tak, jakby był zbyt leniwy, by kiwnąć palcem, skoro mogła go w tym wyręczyć wielka liczba chętnych kobiet.

Zachowuje się jak prawdziwy książę, pomyślała Nina. Nie tylko wydawał się przyzwyczajony do wydawania rozkazów, ale też przychodziło mu to z całkowitą łatwością. Widać było, że czuje się z tym dobrze.

Przyglądała mu się zaskoczona, ponieważ nie był taki, jak pokazywał dotąd całemu światu. Jak tamtej nocy, pomyślała. Na to wspomnienie poczuła falę gorąca, taką samą jak w chwili, gdy znowu go zobaczyła i kiedy nazywał ją kwoczką. Wydawał się inny.

Nie miała jednak czasu teraz się nad tym zastanawiać, gdy wyprowadzono ją z jego pokojów w otoczeniu gromady służących, którzy zachowywali się o wiele grzeczniej i bardziej

troskliwie niż wcześniej spotkani wartownicy i nadęty lokaj. Powiedli ją przez pałacowe korytarze, przechodząc w coraz bardziej bajkowe rejony, a gdy tak szli, jedna osoba z obsługi rozmawiała cichym głosem przez telefon.

W końcu dotarli do miejsca przeznaczenia: kolejnego wytwornego apartamentu. Przypominał inne tego rodzaju kwatery w pałacach, w jakich przebywała, ale był wyjątkowo ładny. Ostatecznie to Pałac Bogów, więc wszystko tutaj wydawało się wspanialsze. Zaprowadzono ją do niewielkiego słonecznego salonu z wyjściem na ocieniony balkon.

– Proszę tutaj zaczekać – powiedziała taktownym tonem starsza kobieta z telefonem, najwyraźniej zarządczyni.

– Chętnie poczekam – odparła Nina, spoczywając na kanapie o wiele wygodniejszej niż poprzednia, na której siedziała. – Ale obawiam się, że dziecko nie ma na to ochoty. Jeśli wkrótce czegoś nie zjem, nie będzie zachwycone.

Kobieta pstryknęła palcami, przywołując jedną ze swoich podwładnych i tym samym potwierdzając, że rzeczywiście zawiaduje tą grupą służących.

– W takim razie powinna pani coś zjeść – przyznała.

– Jeśli ktoś wie, gdzie są moje rzeczy i je przyniesie, mogę sama się nakarmić – odparła Nina. – Mam w torebce przekąskę.

– Strażnicy przeglądają właśnie pani rzeczy, bo taka ich praca. Ale proszę się nie martwić, zaraz przyniesiemy coś z kuchni.

Kilka minut później służąca pojawiła się z powrotem z inną osobą z personelu, pchającą wózek z jedzeniem. Był to podwieczorek w teozjańskim stylu: grillowana ryba

z miniaturowymi kanapkami, mnóstwo warzyw i świeżych owoców, sery, ziołowe masło i bochenki pachnącego świeżo upieczonego chleba.

Gdy jakiś czas potem pojawiła się przed nią inna grupa osób, najedzona Nina czuła się już o wiele lepiej. Jedna z przybyłych przedstawiła się jako lekarka i oznajmiła, że zamierza zbadać jej stan zdrowia i przeprowadzić test na ojcostwo. Nina nie poczuła się urażona, ponieważ była realistką. Zanim tu przyszła, wiedziała, że nie uwierzą jej na słowo. Poszła więc za lekarką i jej zespołem do gabinetu, gdzie poddano ją wszelkim niezbędnym testom.

– Pewnie jest pani zmęczona po podróży i długim dniu – powiedziała jedna z pomocnic, która przyszła ją zabrać po badaniach. – Proszę odpocząć i dzwonić, gdyby pani czegoś potrzebowała. Na przykład lekkiej kolacji wieczorem. Z kuchni przyniosą wszystko o każdej porze.

– Dziękuję za troskę, ale wcale nie jestem zmęczona.

– Och, z pewnością musi być pani wyczerpana – odparła kobieta nieustępliwie.

– Proszę po prostu powiedzieć, że musicie mnie zamknąć w tym apartamencie do czasu potwierdzenia, kto jest ojcem mojego dziecka – odparła Nina, po czym się uśmiechnęła. – Myślę, że obie mogłybyśmy się bardziej nawzajem szanować, czyż nie?

Kobieta przechyliła głowę, spoglądając na nią serdeczniej.

– Oczywiście, proszę pani.

– Możesz zwracać się do mnie po imieniu. Jestem Nina.

Mówiąc to, poczuła się dziwnie, ponieważ nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnim razem mówiła coś takiego. Dotąd zawsze była tą, która musi zachowywać się stosownie pośród lepszych od siebie.

– A ja Daphne – odparła kobieta z uśmiechem. – Dam znać, kiedy będziesz mogła poruszać się swobodnie po pałacu.

– No widzisz? Tak jest o wiele lepiej.

Daphne uśmiechnęła się jeszcze szerzej, po czym wyszła z apartamentu. Nina została sama. Przez chwilę wpatrywała się nieruchomo w bukiety pięknych niebieskich kwiatów w ceramicznych wazonach, ale myślała tylko o… Zeusie i tamtej nocy sprzed sześciu miesięcy. Ten człowiek o karnacji w kolorze ciemnego miodu wydawał jej się świątynią ze światła. Miała wrażenie, jakby baklawa przybrała ludzką formę i nazwała się księciem.

W końcu wstała i wyszła do atrium. Zajrzała do pierwszego salonu i z radością zobaczyła, że pozostawiono jej tam resztki z podwieczorku. Uśmiechnęła się mimowolnie. Gdyby zgłodniała, mogłaby otworzyć drzwi i wpaść do pałacowej kuchni. Daphne najwyraźniej o tym wiedziała i zostawiła dla niej jedzenie tutaj.

Pośrodku atrium uspokajająco szemrała fontanna i Nina rozejrzała się wokoło, podziwiając szklany sufit i zieleń. Ujrzała otwarte drzwi do sypialni, gdzie przy ścianie wyłożonej mozaiką stało wielkie łoże z baldachimem. Znajdowało się tu jeszcze kilka innych pomieszczeń, ale drzwi do nich były zamknięte. W niektórych pałacowych kwaterach gościnnych mieściły się też sale kinowe i baseny, a także gabinety dla ludzi

biznesu lub przedstawicieli rządu. Współczesne pałace były doskonale wyposażone, by zaspokajać potrzeby różnego rodzaju odwiedzających, od arystokratów po nieco bardziej problematycznych gości, takich jak Nina, dla której przeznaczono zapewne skromniejszy apartament, taki jak ten.

Zaśmiała się, ponieważ sam przedsionek wydawał się większy od każdego miejsca, w jakim mieszkała w ciągu ostatnich sześciu miesięcy. Pewnie Isabeau nie byłaby zachwycona wielkością tego apartamentu, ale dla Niny był aż nadto wystarczający.

Odegnała myśli o wrednej księżniczce i wyszła przez sypialnię na przestronny balkon. Nareszcie mogła się trochę wygrzać w słońcu po ostatnich zimnych miesiącach spędzonych w Anglii. Potem usiadła w cieniu na leżaku, skąd rozciągał się najlepszy widok na morze. Słuchając szumu fal i spoglądając na ciemnoniebieskie wody, poczuła się senna i w końcu zapadła w drzemkę.

Przyśniła jej się wielka kula światła, z której wyszedł jeszcze bardziej jaśniejący Zeus. Nie zdziwiła się więc wcale, gdy go zobaczyła, kiedy otworzyła oczy.

Dobrze, że miała na sobie najbardziej szkaradną sukienkę, szeroką jak namiot, ponieważ całkowicie ją zakrywała. Odetchnęła więc z ulgą, ale naraz zachciało jej się śmiać. Przecież ten człowiek widział ją już kiedyś nagą. To stało się powodem, dla którego tu przyjechała.

Potarła oczy i skupiła na nim wzrok. Stał nieruchomo, ubrany w jeden ze swoich szytych na miarę garniturów, w jakich często pojawiał się w wielu stolicach Europy.

Skrojonym tak, że wydawał się w nim jeszcze wyższy i doskonale zbudowany. Niebo, na tle którego go ujrzała, pociemniało, barwiąc się na różowo i pomarańczowo od zachodzącego słońca, jakby wypiękniało specjalnie dla niego.

– Pewnie już się dowiedziałeś, że jesteś ojcem mojego dziecka – powiedziała.

Patrzył na nią przez długą chwilę.

– Tak. Wygląda na to, że zostaniemy rodzicami, moja mała kwoczko.

Nina nie miała nic przeciwko temu przezwisku, jakie wymyśliła dla niej Isabeau. Nie lubiła go, ale jej nie przeszkadzało, gdy księżniczka tak się do niej zwracała, nadając temu pewnie większą wagę, niż na to zasługiwało. Czuła się jednak zupełnie inaczej, kiedy tak nazywał ją Zeus i to wielokrotnie. Już wcześniej próbowała to ignorować, lecz jej się nie udawało. Gdy jego zmysłowe usta wypowiadały te słowa, zdawało się, że ta jego mała kwoczka spłonie żywcem.

– Przynajmniej ustaliliśmy, że nie kłamię – odparła. – Ale wcale nie mam zamiaru za ciebie wyjść.

– Już ci powiedziałem, że twoje zamiary nie mają w tym przypadku znaczenia. – Machnął ręką, gdy zaczęła protestować. – Przez całe życie robiłem wszystko, żeby się nie ożenić. Jeśli mam wprowadzić tak radykalną zmianę w swoim dotychczasowym stylu życia, to będę potrzebował wsparcia psychicznego.

Usiadła prościej, gdy włączyły się światła, i dopiero po chwili sobie uświadomiła, że pochodzą z wiszących lampionów. Zaraz

jednak przestała o nich myśleć, ponieważ Zeus znalazł się przy niej i pochylił się, jakby chciał ją…

Przez moment jej się tak wydawało, ale on tylko pomógł jej wstać. Z taką zręcznością, która przypomniała jej chwilę sprzed sześciu miesięcy, kiedy rzucił ją na łóżko.

Ale nie potrzebowała upominania.

Łatwo było odrzucić księcia Zeusa, kobieciarza i rozpustnika. Niepoważnego człowieka, który się szczycił, że jest zepsuty do szpiku kości. Nietrudno było zlekceważyć jego urodę i czynić cierpkie uwagi na temat tego, że nie ma nic lepszego do roboty, jak tylko trenować mięśnie brzucha. Wiele razy słyszała takie uwagi od oschłych arystokratów na balach i w pałacach i sama komentowała w myślach jego poczynania.

Ale bez względu na to, jak dbał o swój wygląd, z pewnością wiedział, w jaki sposób go wykorzystać. Przekonała się o tym na własnej skórze. Nie spodobało jej się to, że z jaką ochotą na niego zareagowała. Ale jedynie w ramionach Zeusa poczuła się znowu sobą. Zwinną i pełną wdzięku.

Odepchnęła się teraz od niego, mając nadzieję, że sama ustoi na nogach. Poczuła się trochę rozczarowana, gdy jej się to udało, co było nie do przyjęcia, bo przecież nie powinna pragnąć, żeby ją trzymał.

– Nie jestem pewna, czy faszerowanie mnie jedzeniem zapewni ci rezultaty, jakich oczekujesz. Nie muszę jeść, żeby wiedzieć, że nie mam ochoty zostać twoją żoną.

– Droga Nino – odparł, dając jej do zrozumienia, że powinna przejść z nim na koniec balkonu – jedzenie jest dla mnie. Bardzo zgłodniałem. Mój podwieczorek przepadł.

– Jak to możliwe? Biorąc pod uwagę twoją pozycję, pomyślałabym, że każdy szef kuchni zrobi wszystko, żeby tylko podać ci to, czego zapragniesz.

– Och, nie zrozumiałaś. Próbuję tylko nawiązać rozmowę. Uważam, że to podstawa każdego małżeństwa.

– Myślałam, że dobry związek opiera się raczej na szacunku – odparła. Nie potrafiła przypomnieć sobie rodziców ani ich małżeństwa, ale z pewnością musiało być udane. – Na przyjaźni, wspieraniu się nawzajem i tego rodzaju rzeczach.

– Tylko proszę, nie mów mi, że ludzie siedzą przez cały dzień i tylko dyskutują o swoich chęciach pomagania. To chyba nudne.

– W takim razie najlepiej unikać tego rodzaju instytucji jak małżeństwo – odparła cierpko. Po czym zaczęła się zastanawiać, o co właściwie jej chodzi, gdy mina, jaką zrobił, sprawiła jej przyjemność, a nie powinna. Nic w nim nie powinno wywoływać w niej radości.

Kiedy skręcili na rogu tarasu, mimowolnie zaparło jej dech. Po tej stronie balkon się rozszerzał. Nieco dalej widniał niewielki basen i jacuzzi, a bliżej okrągły stół nakryty dla dwóch osób. Sznury świateł tworzyły magiczny nastrój.

Zupełnie jak w bajce, pomyślała Nina.

Miała zamiar powiedzieć, że nie jest głodna, a nawet gdyby była, to nie miała ochoty jeść z Zeusem kolacji w tak intymnej atmosferze. Kiedy jednak podeszła bliżej i zobaczyła czekające na nich potrawy w półmiskach, nagle poczuła się głodna jak wilk. Dziecko najwidoczniej też, ponieważ mocno ją kopnęło.

Zeus z przesadną uprzejmością pomógł jej usiąść. Tak grzecznie zachował się kiedyś wobec starszej królowej pewnego niewielkiego północnego kraju, co Nina sama widziała. Kusiło ją, by odtrącić ten gest, ale się nie ośmieliła. Bała się, że kiedy otworzy usta, powie coś, czego nie powinna.

Usiadła więc, a Zeus przesunął swoje krzesło, by spocząć obok niej, a nie naprzeciwko. Kelnerzy natychmiast przestawili odpowiednio naczynia na stole.

– Mam nadzieję, że kolacja ze mną nie jest dla ciebie zbyt wielką udręką – powiedział, gdy ludzie z obsługi odeszli, pozostawiając ich samych. – Obawiam się, że dla wielu mógłby to być problem.

Nie wyglądał tak, jakby czegokolwiek się obawiał. Starała się na niego nie patrzeć, tylko napawała się widokiem uczty. Cały stół był zastawiony półmiskami pełnymi smakowitych potraw. Zeus nakładał jedzenie na talerze, sobie i jej, z takim samym wdziękiem, jaki wykazywał przy wszystkich innych czynnościach.

– Jak udręka mogłaby być zbyt wielka? Zresztą, jak miałabym to zmierzyć?

– Chyba wyostrzyłaś sobie inteligencję i poczucie humoru w sierocińcu, bo raczej nie przy ponurej Isabeau.

– Mam naturalny talent. Nie każdy może się urodzić w rodzinie królewskiej. Niektórzy z nas muszą polegać na własnym rozumie.

Zaczął jeść w zamyśleniu, cały czas na nią patrząc.

– Cieszę się, że będziemy tak rozmawiać przez resztę życia.

Chciała natychmiast zaprzeczyć, ale się powstrzymała. To przecież był Zeus z Teozji. Lubił prowokować. Godząc się na to, by jego prowokacje przynosiły skutek, pozwalała mu wygrać. Nosiła w brzuchu jego dziecko, ale nie miała zamiaru ułatwiać mu zwycięstwa.

– Musisz mi wyjaśnić swoje powody. – Spojrzała na talerz, nabierając widelcem ryż z przyprawami. – Sześć miesięcy temu wymyśliłeś niezłą farsę, żeby wykręcić się od ślubu. Czemu więc teraz chcesz się ożenić?

– Nie uważam tego za farsę – odparł z wyrzutem, ale jego zielone oczy zalśniły jaśniej niż lampiony. – Może w końcu dostrzegłem błąd w swoim postępowaniu.

– Wątpię.

– Ale skoro już o tym wspomniałaś, to chyba dobrze, że go popełniłem. Mój ojciec coraz bardziej słabnie i nagle poczułem przypływ synowskiego oddania i chęć, żeby spełnić jego wymagania: ożenić się i mieć dziecko. Za jednym razem.

– To brzmi zbyt pięknie. Dlatego wydaje mi się, że nie taka jest twoja motywacja.

– Zespół prawników z pałacu dostarczy ci do pokoju odpowiednie oświadczenia. Powinny cię zainteresować. Ale nie muszę niczego wyjaśniać.

– Dobrze – odparła ze wzruszeniem ramion i ponownie zabrała się do jedzenia.

Przeszła w życiu dużo trudniejszą szkołę niż to, co się teraz działo, nadal więc ignorowała Zeusa, delektując się smakowitymi potrawami. Siedział obok, emanując męskością i siłą, nie potrafiła więc udawać, że zupełnie go nie dostrzega.

Przynajmniej przed sobą. W rzeczywistości nie była świadoma niczego poza nim, ale zjadła kolację tak, jakby była zupełnie sama, zerkając na morze i wschodzący księżyc.

Zachowywałaby się tak pewnie jeszcze długo, ale dziecko w jej brzuchu znowu zaczęło kopać i to mocno. Odłożyła sztućce i przycisnęła dłoń do brzucha. Zeus spojrzał na nią pytająco.

– Dziecko się porusza – oznajmiła, zastanawiając się, po co to powiedziała. Lepiej byłoby nic nie mówić. Wtedy uniknęłaby takiego poczucia bliskości. Udzielenie podobnej informacji obcemu człowiekowi w autobusie było zupełnie czymś innym niż wyjawienie tego mężczyźnie, który przyczynił się do ciąży. A może chodziło o to, że tym mężczyzną był właśnie Zeus.

Dostrzegła przez moment w jego zielonych oczach coś, co widziała już kiedyś, tamtej nocy. Nie chciała przypominać sobie takich szczegółów. Była wtedy zdezorientowana. Tak się dzieje, kiedy kobieta wpadnie przypadkowo w ramiona rozpustnego księcia, który pozbawi ją dziewictwa. A potem, nie śpiąc przez całą noc, będzie wiele razy powtarzać ten sam błąd.

Między kolejnymi rundami rozkoszy tak silnej, że nie potrafiła uwierzyć, jak mogła tak długo bez tego żyć, rozmawiali też ze sobą. Tak jak ludzie, którzy nie przypuszczają, że jeszcze kiedyś się spotkają.

Dopiero teraz to sobie uzmysłowiła. Tamtej nocy wcale tak nie myślała. Była tylko zaskoczona, że ktoś w końcu zobaczył, jaka jest naprawdę.

Ale nie chciała o tym myśleć. Zaszła wtedy w ciążę i siedziała teraz w pałacu poświęconym bogom, patrząc na człowieka,

który wyglądał tak, jakby był ich przedstawicielem na ziemi. Pochylił się, spoglądając na nią z prawdziwym zainteresowaniem. Czuła, że Zeus nie udaje.

– Tutaj? – spytał, kładąc rękę na jej brzuchu.

Wmawiała sobie, że stara się tylko być pomocna, kiedy ujęła jego dłoń i przesunęła w miejsce na żebrach, które dziecko traktowało jak bęben. Poczuła, jak kopnęło jeszcze kilka razy, po czym się uspokoiło. Te kopnięcia zawsze wydawały jej się cudem. Od samego początku, gdy się pojawiły. Kiedy poczuła je po raz pierwszy, jej życie się zmieniło. Zrozumiała wtedy, porzucając wszelkie nękające ją od początku wątpliwości, że są w tym razem na zawsze, ona i dziecko. Następnego dnia po tym zaczęła przygotowywać się do wyjazdu na wyspę. Ale zrobiła to wszystko sama.

Teraz pojawiło się coś jeszcze. Przyłożyła do brzucha rękę mężczyzny, z którym zaszła w ciążę, i zobaczyła, jak jego stężała twarz się rozświetla. Mocno ją to poruszyło. Kiedy po długiej chwili wreszcie odsunął dłoń, poczuła się zupełnie… odmieniona. Ciepło w miejscu, którego wcześniej dotykał, rozbudziło na nowo uczucia, jakie pojawiły się przelotnie tamtej nocy, po czym znikły, i myślała, że już nigdy nie wrócą. Teraz powróciły, sprawiając, że poczuła się… krucha i niepewna.

Zeus oparł się na krześle, spoglądając na nią z zagadkowym wyrazem twarzy.

– Czemu nie chcesz zostać moją żoną? To trochę dziwne, skoro tyle kobiet chętnie zaciągnęłoby mnie do ołtarza. Czy w ten sposób chcesz się odróżnić od reszty?

Nie zepsuło to jeszcze do końca atmosfery, ale było krokiem w tym kierunku.

– Absolutnie nie mam zamiaru się wyróżniać w twoich oczach. – Zaśmiała się.

– Coś kręcisz. Ale bardzo to w tobie lubię.

– Dziwne. Zabrzmiało to jak komplement.

– Zgadza się.

Ujął jej dłoń. Wewnętrzny głos podpowiadał jej, żeby natychmiast wyrwać rękę, bo inaczej Zeus zaraz ją przejrzy i będzie wiedział. A może już wie, jak Nina reaguje na jego dotyk?

Nie cofnęła więc dłoni, boleśnie świadoma, że Zeus gładzi ją palcami, wywołując niezwykłe wrażenia. Nigdy dotąd nie uważała tej części swojego ciała za szczególnie wrażliwą. Ręce były pożyteczne i praktyczne. Zbyt często myła nimi podłogi, żeby myśleć inaczej.

Ale gdy trzymał jej dłoń, uświadomiła sobie, że może wyczuć nią niemal wszystko. Jak gdyby było to centrum wszelkich możliwych rozkoszy i tylko Zeus wiedział, jak je wzbudzić. Każde miejsce na dłoni, którego dotykał, zdawało się połączone nitkami z ogniem, który w niej rozpalał. Nie potrafiła tego powstrzymać.

– Chciałbym wiedzieć, co ukrywasz – powiedział.

Wyprostowała się.

– Nie mam nic do ukrycia – odparła tak spokojnie, jak zawsze, kiedy odpowiadała na złośliwe obelgi lub ciosy w głowę butem, którym od czasu do czasu rzucała w nią Isabeau. – Po pierwsze, nie prowadziłam dotąd prywatnego życia, a ta

odrobina, jaką miałam, została sprzedana paparazzim, żebyś mógł uniknąć swoich ślubnych zobowiązań. Nie ma niczego do ujawnienia poza tym dzieckiem.

– A jednak tak bardzo skryłaś się w sobie – powiedział, wciąż gładząc jej dłoń. – Dlaczego ktoś tak postępuje? Może dlatego, że ma w sobie coś, czego nie chce pokazać innym.

– Może mi się nie podobało to nieustanne wystawianie mnie na pokaz – odparła bez zastanowienia.

Gdyby uśmiechnął się ironicznie i z wyższością, jak to często czynił, pewnie zebrałaby się w sobie. Podziałałoby to na nią jak kubeł zimnej wody i pozwoliło odzyskać równowagę. Przywołana do porządku, zmieniłaby temat lub po prostu cofnęła dłoń i spokojnie powróciła do jedzenia. Zeus jednak wcale się tak nie uśmiechnął. Czekał tylko w napięciu, co Nina powie dalej.

– Trafiłam do sierocińca, kiedy miałam pięć lat – dodała, chociaż nie było to tajemnicą. Ale nikt inny dotąd o to nie pytał. – Moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Droga w zimie była śliska. Nikt nie zawinił. Po prostu takie rzeczy się zdarzają. W każdym razie nie przeżyli, a ja znalazłam się w domu dziecka. A potem przez następne dziesięć lat w każdą niedzielę wystawiano mnie na sprzedaż. – Zaśmiała się smutno. – To znaczy, musiałam się tak zachowywać, żeby spodobać się ludziom, którzy przychodzili, bo wtedy ktoś mógłby mnie adoptować.

Spojrzał na nią, lekko ściągając brwi.

– Urocza pięciolatka z pewnością szybko znalazłaby chętnych.

– Też tak myślałam. Ale zawsze szybko oddawali mnie z powrotem.

– Można oddać takie dziecko? – spytał szczerze zdumiony.

Nigdy nie lubiła go bardziej niż w tej chwili, widząc jego spontaniczną reakcję. Ale teraz nie mogła się nad tym zastanawiać.

– Okazuje się, że można zwrócić dziecko wybrakowane – odparła cicho. – W nocy śniły mi się koszmary i nikt nie potrafił sobie z tym poradzić. Tak więc, kiedy miałam około dziesięciu lat, zaczęli uprzedzać potencjalnych rodziców adopcyjnych, że mam problemy psychiczne. Dzięki temu nie zabierali mnie już do siebie na próbę tylko po to, żeby mnie oddać następnego ranka, skarżąc się na to, jaka jestem trudna i upiorna. A nie tego się spodziewali, marząc o posiadaniu dziecka.

Uścisnął ją mocniej za rękę.

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie. Wolałam nie trafić do obcego domu, wiedząc dokładnie, że nic z tego nie wyjdzie i oddadzą mnie jak zepsuty towar. Ale wciąż musiałam co niedzielę wystawiać się na pokaz. Liczyłam dni do szesnastych urodzin, bo wtedy mogłam uwolnić się od opieki państwowej. Zamiast tego na dzień przed tą rocznicą trafiłam do Isabeau. Zespół zajmujący się jej wizerunkiem uznał, że powinna uczynić jakiś wielki gest, żeby zjednać sobie opinię publiczną po ostatniej serii skandali z jej udziałem. No i ja się napatoczyłam.

– Pamiętam.

Chciała spytać, co właściwie Zeus pamięta… Czy chodziło o historie, które pojawiły się w mediach w jej szesnastą

rocznicę urodzin? Czy też jej osobiste nieszczęście ukazane w taki sposób, żeby rozpieszczona księżniczka wydała się dobra i litościwa? A może pamiętał, jak widział ją lata później, włóczącą się dookoła, gdy ta sama księżniczka, nieznosząca swojej wymuszonej życzliwości, ubolewała nad tym, że nie może pozbyć się Niny, nie wzbudzając krytyki opinii publicznej? Wtedy właśnie stała się wobec niej okrutna.

Albo czy to możliwe, by Zeus przypomniał sobie tamtą noc i to, o czym wtedy rozmawiali? Tak jak to pamiętała Nina. Zachowała jednak te wszystkie pytania dla siebie.

– Isabeau była na świeczniku, więc ja też – powiedziała, nadal nie wiedząc, po co mu to wszystko opowiada. Może dlatego, że był ojcem jej dziecka i siedział obok, trzymając ją za ręce. – Cały świat patrzył na nią i na wszystkich, którzy ją otaczali, ale nie to było najgorsze. Nawet w życiu prywatnym obserwowano każdą jej chwilę. Chodzi mi o ludzi z pałacu, podpatrujących z ukrycia jak szpiedzy. Potem donosili o każdej sprawie, o jakiej mogli, żeby tylko coś na tym zyskać. A sama Isabeau zawsze była gotowa do krytyki, żeby utrzeć komuś nosa. Zwłaszcza mnie, bo w rzeczywistości wcale sama mnie nie wybrała. Zrobili to jej ludzie. Chciała, żebym o tym wiedziała i żeby mi się nie wydawało, że jestem jej potrzebna.

Ninie wcale nie było przykro, gdy o tym myślała. Czuła się tylko zawstydzona, że w ogóle pojawiło się w niej kiedyś pragnienie zaprzyjaźnienia się z księżniczką.

– Postanowiłaś więc zamknąć się w sobie, żeby nikt nie widział, jaka naprawdę jesteś – podsumował Zeus mrocznym głosem. – Czyż nie tak?

Bardzo ją kusiło, żeby się do niego zbliżyć i spleść palce z jego palcami. Zobaczyć, czy uczyniłby to, co ostatnim razem, i dotknął wargami jej ust, jakby od dawna tego pragnęli…

Wysunęła rękę z jego dłoni.

– To się nie uda – odparła.

– Nie wiem, co masz na myśli.

– Wiesz.

Pozostał na miejscu, z łokciem opartym o stół, wciąż wpatrując się w Ninę. Wstrzymała oddech, gdy ujął w dwa palce materiał jej sukienki, a potem przesunął nimi po jej brzuchu. Tam, gdzie znajdowało się ich dziecko, które za kilka krótkich miesięcy pojawi się na świecie, wiążąc ich ze sobą, czy tego chcą, czy nie. Bez względu na to, co przed sobą ukrywają.

– Problem w tym, Nino, że zobaczyłem, jaka jesteś naprawdę – powiedział, patrząc na nią przenikliwie. – I wiem, czym się różnisz od osoby, którą udajesz.

# ROZDZIAŁ CZWARTY

Przypuszczał, że Nina się odsunie, i to właśnie uczyniła. Oparła się szybko na krześle i gdyby nie przeszkadzał jej duży brzuch, pewnie wstałaby i uciekła.

Widział, że to rozważa, ale nagle jej twarz przybrała beznamiętny wyraz, jaki dobrze znał z czasów, gdy widywał ją na dworze. Właśnie ta mina połączona z ostentacyjną niezdolnością ubierania się w atrakcyjny sposób przyciągnęły kiedyś jego uwagę, ponieważ wydało mu się to wszystko dziwne. Nie potrafił doszukać się w tym sensu.

– Nie powinieneś wysuwać takich wniosków z tamtej nocy – powiedziała.

– Wystarczy na ciebie spojrzeć, moja kurko. Wydaje się, jakbyś rozkwitła w wyniku decyzji, którą wtedy podjęliśmy. Widać to jak na dłoni.

Poruszenie jej brwi zdradzało emocje, choć reszta jej twarzy ich nie wyrażała. Wiedział, jak trudno skrywać uczucia i sam długo się tego uczył. Ta plebejuszka, jego przyszła żona i królowa, stanowiła dla niego zagadkę, którą zamierzał rozwiązać, krok po kroku.

– Przyznam, że czerpałam pewną satysfakcję z tego, że wydaję się odpychająca. To był mój prywatny akt buntu przeciw Isabeau. – Uniosła hardo głowę. – Wiesz, że jesteś

przystojny, Zeusie. Sam to przyznajesz. Skorzystałam więc tylko z okazji, żeby skosztować tego, czego całe tłumy próbowały już przede mną.

– Kolejne kłamstwo, chociaż intrygujące.

– Przykro mi, że nie cenisz już swojego uroku tak wysoko, jak kiedyś.

Uśmiechnął się.

– Byłaś dziewicą, Nino. Niewinną istotą, mimo brawury, jaką przejawiałaś. Wierz mi, dobrze to pamiętam.

Nie chciał wyjawiać, że tym, co go tak odmieniło, był właśnie jej nagły wybuch pożądania w połączeniu z dziewictwem. Wciąż nie potrafił do końca zaakceptować tej przemiany, więc wolał o tym nie mówić. Nigdy wcześniej jednak nie przeżył takiej nocy.

Gdyby Nina nie pojawiła się tutaj, jeszcze piękniejsza, niż ją zapamiętał, pewnie zabrałby swoją tajemnicę do grobu. Przypominał sobie jednak bardzo dobrze tamtą noc i to, co wtedy poczuł. Długo nie mógł o tym zapomnieć.

Teraz do tego wszystkiego dochodziło jeszcze dziecko, a Zeus nie zamierzał spełniać żądań ojca. Właściwie jego życiową misją było to, żeby nie dawać królowi żadnych powodów do zadowolenia.

Złożył obietnicę i nie mógł się z niej teraz wycofać. Jego matka nie miała nikogo poza nim. Uwielbiał ją, ale nie potrafił jej ocalić. Sprzeciw wyrażał jedynie swoim postępowaniem. Od lat pozwalał ludziom myśleć o sobie wszystko, co najgorsze, żeby tylko ojciec uważał tak samo i rozpaczał.

Miał zamiar prowadzić tę grę tak długo, jak to potrzebne. Trzeba przyznać, że potrafił działać z poświęceniem. Jednakże w chwili, gdy ujrzał Ninę w pałacu, wiedział, że jego plany muszą ulec zmianie i nadarzała się okazja, by mógł inaczej wyrazić swój bunt.

– Nie jestem już dziewicą. Sam się o to postarałeś.

Spodobał mu się nagły rumieniec występujący na jej policzki.

– Można to tak ująć.

Zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

– Owszem. Ale nie ma sensu teraz o tym rozmawiać.

– Zastanawiam się tylko, co by się stało, gdybyś się już dłużej nie ukrywała – odparł. – Nawet teraz ubierasz się w taki sposób, żeby nie pokazać, jaka jesteś naprawdę. Masz potargane włosy. Czy tak samo zachowywałaś się w sierocińcu, żeby nikt cię nie wybrał? – Z jej miny odczytał, że tak właśnie było. – A gdybyś tak choć raz przestała się maskować?

Przez chwilę myślał, że Nina nie będzie się bronić. Jej urocza twarz złagodniała i niemal zapomniał, że poprosił ją o rękę dlatego, że pasowało mu to idealnie do końcowej rozgrywki z ojcem. Prawie zapomniał o przyrzeczeniu, jakie złożył, by ukarać człowieka, który zniszczył życie matki. Niemal pomyślał, że…

Ale to było szaleństwo.

– Nie ma we mnie żadnych ukrytych pragnień, żeby zostać twoją żoną, Zeusie – odparła, po czym poruszyła się niespokojnie na krześle. – Nie mam w ogóle zamiaru wychodzić

za mąż. Urodzę to dziecko i będzie moją rodziną. To mi zupełnie wystarczy.

Zeus nie uważał, żeby Nina miała jakiekolwiek pojęcie o tym, co jej wystarczy, a czego nigdy nie będzie miała dość. Miał ochotę wziąć ją na ręce, zanieść do sypialni i jej to udowodnić. Raz za razem, tak jak przed sześcioma miesiącami.

Nie uczynił tego jednak, ponieważ tylko udawał człowieka niezdolnego do panowania nad sobą.

– Wiesz, że jesteśmy w Teozji, prawda? – powiedział.

– Jak mogłabym o tym nie wiedzieć, patrząc na kogoś, kto jest najbardziej przebrzmiałą reklamą tego kraju.

Problemem Zeusa było to, że lubił tę kobietę, która powinna okazywać mu nabożną cześć i milczeć onieśmielona w jego obecności, a zachowywała się zupełnie inaczej. Nie bała się go, jakby nie robił na niej żadnego wrażenia. Ale dlaczego mu się to podobało?

– W takim razie musisz wiedzieć, że twoje możliwości są tutaj ograniczone – powiedział zamiast tego, co naprawdę chciałby jej wyjawić. – Nie potrzebuję twojej zgody, żeby się z tobą ożenić, Nino. Zrozum to, a zaoszczędzisz sobie walki, której i tak nie wygrasz.

– Czy to groźba?

Zaśmiał się.

– Oczywiście, że tak. Czym innym miałoby to być?

– Ale dlaczego tego chcesz? – spytała jeszcze bardziej zdesperowana. – Wiem, że nie chodzi ci o mnie. A zaznaczyłam już, że chciałabym, żeby dziecko poznało swojego ojca, bo inaczej bym tu nie przyszła. Czemu to ci nie wystarczy?

Miał wielką ochotę jej powiedzieć. Chociaż wiedział, że lepiej tego nie robić. Jaka kobieta chciałaby usłyszeć, że stanie się kolejnym pionkiem w niekończącej się wojnie z ojcem, królem Kronosem? Jaki mężczyzna by się do tego przyznał?

Tak czy siak, chciał jej to wyjawić. Nie dlatego, że mogłaby go zrozumieć, ale dlatego, że wydawała się inna. Był jedynym człowiekiem, który zawsze dostrzegał w niej piękno pod maską klauna. Widział w niej to, czego nikomu nie pokazywała.

Być może chciał się przekonać, czy to możliwe, że ktoś potrafiłby również i w nim dostrzec to, co ukryte… Ale wtedy Zeus ukazałby swoje słabości. Wybrał swoją drogę już dawno temu i nie zamierzał z niej zbaczać, obojętnie, jak bardzo by go kusiło.

– Chodzi o dziecko, Nino – odparł w końcu poważnym głosem, jakby sam wierzył, że to jedyny podwód, dla którego chce ją poślubić. Ale też wcale nie było to kłamstwo. – Dlatego chcę się z tobą ożenić. Jestem księciem Teozji i żaden mój potomek nie powinien być bękartem.

Poruszyła ustami, ale nic nie powiedziała.

– Być może nie przejmuję się zbytnio ojcem, ale uważam, że każde dziecko powinno mieć tatę, jeśli to możliwe – dodał.

Długo patrzyła mu w oczy, po czym spytała cicho:

– Co twój ojciec ci zrobił?

– Raczej chodzi o to, czego nie zrobił – odparł, ale nie chciał o tym rozmawiać.

Wstał, spoglądając na kobietę, która wywróciła jego świat do góry nogami. Myślał, że powinien się temu przeciwstawić, ale w rzeczywistości mu się to podobało.

Nina, ta jego kwoczka, nie była nudna, i choćby dlatego ją lubił. Ale w grę wchodziło jeszcze dziecko. Wcale nie kłamał, wspominając o tym, że dziecko potrzebuje ojca i nie powinno być nieślubne. Prawdę mówiąc, nie wiedział nawet dotąd, że ma tak tradycyjne poglądy.

– Weźmiemy ślub – oznajmił. – Wkrótce. Powinnaś się z tym pogodzić. Jeśli się nie pogodzisz, to i tak niczego to nie zmieni. Ale nie chciałbym, żebyś się czuła niepotrzebnie nieszczęśliwa.

– Miło z twojej strony – odparła z przekąsem.

Zostawił ją samą na balkonie z widokiem na morze, by mogła się zastanowić nad swoją decyzją. Z trudem jednak opuszczał jej apartament. Zastanawiał się, jaką formę buntu Nina teraz wybierze. Czy nadal będzie usiłowała ubierać się możliwie najgorzej, tak jak kiedyś? Czy zyska sobie miano najbardziej niemodnej księżniczki?

Wydało mu się to zabawne. Ale to nie jej mały bunt spędzał mu w nocy sen z powiek, lecz wspomnienie dotyku jej dłoni i gest, z jakim przyłożyła jego rękę do brzucha. Bawił się wtedy jej palcami i próbowała ukryć, jak to na nią działa.

Czuł się niewyspany i rozdrażniony następnego dnia, kiedy lokaj przyprowadził ją znowu. Jednakże wystarczyło jedno spojrzenie na Ninę, żeby poczuł się zupełnie odświeżony. Najwyraźniej postanowiła znowu się zbuntować, tym razem ukazując się w pełni doskonałości.

Stała przed nim całkowicie odmieniona, apetyczna, bez cienia błazeństwa, jakie odgrywała w Haught Montagne. Jej jasne włosy były splecione w warkocze i ułożone w koronę na szczycie głowy, ukazując smukłą szyję i uwydatniając kształtne

usta. Zamiast sukienki z poprzedniego dnia, przypominającej namiot, miała na sobie dopasowany strój podkreślający sylwetkę: obfite piersi i wspaniały brzuch, a także delikatne ramiona i zgrabne nogi. Była piękna jak zawsze, ale teraz stało się to doskonale widoczne.

– Znalazłaś w końcu szczotkę do włosów w łazience? – spytał łagodnie.

Spiorunowała go wzrokiem, prostując ramiona.

– Równie dobrze mogę za ciebie wyjść, jak i nie – odparła, ignorując jego pytanie. – Tak mi się wydaje.

– Jestem głęboko wzruszony.

Nie wstał od niewielkiego stolika, przy którym jadł śniadanie. Przez wielkie okna wpadało światło słoneczne i lubił się w nim pławić, popijając espresso i przeglądając strony o tematyce finansowej. Dopiero po tym rytuale szedł zwykle do gabinetu, gdzie spędzał coraz więcej czasu, odkąd ojciec, król Kronos, zaczął podupadać na zdrowiu w ostatnich miesiącach, co zmusiło go do przekazania większości obowiązków synowi. Zeus dawniej bardzo się starał sprawiać wrażenie nieudolnego, jakby królestwo rządziło się samo. Jeśli ktokolwiek spoza pałacu wiedział, że książę ma biuro, to pewnie myślał, że to tylko na pokaz, by poprawić jego wizerunek w oczach opinii publicznej po skandalach, jakie wywoływał. Nie tym jednak zajmował się przez cały dzień.

Wskazał Ninie krzesło naprzeciwko siebie, prosząc, żeby usiadła.

– Pierwszy raz zwróciłem na ciebie uwagę w operze kilka lat temu – powiedział, rozpierając się na krześle jak prawdziwy

książę. Wtedy jeszcze nie przypuszczał, że posłuży się nią, by uniknąć niechcianego ślubu. Doskonale jednak pamiętał tamten wieczór w Wiedniu. – Siedziałaś za mną i zupełnie nie słyszałem, co się dzieje na scenie. Myślałem tylko o tym, że pachniesz truskawkami.

– Bo je jadłam – odparła. – Maczane w czekoladzie. Może byłeś głodny?

Uniósł filiżankę z kawą do ust.

– Zdumiewa mnie, że nie przyjmujesz żadnych komplementów.

– A mnie zadziwia, że wciąż próbujesz mnie nimi zarzucać. Nie potrzebuję twoich pochwał, Zeusie. Faktem jest, że gdybym miała wybierać kogoś na męża, nie zdecydowałabym się na ciebie.

– Czuję się zdruzgotany. Ale wciąż znajdujesz się w pułapce. Przykro mi, że czeka cię życie, które z trudem będziesz znosić.

– Jesteś samolubny i zachowujesz się okropnie. Wydaje się, że głównym celem twojej egzystencji jest zaliczanie tylu kobiet, ile tylko się da, i przechwalanie się tym w brukowcach.

– Mówisz tak, jakby to było coś złego.

Westchnęła.

– Z tego, co wiem, takie małżeństwa trwają tylko dlatego, że pewne sprawy ustala się już na samym początku.

Miała świętą rację, ale nie dał po sobie poznać, że się z nią zgadza.

– Nie obchodzi mnie zbytnio stan małżeństw, królewskich czy też innych.

– Wiem, że Isabeau miała zamiar kontynuować swój rozwiązły tryb życia po ślubie z tobą. Mówiła o tym przez cały czas. Musiała tylko urodzić ci dziedzica, a potem, mając już z głowy ten obowiązek, chciała powrócić do tego, co sprawiało jej prawdziwą przyjemność. Przypuszczała, że zachowasz się podobnie i żadne z was nie będzie się przejmować.

– Czy mam się spodziewać takiej samej wyrozumiałości od ciebie? – spytał. – Czy też obawiasz się, że mógłbym tego chcieć? – Starał się zachować obojętność, ale wcale nie czuł się obojętny. Nie potrafił wyobrazić sobie Niny z innymi mężczyznami. Na samą tę myśl się wzdrygał.

– Och, nie. Źle mnie zrozumiałeś. Znam swoją rolę.

Zastygł na moment, zaniepokojony.

– Czy masz jakiegoś kochanka, którego nie możesz porzucić?

Gdyby go miała, rozdarłby go na strzępy. Wolał się nie zastanawiać, dlaczego czuje się zazdrosny i zaborczy, skoro nigdy taki nie był.

– Nie chodzi o mnie, ale o ciebie – odparła. – Chcę, żebyś wychodził i robił, na co masz ochotę, tak żebym nie musiała się tym przejmować.

– Żebyś nie musiała się tym… przejmować? – powtórzył szczerze zdumiony.

Pokiwała potakująco głową.

– To najlepsze rozwiązanie. Twoje zapotrzebowanie na seks jest z pewnością… duże. A ja chyba nie zdołam go zaspokoić. – Machnęła ręką. – Powinieneś dalej sobie dogadzać, jak zawsze. Masz moje błogosławieństwo.

Poczuł się dziwnie zirytowany. Kobieta, która miała zostać jego żoną, proponowała mu, żeby zachowywał się tak, jakby dalej był kawalerem. Najbardziej zdziwiło go to, że wcale nie poczuł się uradowany, chociaż nigdy nie był szczególnym fanem monogamii. Nie wierzył w nią, a więc powinien się ucieszyć na taką propozycję, jednak wcale go nie zachwyciła.

– Dzięki temu wszyscy będą zadowoleni – dodała pogodnie. – Możesz robić to, w czym jesteś najlepszy, a ja…

– A ty w czym jesteś najlepsza? Aż się boję zastanawiać.

– Nie wiem. Nigdy nie miałam okazji się dowiedzieć. – Przyjrzała mu się dłużej, przechylając głowę. – Myślałam, że spodoba ci się mój pomysł. Ale nie wyglądasz na zachwyconego.

– Szybko chcesz zrezygnować z cielesnych uciech, Nino.

Zaśmiała się, co go nieco obruszyło.

– Jakoś to przetrwam.

– Naprawdę?

Nie zamierzał się poruszyć. Przysiągłby, że nie miał zamiaru uczynić tego, co zrobił. Mimowolnie wyciągnął rękę, pochylił się ponad niewielkim stolikiem, objął ją za szyję i przyciągnął do siebie.

Ujrzał zdziwienie w jej ładnych piwnych oczach. Wszystko w niej wydawało się takie łagodne i urocze. Pocałował ją jednak jak tonący człowiek. Mocno i żarliwie, jakby nagle stanął w ogniu. Poczuł, jak gdyby te sześć miesięcy oddzielających ich od tamtej nocy po prostu… znikło.

Nie odrywając warg od jej ust, wstał, omijając mały stolik, podniósł Ninę z krzesła i objął. Odbierał ją teraz inaczej,

wyczuwając jej wydatny ciążowy brzuch, ale to z jakiegoś powodu jeszcze bardziej go podniecało.

Spodziewali się dziecka i wyczuwał jego ciężar między nimi, a Nina odwzajemniała pocałunki z taką samą namiętnością i pożądaniem, jakie dręczyły Zeusa od pół roku. Może sama też za nim tęskniła?

Całował ją tak długo, aż poznał odpowiedź i niemal zapomniał, że chce się z nią ożenić z innego powodu niż właśnie ten. Miał wrażenie, jakby nareszcie znalazł się w domu.

Ta myśl szybko go otrzeźwiła. Musiał odzyskać kontrolę. Chodziło przecież tylko o zachowanie pozorów. Chciał dopilnować, by postrzegano Ninę tak, jak sobie tego życzył, podobnie jak i jego. Dom nie miał z tym nic wspólnego. Zeus nawet nie miał pojęcia, co to słowo oznacza.

Odsunął się, opierając głowę o jej czoło. Oczy miała zamknięte i oddychała ciężko. Dopiero po chwili spojrzała na niego oszołomiona.

– To nie może się znowu zdarzyć – wydusiła.

Stał tylko, powstrzymując chęć, by podjąć to, co przerwał. Zedrzeć z Niny ubranie i udowodnić, jaką potrafi sprawić jej rozkosz…

– Zeusie… To nie może się zdarzyć.

– A mnie się wydaje inaczej, moja mała kurko – odparł, gładząc ją po zaróżowionym policzku.

Odsunęła się, a on jej na to pozwolił. Również nie zaprotestował, gdy wybiegła z pokoju. Ale przynajmniej udało mu się znowu poczuć smak jej ust. Wciąż jeszcze czuł jej dotyk.

Po wyjściu Niny jeszcze długo się uśmiechał.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Ten pocałunek wszystko skomplikował.

Nina leżała na łóżku w gościnnej sypialni, nie mogąc zasnąć. Wpatrywała się w wysoki ozdobny sufit, słuchając szumu morza za oknem. Zastanawiała się, co właściwie tu robi.

Zgodziła się wyjść za Zeusa. Jak mogłaby się nie zgodzić zostać żoną ojca swojego dziecka? Znała jednak wady arystokratów, a to dziecko zostałoby księciem, następcą tronu, lub księżniczką. Nie spotkała dotąd nikogo z takim tytułem, kto nie wzbudzałby jej podejrzeń, ale to nie oznaczało, że w takim gronie nie można znaleźć ludzi o całkiem miłym usposobieniu. Nie mogła jednak odmawiać swojemu dziecku praw należnych mu z racji urodzenia.

Nie była romantyczką, chociaż czasem snuła fantazje za dnia, ale raczej stąpała twardo po ziemi. Podejmując decyzje, miała na uwadze dobro dziecka, a nie jakieś niemądre bajki o prawdziwej miłości.

Miewała romantyczne marzenia, kiedy była służącą Isabeau, ale tylko dlatego, że na dworze w Haught Montagne nie znano takich pojęć. Kiedy tam trafiła, miała szesnaście lat i była dostatecznie niemądra i naiwna, żeby w pierwszych kilku miesiącach wyobrażać sobie czasem, co by było, gdyby… Działo się to jeszcze przed tym, jak Isabeau przestała udawać i ukazała

swoje prawdziwe oblicze. Ninie na początku się wydawało, że to jest miejsce, do którego należy, ale po kilku latach przy księżniczce pozbyła się złudzeń. Obserwowanie licznych namiętnych przygód Isabeau w czasie, kiedy była ona narzeczoną Zeusa, zupełnie zraziło Ninę do romansowania. Wyczyny Zeusa na tym polu, często opisywane w prasie, umocniły ją w przekonaniu, że miłość to nic innego jak cyniczna gra, przyciągająca uwagę czytelników brukowych gazet.

Zawsze sobie obiecywała, że kiedy wreszcie stanie się wolna, wyjdzie na świat i będzie się kierować głosem serca, gdziekolwiek ją to zaprowadzi, byle tylko nie wzbudzać uwagi dziennikarzy.

Odkryła jednak, że lubi podążać za uczuciami, ale tylko w takim kierunku, który mogłaby w końcu poznawać na własnych warunkach. Nigdy nie miała zamiaru iść za podszeptami serca w odniesieniu do ludzi. Podczas pierwszej dwumiesięcznej podróży z Isabeau, zanim zaczęła się czuć nieszczęśliwa, ani razu nie przyszło jej do głowy, żeby zaangażować się w jakiś namiętny romans. A może powinna.

Lubiła brać choćby częściowy udział w wesołych przyjęciach, jakie odbywały się w hotelach, gdzie się zatrzymywały. To był zupełnie inny świat, pełen młodych ludzi, beztrosko tańczących i pijących dzień za dniem, jak gdyby nikt na nich nie patrzył.

Nina jednak nie przyjęła żadnych propozycji wyrażanych w słowach lub też poza słowami, które jej składano. Romantyczka z pewnością by je przyjęła, zastanawiając się, co

by było, gdyby… Ale Nina myślała realistycznie i starała się być praktyczna. Miłość wydawała jej się dobra dla niemądrych i skąpo odzianych dziewczyn, pogrążonych w fantazjach. Nie nadawała się dla dojrzałej psychicznie kobiety, wychowanej w trudnych warunkach, która miała więcej rozumu w głowie i potrafiła spokojnie znosić zniewagi wyrażane co najmniej w dziesięciu językach. A skoro nie była typem kobiety domagającej się romantycznej miłości, to równie dobrze mogłaby poślubić księcia, który miał własne, prawdopodobnie niezbyt szlachetne powody, żeby się z nią ożenić. Ale jakie to miało znaczenie?

Przecież w końcu chodziło o dziecko. Jedynie miłość do niego się liczyła.

Minionego ranka Nina poszła odnaleźć Zeusa, przekonana, że uda jej się zapewnić dziecku lepszą przyszłość. Potem książę ją pocałował i wszystkie jej zamiary legły w gruzach.

Teraz co noc leżała w łóżku, zastanawiając się, czy przypadkiem głównym powodem, dla którego tu przyjechała, nie był właśnie Zeus. Ostatecznie, wybrała się w tę podróż, ponieważ spędziła noc w jego ramionach. Kiedy wybuchł skandal, z ochotą wyjechała z Haught Montagne. Wkroczyła w inny świat, wmawiając sobie na każdym kroku, że ledwo pamięta tamtą noc, gdyż liczyło się tylko to, że wreszcie uwolniła się od Isabeau.

Ale nawet jeśli to prawda – a tak nie było – to pocałunek księcia przywołał wspomnienia. Ten człowiek miał smak słońca i najciemniejszej nocy, grzechu i cudownej uległości. Przypomniała sobie wszystko, co z nim robiła, każdy szczegół

tamtej długiej nocy. Jak gdyby to, że tak boleśnie ją zawiódł następnego ranka, zupełnie nie miało znaczenia.

Teraz była już prawie w siódmym miesiącu ciąży, uwięziona w Pałacu Bogów, z jedynym człowiekiem, jakiego znała, który mógłby we współczesnym świecie zasługiwać na tytuł boskiego potomka. W dodatku książę Zeus chciał się z nią ożenić.

Nie potrafiła podać żadnego rozsądnego powodu, dla którego nie powinna zostać jego żoną. Ale kiedy tylko się zgodziła, natychmiast tego pożałowała.

Nie dlatego, że ją pocałował i całkowicie odkryła swoje uczucia, odwzajemniając rozpaczliwie jego pocałunki, ale z tego powodu, że wkrótce potem przybyli do niej dworzanie wraz z pałacową służbą. Gdy rozpoczęli swoje zwykłe gierki, uświadomiła sobie, że nie spodziewała się takiego koszmaru.

– Nie chcę mieć służby ani tych okropnych salonowych fanów – powiedziała księciu pewnego wieczoru przy kolejnej wspólnej kolacji. Tego dnia miał na sobie lnianą koszulę, która na każdym innym człowieku wyglądałaby na zmiętą w tym klimacie, ale nie na Zeusie.

Ten ubiór zdawał się nie pasować do mężczyzny, którego widywała przelotnie wcześniej tego dnia w gabinecie podczas swoich spacerów po pałacowych galeriach sztuki. Zeus był wówczas skupiony i poważny, rozmawiając stonowanym głosem z ministrami, z których żaden nie wyglądał jak salonowy pochlebca. Zupełnie jakby książę traktował serio swoją pracę, kiedy nikt go nie obserwuje.

– Część z tych dworzan, którymi tak pogardzasz, to moi kuzyni – odparł łagodnie.

– To gniazdo żmij gotowych w każdej chwili zaatakować.

Zaśmiał się.

– Być może. Ale nie można ich winić za to, że taka ich natura.

– Wolę się jednak za bardzo do nich nie zbliżać. Z pewnością nie chcę mieć własnych dworzan. Już krążą wokoło, czekając komu odgryźć głowę.

– Nie dorównują tobie, moja kurko. Zresztą może tym, czego tak nie lubisz, wcale nie są dworzanie. Nie skradają się tutaj po pałacu o każdej porze jak w Haught Montagne. Wpuszczani są tylko wtedy, gdy na to pozwalam. Być może po prostu nie potrafisz sobie wyobrazić, jak sobie z nimi radzić, nie przybierając swojej zwyczajnej zbroi.

– Nie wiem, co masz na myśli.

Wiedziała jednak dobrze. Jednym z powodów, dla których nie przejmowała się tymi wszystkimi artykułami na swój temat, było to, że właściwie… wcale jej nie dotyczyły. Opisywały jedynie postać, jaką odgrywała, żeby dokuczyć Isabeau. Czasem przedstawiały niezdarną dziewczynę z sierocińca, której nikt nie chciał. Z taką osobą też się nie utożsamiała, ponieważ wcale nie pragnęła być adoptowana. Chciała mieć własnych rodziców, a nie nowych. W pewnym momencie więc zaczęła czerpać przyjemność z tego, że ją pomijano.

Przez całe życie zamykała się w sobie, nie ukazując swojej prawdziwej osobowości, ale nie teraz. Tutaj ubierała się tak, jakby uznała, że jest równie ładna jak każda próżna arystokratyczna dwórka, której jedynym zadaniem jest dobrze się prezentować. Po raz pierwszy w życiu czesała się starannie i zaczęła dbać o swój wygląd. Owszem, postępowała tak dlatego,

że Zeus ją sprowokował, sugerując, że Nina nie potrafi się pokazać.

Ale nie przypuszczała, że tak bardzo nie spodoba jej się perspektywa, by ludzie, których najbardziej nie lubiła, także mogli ją zobaczyć taką, jaka jest naprawdę.

– Nino. – Wziął ją za rękę, wzbudzając w niej ożywiającą falę gorąca. – Zamykanie się w sobie w taki sposób, jak to robiłaś, i udawanie kogoś innego być może cię bawiło, ale też pozwalało im łatwiej cię atakować. Wyobraź sobie, że wytrącisz im tę broń z ręki. Można stawiać granice i dbać o swoją prywatność, nie bawiąc się w przebieranki.

– Czy tak właśnie postępujesz? – spytała.

Wiedziała, że trafiła w czuły punkt, gdy jego wzrok lekko zadrżał. Z tyłu za nim zimowe słońce skryło się za horyzontem i Zeus puścił jej dłoń. Miała niejasne wrażenie, że być może ma już dosyć udowadniania innym, że się mylą.

– Obojętnie, co myślisz o dworzanach, musisz wybrać sobie osoby do towarzystwa i służbę – powiedział po chwili. – Nie dla własnych potrzeb, ponieważ dobrze wiem, że potrafisz zadbać o siebie, ale dlatego, że pewnego dnia zostaniesz królową. Pojawi się bardzo dużo okoliczności, w których przyda się pomoc innych. Myślę, że zdajesz sobie z tego sprawę.

Miała ochotę się sprzeciwić, ale w jego zielonych oczach znowu pojawił się znajomy błysk. Tak jak w chwili, gdy postanowiła więcej się z nim nie całować. Kiedy ją obejmował, przestawała jasno myśleć. Nie mogła na to pozwolić. Była kobietą praktyczną, rozsądną i zaradną. Nie mogła dopuścić do

tego, żeby jakieś pocałunki ją rozpraszały. Mimo że marzyła czasem o nich całymi dniami.

W niektórych porach dnia Zeus gdzieś znikał. Wiedziała, że zajmuje się w tym czasie sprawami kraju, co najwyraźniej utrzymywano w tajemnicy. Nikt poza pałacem nie miał o tym pojęcia i Nina nie wiedziała, co o tym myśleć. Zamiast się jednak nad tym zastanawiać lub wybierać sobie dworzan, których nie potrzebowała, i służących, do których nie miała zaufania, zajęła się tym, co lubiła najbardziej.

To oznaczało przesiadywanie w pałacowej bibliotece i rozkoszowanie się nie tylko czytaniem książek, ale samym faktem, że nikt nie podważał w żaden sposób jej prawa do oddawania się lekturze lub rozmyślań przy oknie. Nikt jej nie strofował, nie wymagał od niej niczego, nie karał, gdy spacerowała sama godzinami.

Daphne szybko się nauczyła, gdzie ją można znaleźć. Przy regałach bibliotecznych, gdzie siadywała z podwiniętymi nogami w fotelu, z otwartą książką na kolanach. Gdy nie rozpamiętywała zbytnio swojej sytuacji, czuła się niemal wolna. Albo przynajmniej jak na wakacjach, o których zawsze marzyła.

Pierwszego ranka drugiego tygodnia pobytu Niny w Teozji Daphne oznajmiła po śniadaniu, że tego dnia nie będzie czasu na bibliotekę.

– Czytanie książek to jedyne zajęcie, dzięki któremu pozostaję przy zdrowych zmysłach – odparła Nina służącej, którą mianowała zarządczynią swojego personelu.

– Wierzę, że uda ci się zachować zdrowie psychiczne nawet bez pałacowej biblioteki – zapewniła Daphne. Spojrzały na siebie i pokiwały głowami. Porozumiały się bez problemu.

Wyprowadzono Ninę na prywatne lotnisko, gdzie czekali służący w liberiach, żeby eskortować ją do czekającego samolotu. Zeus już tam był. Siedział na skórzanym fotelu jak na tronie.

– Dokąd się wybieramy? – spytała, przysiadając obok i uśmiechając się do wyczekującego stewarda. Zrezygnowała z poczęstunku, jaki jej zaproponował, i wpatrzyła się w Zeusa.

– Zastanawiałem się przez tydzień, w jaki sposób objawimy się światu – odparł po odejściu obsługi.

– Objawimy się? – powtórzyła, jak gdyby nie spodobało jej się to określenie. – Co masz na myśli? Z pewnością jesteś aż za bardzo odsłonięty. W zeszłym miesiącu widziałam reportaż o tobie ze zdjęciami w stroju kąpielowym.

– Rzeczywiście dobrze wyglądam w kąpielówkach – przyznał, jakby prawiła mu komplementy.

Przewróciła jedynie oczami, ponieważ niestety miał rację. Prezentował się doskonale.

– Nie wyobrażasz sobie chyba, że pojawisz się nagle znikąd w zaawansowanej ciąży, z dzieckiem księcia w brzuchu, i nie powiesz ani słowa na temat tego, jak się w takim stanie znalazłaś. Zwłaszcza jeśli to ja jestem tym księciem. Poza tym postanowiliśmy wziąć ślub i to też trzeba ogłosić.

– Nie rozumiem dlaczego.

Zeus jedynie się uśmiechnął.

– Rozumiesz, tylko nie chcesz tego do siebie dopuścić. I tak będą o nas pisać. Lepiej więc mieć wpływ na to, co zostanie przekazane do wiadomości publicznej.

– Moglibyśmy też po prostu żyć tak, jak żyjemy. Ludzie by to zrozumieli. Nie musimy przedstawiać im żadnych historii.

– Pracowałaś u Isabeau dostatecznie długo, żeby wiedzieć, jak to działa. Znasz tę zabawę tak samo dobrze jak ja. Czemu udajesz, że nie potrafisz w nią grać?

Próbowała zignorować to, co się w niej działo z powodu bliskości Zeusa. Może każda ciężarna kobieta czuje się tak w obecności ojca swojego dziecka? A może pragnienie bycia z nim tkwiło w niej już od dawna?

Nie oznaczało to jednak, że Nina zamierza się poddać. Próbowała myśleć strategicznie, tak jak jej się to udawało, gdy znajdowała się dalej, a nie tuż obok księcia, który patrzył na nią tak, jakby chciał ją pocałować. Co by zrobiła na miejscu Zeusa? I dlaczego miałoby to wymagać udania się w podróż?

Miał rację. Znała zasady tej gry.

– Chcesz zainscenizować publiczne zaręczyny – odparła po chwili. – Wystraszyć wszystkich, mówiąc o nas znowu.

Omal nie dodała: na twoich warunkach, ale się zreflektowała. Ostatnim razem, kiedy o nich rozprawiano, też było to po jego myśli. Teraz różnica polegała jedynie na tym, że uprzedził ją wcześniej o swoich zamiarach. Chciała się poczuć urażona, ale jej to nie wyszło, ponieważ uśmiech, jaki pojawił się na twarzy Zeusa, zmieniał w niej wszystko.

– Zgadłaś, moja kwoczko.

Sposób, w jaki się do niej zwracał, sprawiał, że dosłownie się rozpływała. Próbowała tego nie okazywać, bo to tylko jeszcze bardziej pogorszyłoby sytuację.

– Skąd ci przyszło do głowy, że możesz mnie tak nazywać? – spytała, próbując odzyskać równowagę. – Wiesz chyba, że Isabeau tak do mnie mówiła, kiedy chciała mi dopiec.

– Ale ja mówię to zupełnie inaczej.

– Na czym polega ta różnica?

– Lubisz, kiedy cię tak nazywam.

Zaniemówiła, jakby mocno ją objął. Miała ochotę go pocałować. Zerwać się z krzesła i przytulić do Zeusa.

Musisz natychmiast przestać, nakazała sobie w duchu.

Pogładziła się ostentacyjnie po brzuchu, mówiąc coś cicho do śpiącego w niej dziecka. Zastanawiała się, jaką będzie matką, skoro tak bezwstydnie wykorzystuje własne potomstwo do wyjścia z niezręcznej sytuacji.

– Czemu tak posmutniałaś? – spytał, gdy samolot zaczął przyspieszać na pasie startowym. – Chyba nie rozpaczasz z powodu przezwiska?

– Po pierwsze, mogę rozpaczać, z jakiego tylko chcę powodu, czy ci się to podoba, czy nie. A tak naprawdę, to myślałam teraz o macierzyństwie.

Ich spojrzenia nagle się spotkały i popatrzyli na siebie z całkowitą szczerością. Tak jak tamtej nocy, kiedy nie spali niemal do rana, wypowiadając słowa, które przynależały jedynie do takich niezwykłych chwil i nigdy więcej już nie mogły zostać powtórzone.

Kiedy samolot oderwał się od ziemi, Nina nie miała wątpliwości, że Zeus przypomina sobie dokładnie to samo, co ona.

– Czujesz się samotny? – ośmieliła się spytać szeptem tamtego pamiętnego wieczoru w jego wielkiej gościnnej sypialni w starym zamku w Haught Montagne, znajdującej się daleko od miejsca, gdzie mieszkała w kwaterach dla służących.

Spojrzał wówczas na nią zaskoczony i odparł:

– Skąd ci to przyszło do głowy? Jestem zawsze otoczony ludźmi. Nie byłbym samotny, nawet gdybym chciał.

– W domu dziecka też było mnóstwo ludzi, a czułam się tam najbardziej osamotniona na świecie.

Parzył na nią wówczas długo bez uśmiechu i miała okazję przyjrzeć się jego przystojnej twarzy i zmysłowym ustom.

– Książęta nie wierzą w samotność – powiedział.

Pogładziła go po policzku, jakby chciała go dokładnie zapamiętać.

– To chyba w ten sposób nie działa.

Po tych jej słowach obrócił ją na plecy i położył się na niej ponownie. Od razu poczuła się gotowa, jak gdyby należała do niego od momentu pierwszego pocałunku.

– Tak, zawsze czuję się samotny – wyszeptał jej do ucha. A kiedy w nią wszedł, przestała myśleć i formułować słowa.

Dobrze, że znajdowali się teraz w startującym samolocie. Mogła przynajmniej odwrócić uwagę i pomarudzić na nowy strój ciążowy, który miała na sobie. Jeden z wielu, jakie pojawiły się w jej sypialni w ostatnim tygodniu. Szukała

wszędzie swoich starych ubrań, ale nie mogła ich nigdzie znaleźć.

Daphne twierdziła, że pewnie zabrano je do prania, i zachęcała Ninę do noszenia nowych rzeczy. Nina jednak nie miała wątpliwości, kto polecił zmianę jej stylu ubierania. Zastanawiała się, czy nie powinna zaprotestować. Ale wystarczyło jedno zachwycone spojrzenie Zeusa, gdy ją zobaczył w nowej sukience podkreślającej figurę, by zrezygnowała ze sprzeciwu.

– Czym się zajmujesz, kiedy nie ma cię przez cały dzień? – spytała, chcąc zmienić tor swoich myśli. Wydawało jej się, że wie, ale trudno było wyobrazić sobie tego człowieka zajmującego się czymś prawym i odpowiedzialnym. – Uwodzenie dziewic doprowadziłeś już chyba do perfekcji i nie wymaga to dużo czasu. A poza tym większość twoich schadzek odbywa się raczej w nocy.

– Nie wydaje mi się, żebyś naprawdę chciała wiedzieć.

– Oczywiście, nie musisz mi mówić. Ostatecznie i tak będziemy żyć oddzielnie.

Miała wrażenie, że mięśnie na jego szczęce lekko drgnęły.

– Nie sądzę, żeby któreś z nas miało choćby najmniejsze pojęcie o tym, jak będzie wyglądać nasze życie. Ale rozmawialiśmy chyba o macierzyństwie, czyż nie?

– Tak. Nie pamiętam swojej matki. Przypominam sobie niejasno jakiś miły głos i dotyk ręki na policzku. Ale nie są to prawdziwe wspomnienia. Może nawet sama to sobie wymyśliłam. Niektóre dzieci z sierocińca pamiętały wszystko.

To, jak leżały w łóżeczku i patrzyły na rodziców. Ale nie ja. Ty też straciłeś matkę, prawda?

– Miałem wtedy jedenaście lat. – Wyglądał przez chwilę jak drapieżnik, szykujący się do skoku, po czym się rozluźnił.

– W takim razie pewnie pamiętasz więcej.

– Tak – odparł, wciąż pozostając w bezruchu.

Spojrzała na swój brzuch, wygładzając rękami miękki rozciągliwy materiał, który podkreślał ciążową sylwetkę, a jednocześnie przydawał jej delikatności. O dziwo, sprawiało jej to przyjemność. Musiała to przyznać po wielu latach ukrywania swojej prawdziwej osobowości. Nie tylko wybierała kiedyś najbardziej nietwarzowe stroje, ale też w nieodpowiednich rozmiarach, za duże lub zbyt małe, żeby zawsze wyglądać pokracznie. A wszystko po to, żeby usłyszeć wściekły wrzask Isabeau, wchodzącej do pokoju: Nie mogę na ciebie patrzeć! To oznaczało, że Nina może odejść i dzięki temu miała całe popołudnie dla siebie.

Nie tylko przyzwyczaiła się do podstępów, ale też je lubiła. Nie zmieniała także stylu ubierania na czas podróży. Kiedyś zupełnie się nie przejmowała swoim wyglądem, a właściwie prezentowała się coraz gorzej.

Teraz po raz pierwszy w życiu starała się wyglądać ładnie. Przy Zeusie z jakiegoś powodu wydało jej się to ważne.

– Mam nadzieję, że będę dobrą matką – powiedziała po chwili. – Ale nie mam żadnego wzorca do naśladowania.

– Będziesz wspaniałą mamą – odparł z przekonaniem.

Dopiero słysząc te słowa, uświadomiła sobie, jak bardzo ich potrzebowała.

– Mam nadzieję. Ale wychowywanie dziecka wydaje się takie skomplikowane. Mną zajmował się cały zespół starszych opiekunek, niewykazujących zbyt wiele zainteresowania. Kto wie, jaką szkodę może wyrządzić jedna osoba?

Piękna twarz Zeusa przybrała osobliwy wygląd, jakby Nina go w jakiś sposób rozbroiła.

– Moja matka była cudowna – wyznał. – Życie małego dziecka w pałacu nie jest prawdopodobnie tak wesołe, jak mogłoby się wydawać. Ale ona potrafiła mnie zabawić. Wszystko stawało się przygodą. Bawiła się ze mną w różne gry. Pewnie dlatego, że była mniej starsza ode mnie, niż młodsza od ojca. Dworzanie, których tak nie lubisz, nie byli dla niej mili. Może i dobrze, bo dzięki temu więcej czasu spędzała ze mną. Jeśli chodzi o macierzyństwo, to nauczyła mnie, że nieważne, co robisz, jeśli tylko masz dobre intencje. Od tamtej pory zawsze się tego trzymam.

Po jego minie widać było, że nigdy przedtem nikomu tego nie mówił. Może dlatego Nina nagle poczuła dziwną chęć, żeby podejść do tego mężczyzny przypominającego posąg z brązu i mocno go przytulić. Nie ośmieliła się jednak.

Zresztą może by jej na to nie pozwolił. Albo, co gorsza, wcale by się nie sprzeciwiał, a wtedy nie potrafiłaby się już od niego oderwać.

– Będę się starać ze wszystkich sił być dobrą mamą – zapewniła, czując, że w tym momencie znowu są ze sobą szczerzy. Zrzucili choć na chwilę swoje maski.

Otoczyła rękami brzuch, jakby obejmowała dziecko, czule i z miłością. Poczuła wtedy, jak łzy napływają jej do oczu,

i musiała zamrugać, żeby je powstrzymać.

– Zanim opowiemy sobie o naszych obawach związanych z rolą rodziców, które w moim przypadku są ogromne, musimy jeszcze porozmawiać o ślubie.

– Już się zgodziłam.

– Twoja zgoda nie jest konieczna, ale ją doceniam. – Uśmiechnął się tylko, gdy zgromiła go wzrokiem. – Zanim weźmiemy ślub, powinniśmy pokazać światu, że jesteśmy parą. Zaprezentować się ludziom, opinii publicznej.

Westchnęła.

– Wkrótce sami się o nas dowiedzą. Przekonasz się o tym na własne oczy.

– To niezupełnie tak działa. O wiele łatwiej zatuszować skandale niż stworzyć zupełnie nową fabułę, która ma nadać istniejącym postaciom całkowicie nowy wizerunek.

Nina spojrzała przez okno na czyste niebo. Lecieli wysoko ponad chmurami, gdzie nikt nie powinien przejmować się życiem na pokaz.

– Nie znoszę tego wszystkiego – odparła, nadal wpatrzona w okno. – Wciąż trzeba wymyślać jakieś historie. Udawać kogoś innego. Wchodzić w narzucane role. Już widzę, jak piszą w gazetach: „Królowa Kwoka gdacze w Teozji”.

– Nino, proszę. Nikt nie będzie nazywał cię kwoczką oprócz mnie.

Odwróciła się od okna i znowu na niego spojrzała.

– Jak wiesz, zawsze spędzałem czas tylko z pięknymi kobietami – dodał. – Dlatego kobieta, z którą się żenię, musi być najpiękniejsza ze wszystkich i jest.

– Chyba o czymś zapominasz. Już raz wywołaliśmy skandal. Myślą, że jestem wyrachowana i zależy mi na pieniądzach. Uważają, że właśnie dlatego przespałam się z narzeczonym swojej pani. Jak mnie teraz nazwą, jak myślisz?

– Tak, jak im każę – odparł, jakby to było już uzgodnione, a wszystkie artykuły zostały napisane.

Spojrzała z powątpiewaniem.

– Czy tak to działa? Wydaje ci się, że masz wpływ na siedlisko zła, jakim są plotkarskie media?

Tylko się roześmiał.

– Nino, opowiemy im historię o miłości. Nie wiesz, jak to jest? Dzięki miłości można wybaczyć wszystko.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zeus nie wiedział, co było gorsze: wystraszona mina Niny, gdy wspomniał o miłości, czy fakt, że opowiedział o swojej matce i to z własnej nieprzymuszonej woli.

Chcąc to sobie zrekompensować, przez resztę lotu do Paryża zachowywał się oburzająco i prowokująco. Wolał już, żeby Nina patrzyła na niego w normalny sposób, ze zwyczajną pobłażliwością.

Nie zmieniało to jednak faktu, że chciał przekonać ojca i resztę świata, że jest szaleńczo zakochany, co samo w sobie w jego przypadku, najbardziej niepoprawnego księcia na ziemi, wydawało się największą sensacją.

Kiedy znaleźli się w stolicy Francji, czekający samochód zawiózł ich do ulubionego hotelu Zeusa w lewobrzeżnej dzielnicy, zaspokajającego zarówno potrzebę luksusu, jak i dyskrecji.

– Dziwi mnie, że królestwo Teozji nie posiada własnej nieruchomości w Paryżu – powiedziała Nina, kiedy jej wyjawił, gdzie się zatrzymają. Każda inna kobieta pewnie siedziałaby cicho, przymilając się i wychwalając jego wybór. Nina nawet tego nie próbowała. – Haught Montagne ma rezydencje we wszystkich większych miastach. Myślałam, że inne królewskie rody też.

– Mamy tutaj kilka rezydencji. Ale nie zawsze chcę, żeby w pałacu znali każdy mój krok.

– Bo są złośliwi.

Zeus tylko westchnął.

– Nie okazuję niechęci nikomu. Ale musisz o czymś pamiętać, jeśli chodzi o pałacowy personel. – Spojrzał jej w oczy. – Jesteśmy pewnym produktem, a oni są odpowiedzialni za utrzymywanie naszego wizerunku w nieskazitelnym stanie. Ten „produkt" ma jednak władzę. A więc jak mają postępować?

– Uważasz siebie za „produkt"?

– Dobrze wiem, kim jestem.

– Ale…

– Trudno mi powiedzieć, jak jest na innych dworach, ale wiem, że swojemu przynoszę tylko problemy. A mimo to oni wszyscy radzą sobie z tym świetnie. – Uniósł brew. – Dziwię się, że kobieta wyniesiona z sierocińca, mająca pretensje do całego świata, nie przejmuje się trudną sytuacją uczciwych i ciężko pracujących służących.

Spuściła wzrok i pogładziła się po brzuchu w sposób, w jaki to robiła, gdy próbowała nie zwracać uwagi na Zeusa. Ten gest coraz bardziej go fascynował. Książę dobrze wiedział, że nie jest osobą, którą da się ignorować.

– To nie w porządku, że próbujesz zawstydzać innych, skoro sam jesteś zupełnie bezwstydny – odparła po chwili.

– Co innego dworzanie. To prawdziwa zakała ludzkości. W pełni się z tym zgadzam.

– Masz więcej dworzan niż jest mrówek w mrowisku.

– Lubią robić wokół mnie dużo szumu, to prawda – przyznał. Zawsze mu się to podobało: przepychający się tłum, głośno wiwatujący na jego cześć. Kiedyś na studiach miał paczkę prawdziwych przyjaciół: Vincenza, Rafaela i Jaga. Czasem tamte lata w Oksfordzie wydawały mu się snem, ponieważ tak łatwo się wtedy żyło. Chodzili razem do pubów, młodzi, lekkomyślni i nieprzyzwoicie bogaci.

Ale problem z przyjaciółmi, którzy byli książętami, polegał na tym, że prędzej czy później musieli powrócić do swoich królestw, by podjąć czekające ich obowiązki. Dotyczyło to także Zeusa.

Teraz miał wokół siebie o wiele więcej ludzi, którzy lubili nazywać go przyjacielem, ale prawdziwymi przyjaciółmi wciąż byli dla niego tylko tamci trzej. Zamienił jakość na ilość, a jego życie nie stało się przez to lepsze. Pomagało mu to jednak odgrywać przypisaną mu rolę.

Po raz pierwszy w życiu zaczął się zastanawiać, czy to ma jakąkolwiek wartość.

– Interesujący z ciebie przypadek – powiedziała Nina, przyglądając mu się uważnie, gdy mijali urocze kawiarenki, przejeżdżając przez paryskie ulice. – Lubisz tłumy, a mimo to chodzisz po pałacu zupełnie sam.

– Pałac domaga się bogów, a nie dworzan, Nino. To zawarte w jego nazwie. Mogę jedynie się temu podporządkować.

– To może każdy niegodziwy książę ma dwie strony: publiczną i prywatną. Ale ty z całych sił starasz się udawać, że jest inaczej. Dlaczego?

Zerknął w jej stronę. Siedziała obok niego na tylnym fotelu samochodu. Długie nogi, wreszcie odsłonięte, miała skrzyżowane w kostkach. W jej drobnej sylwetce o wąskich ramionach ciążowy brzuch wyglądał na duży i ciężki, ale zdawała się dźwigać go bez skarg. Idealna matka, pomyślał.

Ogarnęły go jakieś dziwne emocje, ale stłumił je jak zawsze. Wystarczyło mu już, że wspomniał Ninie o matce i zaczął podważać obietnicę, jaką złożył przy jej grobie. Nie mógł zacząć wyobrażać sobie siebie w roli taty ani też myśleć o własnym ojcu. Ponieważ wszystko, co powiedział o matce, było prawdą. Stała się światłem jego życia, ale był wtedy zbyt młody i niedojrzały, by sprzeciwić się Kronosowi, który gasił stopniowo tę jej promienność, aż znikła zupełnie.

I tak za pomocą nieustannych zaniedbań i krytyki król odebrał synowi to jedyne, co się dla niego liczyło. Teraz Zeus próbował mu się odwdzięczyć tym samym. Starał się, by to, co dla ojca ważne – tron, czystość krwi i przedłużenie rodu – były stale i wielokrotnie kalane w oczach opinii publicznej. A nawet splamione tak, żeby nie dało się już tego odwrócić.

Nie zamierzał spłodzić dziedzica. Bardzo pilnował, żeby nie zostać ojcem. Ale teraz w ostatnim okresie życia ojca mógł przedstawić umierającemu królowi coś jeszcze lepszego od informacji o braku możliwości przedłużenia rodu. Mógł powiedzieć mu o mającym przyjść na świat dziedzicu i jego matce pochodzącej z klasy społecznej, którą ojciec pogardzał, ale nie mógł się przeciwstawić zamiarom syna. Lepszego planu Zeus by nie wymyślił.

Gdy Niny nie było w pobliżu, ten plan wydawał mu się idealny. Nie miał zamiaru przyczynić się do ciąży, ale cieszył się, że tak się stało. Jedynie kiedy Nina była obok i z czułym uśmiechem spoglądała na swój brzuch lub mówiła o obawach na temat macierzyństwa, zastanawiał się, co on właściwie wyprawia.

Ale myśli te szybko znikały, ponieważ już dawno temu pozbył się skrupułów. Kiedy miał jedenaście lat, jego serce zlodowaciało i nie mógł już tego zmienić. Pozostała pustka, choć udawał, że jej nie dostrzega.

Jego paryska kryjówka składała się z apartamentu zajmującego dwa górne piętra wykwintnego, lecz cichego hotelu, z dala od innych gości i dziennikarzy. Gdy tylko tam przybyli, kazał przynieść jedzenie, wiedząc, że Nina jest głodna.

Raczyła się akurat w salonie pysznym podwieczorkiem, kiedy Zeus wprowadził jakiegoś człowieka z walizką przymocowaną do jego ręki łańcuchem. Za nim weszło kilku innych mężczyzn podobnie ubranych. Rozłożyli to, co przynieśli, na stołach, a wtedy ujrzała najpiękniejsze klejnoty Europy.

– Nie rozumiem, o co tu chodzi – bąknęła, rozglądając się jednak wokoło zaintrygowana.

– Chyba jednak rozumiesz. – Zeus usiadł obok niej na sofie. Uśmiechnął się tylko i wskazał na otwarte walizeczki z rzędami drogocennych i wspaniałych pierścieni. – Wybierz sobie jeden.

Milczała, zaskoczona.

– Nie wiem, który… – odezwała się po chwili odmienionym głosem.

– Jeśli mogę coś podpowiedzieć – wtrącił jeden z mężczyzn, przyglądając się jej uważnie – to wydaje mi się, że mam coś odpowiedniego.

Pokazał jej szkatułkę z pięcioma pierścionkami zamiast pięćdziesięciu. Podawał jej po kolei każdy, obserwując jej reakcje, aż w końcu pozostał tylko jeden pierścień. Było wiadomo, że najbardziej pasuje jej właśnie ten, żaden inny: delikatny, z owalnym brylantem. Wyglądał tak, jakby został dla niej stworzony.

Zeus przyglądał jej się, gdy patrzyła na swoją dłoń z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Gdy mężczyźni wyszli, zdjęła z palca pierścionek i położyła go na stole.

– Nie mogę go nosić – oznajmiła.

– Oczywiście, że nie – przyznał leniwie. – Przecież jeszcze ci się formalnie nie oświadczyłem.

Wydawała się przygnębiona. Zanim wyciągnął ku niej rękę, wstała z kanapy.

– Nie mogę go nosić z innego powodu. Spójrz na moje ręce. – Uniosła dłonie w jego kierunku. – Przez dziesięć lat życia myłam podłogi.

– Nikt nie będzie od ciebie wymagał, żebyś myła podłogi z dziesięciokaratowym brylantem na palcu.

– To wszystko jest śmieszne. Nikt nie uwierzy, że bierzesz sobie za żonę byłą służącą. I to w dodatku taką, która stała się przyczyną skandalu. Po co miałbyś to robić?

– Powiedziałem ci. To historia o miłości.

Chciał mocno dopiec ojcu, dlatego ją wymyślił. Wciąż to sobie powtarzał. Nina spojrzała na brzuch, a potem z takim

samym poważnym wyrazem twarzy na Zeusa.

– Nikt w to nie uwierzy – odparła cicho, lecz z przekonaniem. – A raczej bez problemu uwierzą, że to ja się w tobie zadurzyłam z wyrachowania, żeby naciągnąć cię na pieniądze. Ale każdy, kto cię zna, dobrze wie, że nie jesteś w stanie zakochać się w kimkolwiek.

Wszystko, co mówiła, było prawdą. Mimo to chciał zaprzeczyć. Nie zgadzał się z tym, jak przedstawiała w tym siebie i jego, ale wzruszył tylko ramionami i powiedział:

– Z jakiego innego powodu miałbym się z tobą żenić jak nie z miłości?

– Nie mam najmniejszego pojęcia. A ty masz?

Sprawiała wrażenie, jakby chciała powiedzieć coś jeszcze, ale nagle pisnęła cicho, przyciskając ręce do brzucha. Nie nosiła już zbyt luźnych sukienek i Zeus zauważył, jak powierzchnia jej brzucha zafalowała.

Gdy Nina ponownie uniosła wzrok, jej twarz wydawała się zupełnie odmieniona. Rozpromieniła się, jakby przestała udawać i opadły wszystkie maski, które nosiła przez wiele lat. Wydawała się teraz tak spokojna i szczęśliwa, że na jej widok Zeus poczuł się całkowicie zauroczony. Jak gdyby w ten ponury lutowy dzień nagle zabłysło słońce.

– Och, najwyraźniej nasze dziecko też chce wziąć udział w dyskusji – zawołała rozbawiona. – Z pewnością głosuje za tym, żeby nie było żadnych pierścionków, ślubu ani innych tego rodzaju wygłupów.

Niewiele myśląc, Zeus wstał, podszedł do Niny i przesunął dłońmi po jej ciepłym brzuchu. Wstrzymała oddech. Dziecko

znowu kopnęło, co wyraźnie wyczuł. Napawał się przez chwilę tym wrażeniem, aż w końcu już sam nie wiedział, kim jest.

– Chyba nie odczytujesz dobrze jego pragnień – powiedział. – Ono chce, żeby jego rodzice się pobrali. Pokazuje to bardzo stanowczo.

– Raczej myśli, że będzie lepiej, jeśli pozostanie niezależną istotą.

Odsunęła jego dłonie od brzucha, ale wciąż pozostawały splecione z jej palcami. Miał ochotę zaśmiać się z siebie, bo nigdy nie przypuszczał, że samo dotykanie rąk kobiety może go tak bardzo fascynować. Ale wszystko, co działo się z nim w obecności Niny, zadawało się naładowane jakąś niezwykłą energią.

Z tego, co sobie przypominał, było tak zawsze. Od tamtej nocy w Haught Montagne, kiedy wykorzystał dogodną chwilę, obawiając się jednak, że Nina go odtrąci. Ona jednak tylko się wtedy roześmiała. To, co się wydarzyło, zdawało się z góry przesądzone. Nie można było tego powstrzymać.

Gdyby nie znikła tak zupełnie po tamtej nocy, wychodząc z zamku jedynie z plecakiem, odnalazłby ją. W każdym razie próbował, jak tylko się dało. Przez całą tamtą dziwną jesień czuł się tak, jakby nie był sobą. Ale musiał pamiętać o swojej końcowej rozgrywce, zarówno wtedy, jak i teraz. Musiał dotrzymać obietnicy.

Zobaczył w wyobraźni twarz matki z cudownym uśmiechem, który pod koniec jej życia tak rzadko się pojawiał. Kiedy Zeus był mały, tańczyła z nim i kołysała go w ramionach w rytm szumu fal, aż oboje stawali się senni. Ale gdy skończył

jedenaście lat, nie potrafiła się już śmiać, nie miała siły tańczyć i słabła z każdym dniem.

Puścił dłonie Niny i odsunął się o krok. Przez chwilę nie wiedział, co począć. Miał ochotę uciec lub krzyczeć. Ale w końcu uśmiechnął się do kobiety, którą wkrótce miał poślubić. Po to, by wypełnić przeznaczenie, które dla siebie wybrał zaraz po tamtym dniu spędzonym w komnacie matki. Potem podszedł do kanapy i usiadł w typowej dla siebie pozycji, zmęczony, jak gdyby podjęta decyzja kosztowała go tak dużo, że nie mógł dłużej ustać.

Próbował nie dostrzegać, że Nina patrzy na niego stanowczo zbyt długo, z poważnym wyrazem twarzy, jakby przejrzała jego myśli. Dotąd nikomu się to nie udawało. Zeus już się o to postarał.

– A teraz pozwól, że ci powiem, jak to będzie wyglądało – powiedział z typowym dla siebie poczuciem czarnego humoru.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

W kolejnych tygodniach Nina wiele się dowiedziała o Zeusie.

Po rozpoczęciu swojej kampanii nie marnował czasu. Uczynił z paryskiego hotelu ich główną siedzibę i Nina wkrótce zrozumiała dlaczego. Rzadko używane wejście frontowe znajdowało się przy ruchliwej ulicy, ale tylne było otoczone bramą i pilnował go ochroniarz. To oznaczało, że Zeus mógł decydować, kiedy chce dopuszczać do siebie paparazzich.

Najpierw zaczął opowiadać swoje historie.

Nie przykląkł na jednym kolanie, tylko wsunął pierścionek na palec Niny przy śniadaniu pierwszego ranka w hotelu i nakazał, żeby go nosiła. Potem wezwał niemal wszystkich paryskich specjalistów od mody, nie zwracając najmniejszej uwagi na protesty Niny, i nalegał, by przybywający korzystali z frontowego wejścia.

– Chyba miałeś na myśli tylne drzwi – powiedziała, gdy zakończył rozmowę przez telefon.

Połyskujący pierścień na palcu wciąż przyciągał jej uwagę. Za każdym razem, kiedy na niego zerkała, wydawał jej się magiczny, nawet na jej dłoni.

– Im większy ruch będzie przy głównym wejściu, tym lepiej. – Uśmiechnął się szelmowsko. – Uwierz mi, moja kurko.

– To chyba niemożliwe.

Zeus tylko się na to roześmiał.

W chwili przybycia całego tabunu ludzi Nina z pewnością nie była gotowa. Ale przynajmniej już się najadła i próbowała oswoić się z pomysłem Zeusa.

Dziesięć osób o poważnych twarzach, mężczyzn i kobiet, niemal całkowicie ubranych na czarno, wkroczyło do małej sali balowej znajdującej się w apartamencie, wprowadzając stojaki na kółkach pełne tkanin i ubrań. Konferowali z księciem, zerkając co chwilę na Ninę, a potem dyskutowali ze sobą, przykładając do niej różnego rodzaju materiały. Sprawiali wrażenie, jakby zupełnie nie wymagali jej zaangażowania.

– Nie potrzebuję tego wszystkiego – poskarżyła się w trakcie całego tego zamieszania.

Zeus spojrzał na nią tak, jakby była obiektem zachwytu.

– Ale ja potrzebuję.

Już wiele razy była świadkiem tego rodzaju przymiarek. Ale nigdy dotąd w takiej sytuacji nie znajdowała się sama w centrum uwagi.

Przymierzała suknię za suknią. Pozwalała się mierzyć i drapować na sobie różne tkaniny, a wszystko to odbywało się w potoku rozmów toczonych po francusku. W pewnym momencie, stojąc na obrotowej platformie pośród kłębiących się wokół stylistów, pomyślała: Tak pewnie czuje się królowa.

Pierścionek na palcu zdawał się nagle zalśnić, jakby na potwierdzenie tego, co ośmieliła się poczuć. Zobaczyła, że Zeus się jej przygląda. Stał oparty o ścianę, ubrany w ciemny garnitur, przypominając upadłego anioła. Jego zielone oczy były

pełne podziwu. Zaczerwieniła się, lecz nie potrafiła odwrócić wzroku. Zupełnie, jakby chciała, żeby na nią patrzył.

Kiedy przymiarki się skończyły, zostawiono ją z całym stosem garderoby i obietnicą przywiezienia wkrótce najważniejszych strojów. Zastanawiała się, co projektanci mieli na myśli, i wciąż nie mogła uwierzyć w to, co się dzieje.

– Przebierz się w coś ładnego – powiedział Zeus po ich wyjściu. – Lubisz oglądać dzieła sztuki, prawda?

Nie była pewna, czy podoba jej się ta nagła zmiana tematu, czy nie. Tak czy siak, policzki miała zaróżowione.

– Jak można tego nie lubić.

– W takim razie załóż coś odpowiedniego do zwiedzania muzeów w Paryżu.

– Co to znaczy „odpowiedniego”?

Wskazał w stronę stojaka z ubraniami. Ale kiedy Nina się nie poruszyła, wpatrując się w niego zbyt długo, jakby nic nie rozumiała, podszedł i sam wybrał kilka rzeczy.

Udała się na górę do sypialni i założyła wybraną przez niego prostą suknię, po czym westchnęła. Na wieszaku sukienka wyglądała zwyczajnie, ale na niej wprost wyśmienicie. Pasowała idealnie. Materiał był miękki i przylegający, doskonale podkreślający jej kształty.

Zawiązała jasną chustę na szyi i zarzuciła trencz na ramiona. Patrząc w lustro, pomyślała, że skoro to wszystko wydaje się takie piękne, to może i ona też jest ładna. Na wszelki wypadek uczesała włosy i nałożyła nieco tuszu na rzęsy.

Kiedy zeszła na dół po kręconych schodach, Zeus czekał w salonie. Wziął ją za rękę i pocałował, a potem poprowadził do

najbliższego krzesła, żeby usiadła. Zaniemówiła, gdy przed nią ukląkł.

– Dałeś mi już pierścionek zaręczynowy – wydusiła.

– I bardzo do ciebie pasuje. Ale potrzebujesz też odpowiednich butów, żeby poruszać się po mieście.

Patrzyła oniemiała, jak następca tronu Teozji wsuwa delikatnie na jej stopy eleganckie buty. Sam wyglądał niemal jak dzieło sztuki, jak książę, o którym kiedyś marzyła, gdy jeszcze wierzyła w bajki.

– Nie wiem, czy potrafię w nich chodzić.

Pomógł jej wstać i lekko się zachwiała.

– Widzisz? Mogę się przewrócić.

– Oprzyj się o mnie, moja kurko. Nie pozwolę, żeby tobie albo mojemu dziecku stało się coś złego.

Powiedział: mojemu dziecku. Zdumiały ją te słowa i jednocześnie zachwyciły. Spoglądał na nią długo, po czym znowu uniósł jej dłoń z pierścionkiem i pocałował.

– Ale z pewnością nikt nie uwierzy, że to wszystko prawda – odparła cicho. Czuła się przy nim piękna i wrażliwa, jakby nie była sobą, a jednocześnie jak gdyby właśnie sobą się stała. – Chciałeś to robić tylko na pokaz. A oświadczyłeś się służącej, kiedy nikt nie widział, i to takiej, której zrobiłeś dziecko.

– Oczywiście. To tylko nada ci więcej tajemniczości w oczach opinii publicznej.

Tego wieczoru zabrał ją na wycieczkę po kilku najsłynniejszych paryskich muzeach. Szybko przyzwyczaiła się do nowych butów. Okazały się o wiele wygodniejsze od tych,

w których biegała za Isabeau. Tak wygodne, że zupełnie o nich zapomniała, przechodząc od jednego dzieła sztuki do drugiego.

– Co cię skłoniło, żeby mnie zabrać do muzeów? – spytała w pewnej chwili, zachwycona wszystkimi wspaniałościami, jakie zobaczyła tego wieczoru.

– Kiedy nie przesiadujesz w bibliotece, chodzisz po pałacowych korytarzach i galeriach i oglądasz tamtejsze kolekcje. – Uśmiechnął się, gdy spojrzała na niego zdziwiona. – Wiem. Trudno uwierzyć, że zwracam uwagę na takie rzeczy, ale rzeczywiście to zauważyłem.

Poczuła się dziwnie wzruszona i zakłopotana.

– Dziękuję, że mnie tu przyprowadziłeś.

Zeus nie przypominał dawnego siebie. Człowieka z leniwym uśmiechem i rozbawionym spojrzeniem. Patrzył na nią tak, jakby byli zwyczajną parą. Mężczyzna z kobietą w ciąży, oglądający słynny obraz. Wtedy jakiś głos w jej głowie szepnął: Co by było, gdyby…

W tym momencie do sali wszedł ochroniarz księcia i cały czar chwili prysł. Potem Zeus zabrał ją do eleganckiej restauracji, gdzie główny kelner przywitał ich z honorami, jakby byli stałymi gośćmi. Po kolacji i wycieczce po muzeach czuła się wspaniale nasycona i niemal odurzona pysznym jedzeniem i oglądaniem niezwykłych arcydzieł. Prawdę mówiąc, przyczynił się do tego także człowiek, które jej towarzyszył.

– Czy możemy wrócić do hotelu na piechotę? – spytała, kiedy samochód zatrzymał się przed nimi na wąskiej uliczce.

– Oczywiście – odparł Zeus, po czym się odwrócił i dał gestem jakiś znak ochroniarzom.

Nina wciąż nie mogła się przyzwyczaić do pierścienia na placu i zaciskała dłoń w piąstkę, by przypadkiem go nie zgubić. Wkrótce jednak Zeus rozwiązał ten problem, biorąc ją za rękę… Czuła się jak pijana, chociaż nie wypiła ani kropli alkoholu. Przepełniona wdzięcznością, szła paryską uliczką z tak przystojnym mężczyzną u boku, że przyglądali się im niemal wszyscy przechodnie.

Tyle mu chciała opowiedzieć, gdy szli ciemną alejką pośród starych kamienic, a może i wyznać to i owo. W końcu jednak nie miała okazji, bo kiedy zbliżyli się do hotelu, zobaczyli przed wejściem tłum reporterów. Zaczęły błyskać flesze i zdała sobie sprawę, że ci ludzie czekają właśnie na nich.

Jak zwykle w takich sytuacjach powstała wrzawa i rozległy się pokrzykiwania. Serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Omal nie potknęła się o własne nogi, ale na szczęście Zeus ją przytrzymał. Z trudem dostali się do holu, gdzie hałasy wreszcie ucichły. Ochroniarz odprowadził ich do windy i wjechali na górę do apartamentu. Nina wciąż się trzęsła. Dopiero gdy znaleźli się w środku i zamknęli za sobą drzwi, zauważyła, że Zeus się śmieje.

– Co cię tak rozbawiło? – spytała, opierając się o najbliższą ścianę. Próbowała się schylić, żeby zdjąć buty, ale zapomniała, że przeszkadza jej brzuch. Kiedy książę przykucnął, by jej pomóc, miała ochotę go kopnąć.

– Zdenerwowałaś się – zauważył.

– To było… okropne. Oczywiście, miałam już do czynienia z takimi przepychankami. Ostatnim razem, kiedy wykrzykiwali moje imię, prawie spałam. Tym razem słyszałam te wszystkie podłe rzeczy, jakie o mnie gadali. Nie wiem, jak może cię to bawić.

Objął ją delikatnie za ramiona.

– Bo wystarczył jeden wieczór, kiedy wyszliśmy razem na miasto, a oni już tu są.

W jej uszach wciąż jeszcze rozbrzmiewały okrzyki dziennikarzy, a oczy były oślepione od fleszy.

– Po co ci to potrzebne?

– Rozmawialiśmy już o tym.

– Wcale nie. Mówiłeś tylko o opowiadaniu jakichś historii i zmienianiu fabuły, ale nie uważam, żeby…

– W takim razie jak myślisz, co z tego wyniknie?

– Nie wiem. – Pokręciła bezradnie głową.

– Zaufaj mi. – Uścisnął ją mocniej, a potem puścił, pozwalając się odsunąć. Nagle przypomniała sobie maskę z brązu z korytarza pałacu. Nigdy wcześniej Zeus nie przypomniał jej tak bardzo jak teraz. Na jego twarzy nie było już śladu rozbawienia. – Wydarzyło się właśnie to, czego chciałem.

Rozmyślała o tym później, zamknięta w swojej sypialni, gdy światła Paryża wpadały przez szyby pokryte kroplami deszczu. Rzeczywiście wiedziała, że wydarzyło się to, czego Zeus sobie życzył. Ale jak miała uwierzyć, że jest dobre dla niej i dla dziecka? A może księciu chodziło tylko o to, żeby po prostu nabrała do niego zaufania?

Zwinięta w kłębek, próbowała zasnąć, ale w głowie wciąż miała obraz Zeusa przyklękającego przed nią i bawiącego się w bajkę o Kopciuszku.

Następnego ranka zaczęły napływać wiadomości z pierwszych stron gazet. Nina szybko się zorientowała, że książę nie ma zamiaru udzielać wywiadów pełnych osobistych wyzwań żadnym starannie wybranym dziennikarzom. Był to jeden ze sposobów przywracania sobie dobrego imienia, ale stosowany przez członków rodziny królewskiej rzadko przynosił dobre efekty. Zamiast tego Zeus zadbał o to, żeby widziano ich razem co wieczór, zwiedzających Paryż jak prawdziwi kochankowie.

Mówiąc krótko, zachowywał się tak, jakby miał bzika na punkcie Niny. Podczas spacerów trzymał ją za rękę i pochylał się w jej stronę, kiedy rozmawiali. Pomagał jej wsiadać do samochodu, spoglądał jej głęboko w oczy podczas kolacji w restauracjach i uśmiechał się czule, słuchając, jak mu coś opowiada. Na wszystkich prasowych zdjęciach, jakie później widziała, wyglądał jak zakochany.

Dzięki temu, jak ją z radością poinformował, czytelnicy plotkarskich gazet sami mogli zauważyć różnicę między jego zaaranżowanymi zaręczynami z księżniczką, z którą nie chciał mieć nic wspólnego, a związkiem z ciężarną kobietą, dla której zerwał z Isabeau. Widać było gołym okiem, że oboje za sobą szaleją.

Nie musiał ogłaszać żadnych zaręczyn, ponieważ w mediach uczyniono to za niego. Wciąż snuto domysły na temat pierścionka, który nosiła Nina. Im więcej o tym rozprawiano,

tym rzadziej przedstawiano ją jako wyrachowaną naciągaczkę, a częściej porównywano do pięknej i niebezpiecznej femme fatale. Niektórzy uważali ją za zepsutą, ale inni wprost przeciwnie: za niewinną piękność, która jako jedyna na świecie potrafiła zawrócić księciu Zeusowi w głowie.

Powstawały na ten temat łzawe opowieści. Ale kiedy Nina je czytała, nie załamywały jej tak bardzo, jak się obawiała. Wciąż grała przecież tylko jakąś rolę pasującą do postaci odgrywanej przez Zeusa, nic więcej. W niczym nie różniło się to od noszenia dawnych nietwarzowych strojów i fryzur na dworze królewskim.

Co wieczór jednak wracała do swojego łóżka, zastanawiając się, ile naprawdę jest w tym wszystkim gry i udawania.

W połowie drugiego tygodnia historie podawane w mediach zaczęły się zmieniać. Zastanawiano się, kim jest kobieta, która zdobyła serce niedającego się dotąd usidlić księcia. Czy naprawdę przyniosła wstyd Haught Montagne, jak dotąd uważano, czy też może rozpustny książę rzeczywiście zakochał się w biednej sierocie? Bo jak inaczej wytłumaczyć jego przemianę?

Nina musiała przyznać, że paparazzi wykazują niezwykłą staranność w swoich poszukiwaniach, ponieważ ukazała się seria zdjęć z pewnego przyjęcia w hotelu, w którym zatrzymała się kiedyś w Hiszpanii. Nie wiedziała nawet wtedy, że ktoś ją fotografuje. Ale zamiast wywołać skandal, wykorzystano te fotki rozchodzące się po internecie, by uczynić z niej innego rodzaju bohaterkę.

– Najwyraźniej zostałam uznana za przykład introwertyczki – powiedziała Nina ze swojej ulubionej sofy, gdzie delektowała się podwieczorkiem. – To wiele zmienia.

Zeus wstał z miejsca, na którym siedział z tabletem, wyjął gazetę z jej dłoni i przyjrzał się zdjęciom.

– Wyglądasz na nich jak bibliotekarka uciszająca hałaśliwe dzieci.

– To mniej więcej właśnie wtedy robiłam, jeśli mnie pamięć nie myli. Najwyraźniej ludzie uznali, że jestem im bliska.

– Mój zespół właśnie tak mówi. – Wręczył jej z powrotem gazetę, patrząc na Ninę z taką czułością, jaką okazywał publicznie, gdy wszędzie czaili się reporterzy. Tutaj jednak byli tylko we dwoje. – Wszędzie wzbudzasz sensację.

Prawdziwym sprawdzianem miał się jednak okazać nadchodzący bal.

Pod koniec trzeciego tygodnia w Paryżu opuścili miasto i polecieli do niewielkiego królestwa o nazwie Graciela, położonego między Francją a Hiszpanią, gdzie nowo koronowana królowa wydawała wielkie przyjęcie z okazji urodzin. Na liście gości znajdowali się najbardziej znani europejscy arystokraci.

– Denerwujesz się? – spytał Zeus leniwie, z czego wynikało, że sam w żaden sposób nie czuje się stremowany.

Gracielę spowijały chmury, gdy pilot prywatnego odrzutowca krążył nad niewielkim lotniskiem, czekając w kolejce do lądowania.

– Ani trochę – odparła Nina, próbując się zaśmiać, ale niezbyt jej się to udało. – Któż nie miałby ochoty popływać sobie

czasem w morzu pełnym rekinów?

– Sztuka polega na tym, żeby udawać, że rekiny to małe niegroźne rybki. I w taki sposób je traktować. Większość poczuje się tak zmylona, że przez cały wieczór będą za tobą krążyć, błagając o więcej.

– Czasem twój cynizm w odniesieniu do rasy ludzkiej jest powalający.

Zeus tylko wzruszył ramionami, jak to miał w zwyczaju. Niekiedy jej się wydawało, że widzi w jego zielonych oczach coś innego. Ale wmawiała sobie, że to pewnie tylko z powodu zmian hormonalnych dostrzega w nim to, czego nie ma i nigdy nie będzie.

Powinna w końcu przestać oglądać ich zdjęcia w gazetach i wyobrażać sobie, że ukazują rzeczywistość. Musiała wciąż sobie przypominać, że przecież dobrze wie, jak jest naprawdę.

– Cokolwiek robisz, Nino – odparł – nigdy nie pokazuj rekinom swoich prawdziwych uczuć.

Miała nadzieję, że nie okaże się aż tak niezrównoważona. Zebrała się w sobie, gdy wylądowali i zawieziono ich do zamku królewskiego. Ze zdziwieniem zauważyła, że staroświeckie maniery, które zawsze uważała za uciążliwe – głównie dlatego, że sama musiała je stosować w obecności Isabeau – doskonale zastępują maski, jakie do tej pory przybierała. Zastanawiała się też, czemu wielu arystokratów, których spotykała wcześniej wiele razy, nagle potrafi okazywać jej uprzejmość, gdy wszyscy ustawili się w szeregu, by wprowadzono ich na bal.

– Miło mi panią poznać. Gratulacje z okazji radosnej nowiny. – Takie słowa słyszała co i raz od jakiejś królowej,

szejka lub ambasadora. A potem uświadomiła sobie, że nie ma to nic wspólnego z nią. Chodzi jedynie o Zeusa.

Być może uważano go za największego skandalistę Europy, ale był też następcą tronu Teozji, a jego ojciec, król Kronos, nie czuł się ostatnio dobrze.

– Już się szykują, żeby ci pogratulować, kiedy zostaniesz królem – bąknęła do Zeusa, gdy czekali na swoją kolej, by zostali przedstawieni.

Zamek królestwa Graciela, podobnie jak wszystkie inne, miał wały obronne i wieżyczki. Na szczęście bal odbywał się w nowym skrzydle w sali przyozdobionej grzejącymi lampionami, pełnej krążących wokół ludzi z obsługi. Ninę trochę rozśmieszał fakt, że nawet europejscy władcy musieli stać w kolejce do wejścia na bal, jak imprezowicze czekający na otwarcie klubu.

– Ostatecznie, królestwo to królestwo – odparł Zeus, pochylając się w stronę jej ucha. – Teozja może i jest mała, nie zagraża nikomu i raczej nie prowadzi wojen w tradycyjnym stylu, ale zawsze mogą się pojawić presje ekonomiczne.

– Mówisz tak, jakbyś już został królem. Planujesz już swoje wojny.

– Gdybyś przyglądała mi się uważnie – odparł dziwnie poważnym głosem – wiedziałabyś, że prowadzę wojnę przez całe życie.

Spojrzała na niego zdziwiona, ale akurat przyszła na nich kolej. Zostali wprowadzeni do środka i przedstawieni. Kiedy stanęli razem na szczycie długich schodów i wypowiedziano ich imiona, zrozumiała dlaczego Zeus tak wyczekiwał tej chwili.

Nie musiał robić nic, tylko stał, prezentując się wspaniale w wizytowym ubraniu, z równie piękną Niną u boku, w olśniewającej sukni. O to właśnie chodziło, pomyślała, gdy ruszyli po schodach w dół przy wiwatach tłumu. W ten sposób Zeus ogłaszał swoje zaręczyny. Tak to sobie zaplanował.

Ale kiedy w końcu znaleźli się na dole w sali balowej, uśmiechnął się i wziął Ninę za rękę. Wtedy zupełnie zapomniała, że wszystko to było wcześniej obmyślone przez księcia i zespół dbający o jego publiczny wizerunek, by ludzie uwierzyli w ich historię o miłości. Tak jak to zapowiedział.

Zbyt dobrze wiedziała, jak jest naprawdę, by dawać temu wiarę. Ale wyciągnął ją na parkiet i objął, spoglądając w oczy. Zaczęli tańczyć i nagle wszystko inne przestało mieć znaczenie. Nie było ważne, co to za królestwo, jaka sala balowa, kto ich obserwuje i co napiszą o nich nazajutrz w gazetach.

Liczyło się tylko to, że Zeus patrzył na nią z uśmiechem, prowadząc w tańcu tak, że ciążowy brzuch ani trochę jej nie przeszkadzał. Pragnęła poczuć się jak w bajce, o której marzyła, kiedy była małą dziewczynką. Tańcząc z wymarzonym księciem, uświadomiła sobie, że pragnęła tego od lat, choć myślała, że już dawno pozbyła się takich tęsknot.

Wydawało jej się kiedyś, że sierotę z domu dziecka czekać może tylko smutny los. Ale kiedy tak tańczyli przy dźwiękach muzyki, pozwoliła sobie na chwilę uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę, a nie tylko na pokaz. Że czułość, z jaką Zeus na nią patrzył, jest prawdziwa.

Następnego dnia mogło zdarzyć się wszystko, co najgorsze. Ale tego wieczoru pozwoliła sobie wierzyć, że marzenia się

spełniają.

# ROZDZIAŁ ÓSMY

Siedziała przy stoliku w jednej z wielu wnęk znajdujących się wokół głównej sali balowej. Z okien rozciągał się wspaniały widok na dolinę niewielkiego królestwa Gracieli, pokrytą śniegiem i usianą światłami.

Na dodatek, żeby ten wieczór wydawał się jeszcze bardziej bajkowy, czekała na Zeusa, który miał przynieść coś do jedzenia. Odgrywając rolę czarującego księcia, nie tylko z nią tańczył, ale też… ją obsługiwał, przynosząc różne rzeczy. Pozwoliła więc sobie tego wieczoru wierzyć w tę fantazję.

Wzięła głęboki oddech, zastanawiając się, czy tak właśnie wygląda prawdziwe szczęście. Żadnych oczekiwań ani żalów. Wystarczyło tylko spojrzeć na twarz Zeusa, a ogień ogarniający ich oboje rozpalał się bardziej z każdą chwilą.

Nina dotąd rzadko czuła się szczęśliwa. Czasem sprawiały jej radość krótkie podróże, ale nawet wtedy dobrze wiedziała, czym jest to, od czego chce uciec.

Tego dnia myślała tylko o Zeusie. Było jej z nim tak dobrze. Zadrżała lekko, po czym poklepała się z uśmiechem po brzuchu. Być może twój tata okaże się jednak dobrym człowiekiem, powiedziała w duchu do dziecka. Gdyby mu trochę w tym pomóc…

Wspaniała muzyka grana na żywo przez orkiestrę odganiała zimowy mrok. Siedząc sama przy stoliku i czekając na powrót Zeusa, Nina czuła się niemal tak, jakby już była królową.

Kiedy więc uniosła wzrok i zobaczyła Isabeau zmierzającą w jej stronę ze swoim orszakiem, pomyślała najpierw, że to chyba sen. Podobny do tych, jakie śniły jej się już wiele razy. Zawsze widziała w nich te wyniosłe twarze, pełne złośliwości. Gdyby z tą grupą była Nina, wlokłaby się gdzieś na końcu, by uniknąć jadowitych spojrzeń, jakie dwórki często rzucały w jej kierunku.

Zyskały swoje miejsce przy Isabeau dzięki odpowiednim sposobnościom, jakie stwarzało właściwe pochodzenie. Nina czasem się zastanawiała, czy przypadkiem jej obecność na dworze nie była większą zniewagą dla dwórek niż dla samej księżniczki.

Spiorunowały ją teraz wzrokiem, kiedy Isabeau się przed nią zatrzymała, powiewając suknią w taki sposób, by najlepiej zaprezentować swoje nogi. Ćwiczyła to kiedyś wiele razy. Nina pomyślała, że posiada nad księżniczką pewną władzę, wiedząc o niej tak dużo i nie czując się już zobowiązana do trzymania języka za zębami. Nie chciała zniżać się do poziomu Isabeau, ale miałaby taką możliwość.

– W głowie mi się nie mieści, że ośmieliłaś się pokazać – odezwała się księżniczka cierpkim tonem. – Zwłaszcza w tym odrażającym stanie.

Była ładną, drobną brunetką o trójkątnej twarzy i uwielbiała dawać do zrozumienia innym, jacy są brzydcy w porównaniu z nią. Zwłaszcza lubiła wytykać to Ninie, która w tym momencie

zdała sobie sprawę, że Isabeau nie zachowywałaby się tak, gdyby nie czuła się w jakiś sposób zagrożona. A dlaczego miałaby się tak czuć? Tylko dlatego, że Nina wyglądała na szczęśliwą, bo w taki stan wprawił ją Zeus.

To objawienie sprawiło, że uśmiechnęła się promiennie.

– Ciąża to coś zupełnie naturalnego – odparła. – Niektórzy uważają nawet, że jest piękna.

Jak miło powiedzieć to, co się myśli, nie zastanawiając się nad każdym słowem. Nie była już przecież służącą Isabeau. Nie zamierzała przestać się uśmiechać i księżniczka nagle jakby straciła pewność siebie. Zmrużyła oczy, co nigdy nie wróżyło nic dobrego.

– Jak myślisz, kto się na to nabierze? – prychnęła. – Jeśli książę Zeus był w stanie zapłodnić dowolną kobietę, to pewnie ma już całą gromadę bękartów. – Spojrzała przebiegle. – Ludzie z Teozji zbuntują się przeciwko niechlujnej plebejuszce, która próbuje wprowadzić swoje dziecko do pałacu jako dziedzica królestwa.

Nina nie przypuszczała, że to usłyszy. A może powinna. Wstała powoli od stołu, podpierając ręką brzuch tak duży, że księżniczka spojrzała na niego z ukosa.

– Zapewniam cię, Isabeau, że nie ma absolutnie żadnych wątpliwości co do tego, kto jest ojcem tego dziecka.

Powiedziała to tak spokojnie i dobitne, jakby oznajmiała z całą stanowczością, że jest w związku z Zeusem i dokładnie wie, kto przyczynił się do ciąży. Dało jej to dziwne poczucie uwolnienia. Isabeau wydawała się zaskoczona, jak gdyby Nina ją uderzyła.

– Jesteś niczym – syknęła. – Zawsze będziesz tylko sierotą. Jeszcze tego nie wiesz, Klucho?

Nina westchnęła. Nie dlatego, że to wyzwisko ją zabolało, ale dlatego, że dopiero teraz sobie uświadomiła, jak niemądre było ukrywanie tego, jaka jest naprawdę. I jak żałosne są docinki Isabeau.

– Mogłybyśmy żyć w przyjaźni – powiedziała cicho. – Albo przynajmniej okazywać sobie życzliwość. Zamiast tego wykorzystywałaś każdą okazję, żeby udowodnić, jaka jesteś małoduszna. Żal mi ciebie.

– Użalasz się nade mną? Jestem księżniczką. A mój ojciec jest królem.

– Mój mąż też będzie. Wtedy ja zostanę królową. Będziesz musiała odnosić się do mnie z szacunkiem. Nie obchodzą mnie za bardzo wasze hierarchie, ale wygląda na to, że wkrótce przewyższę cię rangą.

Mały orszak dwórek stojących za Isabeau zachichotał. W tym momencie wszystko się zmieniło. Nie z tego powodu, że dwórki okazały się przewrotne, bo to wcale Niny nie dziwiło, ale dlatego, że poczuła się naprawdę wolna.

Cały ten czas, kiedy zamykała się w sobie przed Isabeau lub usiłowała ją udobruchać, wreszcie dobiegł końca. Bez względu na to, co się teraz stanie, zrozumiała w końcu coś, co powinna pojąć już od dawna.

Jej dziecko nigdy nie stanie się zabawką w rękach takiej istoty. Nigdy nie poczuje się zagubione. Zawsze będzie wiedzieć, kim jest: księciem lub księżniczką Teozji. A pewnego dnia zostanie królem lub królową.

Nina czuła się zagubiona po śmierci rodziców. Ale to należało już do przeszłości i jej dziecko z pewnością tego nie doświadczy. Kiedy to zrozumiała, wszystko inne przestało mieć znaczenie.

– Skończyłam już z tobą – powiedziała do Isabeau, po czym ją minęła, zamierzając przejść przez salę i samodzielnie poszukać czegoś do jedzenia.

Naraz jednak przystanęła, widząc Zeusa stojącego obok wnęki ze stolikiem z miną, której nie potrafiła odczytać. Najwyraźniej był świadkiem całego zajścia.

– Co ja widzę! – powiedział z podziwem. – Nareszcie pokazałaś pazury!

Spojrzał na Isabeau, odruchowo odgradzając ją od Niny i wyrażając w ten sposób dobitnie, po czyjej stronie staje.

– Miałeś być ze mną! – syknęła jego była narzeczona. – Tak zdecydowali nasi ojcowie. To niemożliwe, żebyś związał się z tą…

– Księżniczką – podpowiedział spokojnie. – I lepiej nie mów już nic więcej. – Przyciągnął Ninę do siebie. – To ona zostanie moją żoną, a w odpowiednim czasie królową Teozji. Należy do mnie. Na zawsze.

Takie oświadczenie wiele znaczyło. Nina dobrze wiedziała, że następnego dnia napiszą o tym we wszystkich gazetach. Może to była część planu Zeusa. Ale to już Niny nie obchodziło. Powiedział przecież, że należy do niego. Na zawsze.

Przez całe życie pragnęła do kogoś należeć, znaleźć swoje miejsce. Ze wszystkich drogich prezentów, jakie dostała od tego człowieka, ten wydawał się najcenniejszy.

Zapomniała więc zupełnie o Isabeau. Miała niejasne wrażenie, że orszak księżniczki odciągnął ją gdzieś na bok, ale nawet nie miała zamiaru się w tym upewniać. Spojrzała na Zeusa i nagle się zdawało, jakby cała jej wymyślona bajka przerodziła się w rzeczywistość. Jak gdyby to wszystko działo się naprawdę.

Poczuła się silna i piękna. Jej dziecko było bezpieczne i chronione. Poza tym miała przy sobie Zeusa spoglądającego na nią jak na cud.

– Pamiętasz, jak ci powiedziałam, żebyś mnie nie całował? – spytała.

– Owszem, przypominam sobie, jak wygłaszałaś takie nonsensy. Ale zrobiłem nam obojgu przysługę i je zignorowałem.

– Od tamtej pory mnie nie pocałowałeś.

– Ale miałem ochotę. A to najważniejsze.

– Zeusie, przestań gadać – powiedziała i jak Kopciuszek wspięła się na palce i sama pocałowała swojego księcia z bajki.

Odwzajemnił jej pocałunek z taką samą żarliwością, a potem znowu zaprosił ją do tańca.

– Nie możemy jeszcze wyjść, moja dzika kurko. Musimy potańczyć.

Ale kiedy przyszedł w końcu moment, że mogli wyjść z przyjęcia, nie urażając gospodarzy, wyprowadził ją z sali balowej i podążyli za lokajem, który powiódł ich do pokojów gościnnych w starym zamku.

Gdy weszli do środka, Nina się roześmiała.

– Co się stało? – spytał Zeus, zamykając za sobą ciężkie odrzwia.

Rozglądała się wokoło: na kamiennych ścianach wisiały gobeliny, w rogu stała zabytkowa zbroja, w kominku płonął ogień, a zimnej podłodze leżały miękkie dywany.

– Tak po prostu wyglądają zamki – odparła. Zamkowa sceneria wydawała jej się idealna na ten bajkowy wieczór. – Zawsze są takie same.

Podeszła do łóżka z baldachimem i przesunęła palcami po haftowanej narzucie.

– Rozmyśliłaś się? – spytał. To samo pytanie zadał jej podczas pierwszej wspólnej nocy, ale wtedy pochylał się nad nią w łóżku. Doskonale przypominała sobie tamtą chwilę.

– Ani trochę – odparła cicho, spoglądając na niego przez ramię.

Patrzyła, jak idzie w jej kierunku. Ciemny blondyn podobny do bogów, od których, jak wierzyli mieszkańcy Teozji, wywodził się jego ród. Objął ją i pocałował.

Poczuła się lekka jak piórko i pełna wdzięku niczym tancerka. Odwzajemniała z ochotą jego pocałunki, przylegając do niego całym ciałem. Podchodzili teraz do siebie inaczej, lepiej, z czymś w rodzaju czci, jakby nie potrafili uwierzyć, że znowu są razem w zamku, niedaleko łóżka, tak jak ostatnim razem. Od tamtego czasu minęło niemal siedem miesięcy, a mieli wrażenie, jakby działo się to wczoraj.

– Szukałem cię – powiedział z wargami przy jej ustach. – Dobrze się ukryłaś, moja kurko.

– Wcale się nie ukrywałam.

Roześmiała się, gdy ją uniósł, jakby nic nie ważyła, i posadził na brzegu wysokiego łoża. Wsunął dłonie pod jej długą suknię. Westchnęła, gdy delikatnie pogładził ją po udach, po czym dotknął lekko miejsca, gdzie pragnęła go najbardziej. To także przywołało wspomnienia. Przypomniała sobie też, że Zeus lubił się przekomarzać.

– Naprawdę? – odparł i zajął się rozpinaniem jej sukni. – Trudno cię było znaleźć jak na osobę, która się nie ukrywa.

– Chyba przed czymś uciekałam. Ale nie wiedziałam dokąd.

– Wiedziałaś tylko, że chcesz uciec.

Pogładziła go po szorstkim policzku.

– Ale nie od ciebie. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że możesz mnie szukać. To była moja jedyna noc z najbardziej rozpustnym księciem na świecie. Tak mi zresztą obiecałeś, z tego co pamiętam. Tylko jedna noc, nie więcej.

– Taką rzeczywiście miałem zasadę. – Zdjął z niej sukienkę, a potem stanął między jej rozstawionymi nogami. – Ale była przeznaczona dla podstępnych dwórek, okropnych księżniczek i wszelkiego rodzaju tępych celebrytek. Nie dotyczy ciebie, moja kurko.

Podparła się na łokciach, patrząc zgłodniałym wzrokiem, jak Zeus powoli się rozbiera. W końcu stanął przed nią nagi, jeszcze przystojniejszy niż w ubraniu. Położył się obok na łóżku, a gdy odwróciła się do niego, znowu zaczął ją całować. Tak namiętnie, jakby to był ich pierwszy i ostatni raz.

Kiedy wreszcie oderwał się od jej ust, spojrzał z podziwem na jej piersi.

– Zdumiewasz mnie – wyszeptał, a jego zielone oczy pociemniały z pożądania.

Posługując się ustami i językiem, dużymi dłońmi, a nawet zębami, wywoływał w niej fale niezwykłych doznań, jedną za drugą. Nina nie miała pojęcia, że jest teraz o wiele bardziej wrażliwa, ale Zeus to wiedział.

Nie spiesząc się, pokazywał, jak jej ciało się zmieniło. Przycisnęła biodra do twardego uda, które wsunął między jej nogi. Za oknem padał śnieg, lecz w pokoju na kominku płonął ogień, podobny do tego, jaki ogarniał ich oboje. Zeus powoli przesuwał się w dół jej ciała, całując po drodze każdy fragment, którego dotykał. W jego zaborczym pożądaniu wyczuwało się niezwykłą czułość. Nina miała wrażenie, że nie kocha się tylko z mężczyzną, ale też z ojcem swojego dziecka.

Nigdy nie słyszała o takiej bajce. Była to jej własna baśń, rozgrywająca się w rzeczywistości.

Wszystkie te myśli naraz się rozpłynęły, gdy Zeus osunął się jeszcze niżej, zszedł z łóżka, po czym przyciągnął jej biodra do swojej twarzy. Kiedy objął ustami najwrażliwszy punkt, wydała z siebie rozkoszny jęk, chociaż nie zdjął jeszcze jej majtek. To był tylko krótki test. Ale poczuła się jak trafiona piorunem czystej rozkoszy. Uniosła biodra, w milczeniu błagając o więcej.

Zeus zaśmiał się cicho, zadowolony, po czym powoli ściągnął jej majtki. Potem powrócił do swojej pozycji, ujął ją za pośladki i zaczął pieścić językiem. Zadrżała i wtedy rozpętała się burza doznań.

Zeus nigdzie się nie spieszył, z lubością oddając się swojej czynności. Pożądanie go nie było dla Niny niczym nowym, ale

wcześniej nie czuła się aż tak wrażliwa. Reagowała na każdy jego oddech i najlżejszy dotyk z zaborczą wszechogarniającą radością, której nie potrafiłaby powstrzymać, nawet gdyby chciała. Czuła się tak, jakby otrzymała jakiś dar.

Gdy Zeus w końcu uniósł głowę po tym, jak doprowadził ją do orgazmu, była zupełnie obezwładniona. Patrzył na nią, przypominając maskę z brązu, a namiętność nadawała jego twarzy niemal srogi wyraz. Gdyby nie ogień pałający w jego oczach, być może by się go przestraszyła. Widziała jednak, jak bardzo jej pragnie, i znowu poczuła się podniecona.

Ułożył się na łóżku, owijając się jej nogami wokół pasa. Podparł się na jednym ramieniu i spojrzał na nią władczo. Miała jedynie ochotę się rozpłynąć i błagać o więcej. Wtedy, pomagając sobie ręką, wsunął się w nią sprawnym ruchem, nareszcie ją wypełniając.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, a wrażenia stały tak intensywne, że Nina straciła poczucie czasu i przestrzeni. Objęła go za ramiona, gdy powoli zaczął się poruszać. Każde kolejne pchnięcie zdawało się otwierać ją coraz bardziej. Budzić jej uczucia. Ale warto było ryzykować złamaniem serca, żeby tylko to wszystko przeżyć.

Zeus pochylił się i objął ustami jej sutek, wysyłając stamtąd impuls, który przemknął przez jej ciało do miejsca ich zjednoczenia. Potem przyspieszył i usłyszała, jak wykrzykuje jej imię. Zalał ją swoim pożądaniem i w tym momencie również i z jej gardła wydobył się okrzyk.

Dopiero gdy trochę ochłonęła, zdała sobie sprawę z tego, co wypowiedziała. Wyjawiła swój długo ukrywany sekret,

powtarzając wciąż i wciąż:

– Kocham cię. Kocham cię, Zeusie.

I wtedy ogarnął ją wielki lęk, że wszystko zepsuła.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jej słowa, które potem jeszcze długo rozbrzmiewały mu w głowie, przywodziły na myśl nieuchronność przeznaczenia. Może też kojarzyły mu się z łaską, jak podpowiadał mu wewnętrzny głos.

Zeus prawie zapomniał o sobie, a to nigdy wcześniej się nie zdarzało. Ale pocałunek na balu bardzo go poruszył, pozbawiając możliwości obrony, w której zazwyczaj był dobry. Poczuł się niemal zupełnie rozbrojony. Spędził życie na pogoni za wszelkimi możliwymi przyjemnościami, a omal nie padł na kolana przed tą kobietą i to w dodatku pośrodku sali balowej, na oczach wszystkich. Poza tym wcale nie był pewien, czy się tym przejął.

Nigdy się nie przejmował, że wzbudza sensację. Przeciwnie, starał się bulwersować wszystkich tak bardzo, jak tylko się da. Ale nie mógł znieść myśli, że mógłby znowu narazić Ninę na krytykę. Już raz tak postąpił.

On, który niczego nie żałował, ubolewał nad tym, że zainscenizował tamte wydarzenia w Haught Montagne. Odsunął jednak te myśli na bok. Resztę wieczoru pamiętał jak przez mgłę. Zacierały mu się twarze i nazwiska, które powinien znać, a to wszystko dlatego, że Nina go pocałowała. Odprawiła machnięciem ręki księżniczkę, która przysporzyła jej tylu

problemów. Potem rozejrzała się wokoło z godnością prawdziwej królowej, uśmiechnęła się na jego widok i go pocałowała. Całkowicie z własnej woli. Nie wywierał na nią żadnej presji.

Była teraz matką jego nienarodzonego jeszcze dziecka. Nosiła zaręczynowy pierścionek i całowała Zeusa tak, jakby sama go wybrała już na początku. Ten pocałunek obudził w nim coś, co było dotąd uśpione albo nawet w ogóle nie istniało. Nina go wybrała, sprawiając, że znowu zaczął czuć. Uwierzył, że jednak posiada duszę i nie jest bez serca.

Potem poszli do pokoju o kamiennych ścianach i z ogniem w kominku, wysoko w zamku, lecz innym niż kiedyś, i znowu go zauroczyła, tak jak tamtej pierwszej nocy. Uczyniła to z łatwością. Poczuł się przy niej inny, obnażony. Nie był pewien, czy mu się to podoba. Nie miał pojęcia, co z tym robić.

Uczynił więc tylko to, co mógł. Wziął ją w ramiona, ulegając szalonemu pożądaniu. W miejscu, gdzie nie było żadnych świadków. Żadnych reporterów ani innych ludzi gotowych wymyślać jakieś historie, żadnych oświadczeń dla prasy…

Była tylko ta piękna kobieta, która należała jedynie do niego i tańczyła z nim tego wieczoru, jakby się stał spełnieniem jej marzeń. Pragnął być dla niej kimś takim.

Potem w końcu posadził ją na łóżku i kochał się z nią tak, jak od dawna sobie wyobrażał. Traktował ją niemal jak świętość. Kiedy wypowiedziała tamte zakazane słowa, wcale nie zareagował w taki sposób, jaki wydawał mu się odpowiedni. Położył się obok niej i przykrył ich oboje kołdrą. Chciał patrzeć

na Ninę. Sprawiał wrażenie, jakby się bał, że znowu zostanie mu odebrana. A to znowu byłaby jego wina.

– Nigdy nie rozmawialiśmy o tamtej nocy – powiedział.

– O czym tu rozmawiać? Oboje wiemy, co się wydarzyło. Jak bardzo to było silne i co oznaczało. Ale zawsze skończy się tak, jak się skończyło. Ponieważ wtedy już ich wezwałeś.

Ostatnim razem, kiedy o tym wspomniała, odbiegł od tematu, mówiąc: Czy naprawdę miałaś wrażenie, że jestem dobrym człowiekiem? Może nigdy taki nie był, lecz dla Niny mógłby spróbować.

– Tak – przyznał po prostu.

Nie przejmował się innymi dawnymi grzechami i przewinami. Wydawały mu się niczym. Ale to przyznanie się kosztowało go najwięcej.

Nina jednak nie przestała się uśmiechać. Powiedziała już, że go kocha. Ale pośród wielu kobiet, które wypowiadały te słowa, znała go najlepiej i wybrała właśnie jego, Zeusa, nie zważając na jego złą reputację.

– Rozumiem – odparła cicho, a potem znowu go pocałowała.

Miał wrażenie, jakby otwarto okna w słoneczny dzień. Poczuł się skąpany w promieniach słońca, choć wiedział, że jest ciemna zimowa noc i śnieg pada tutaj, w górach, jak gdyby nigdy nie miał przestać.

Zdawało mu się, że przez całe życie wynajdował tylko sposoby na to, żeby stawać się coraz gorszym. Jeszcze okropniejszym, niż o nim pisano. Chciał zawieść wszelkie oczekiwania ojca. Myślał, że jest właśnie taki. Ale kiedy Nina

patrzyła na niego jak na cud, pojawiło się coś, czego nie czuł od dawna: iskierka nadziei.

– Nie powinnaś okazywać mi zrozumienia – odparł. – Powinnaś mnie nienawidzić. Czemu tak nie jest?

– Próbowałam. Wierz mi. Ale nie potrafiłam.

Co innego mógł więc zrobić, jak nie pocałować jej znowu. Uczynił to z taką czułością, jakby odzyskał duszę i możliwość odczuwania, które, jak mu się zdawało, utracił.

Wiedział, że ten ranek nadejdzie. Tak jak wszystkie inne poranki. Zdawał sobie sprawę, że z każdym dniem zbliża się końcowa rozgrywka, ostatnia część jego planu, choć rozpuszczał po świecie historie o miłości. Wkrótce ta sprawa zatoczy pełne koło. Był na to gotowy.

Ale teraz, w tym zacisznym pokoju w odległej części zamku, gdzie nikt nie widział, kim naprawdę są dla siebie, pozwolił sobie być taki, jaki nigdy nie był. Po wszystkich tych latach udawania. Leżąc obok Niny, pozwolił sobie być tylko człowiekiem, ale nie jakimś zwyczajnym, tylko takim, którego kochała.

Niebo za oknem powoli się rozjaśniało, gdy znowu się przebudził i zobaczył Ninę zwiniętą obok w kłębek. Widok ten mocno go poruszył. Ta kobieta całkowicie mu się oddała, a miała wszelkie powody nie dopuszczać go do siebie już więcej. Spojrzał na jej okrągły brzuch, w którym bezpiecznie rozwijało się jego dziecko, i pocałował ją w policzek. Uśmiechnęła się lekko przez sen.

Wciąż jeszcze nie do końca do niego docierało, że zostanie ojcem i zaledwie za parę miesięcy będzie mógł trzymać

niemowlę na rękach. Ale będzie już wtedy inny, lepszy. Zostawi za sobą to, co było.

Zdolność odczuwania, jaką w sobie odkrył, zdawała się rozwijać. Próbował wyobrazić sobie Ninę w roli swojej matki albo siebie na miejscu króla, takiego jak Kronos. Wciąż wzbierała w nim złość i miał ochotę cofnąć czas i wszystko zmienić. Ocalić matkę i siebie. Znaleźć sposób, by odwieść ojca od podążania ścieżką, która doprowadziła ich do tej sytuacji.

Może dzięki temu uratowałby też ojca. Nie chciał jednak tego wszystkiego czuć. Dotąd zawsze wolał postrzegać siebie jako doprowadzoną do perfekcji broń, przy pomocy której przeprowadzi swoją zemstę. Ni mniej, ni więcej. Przyrzekł nad grobem matki, że taki się stanie, i słowa dotrzymał.

– Tak, jesteś jak broń – przyznał pewnego dnia jego przyjaciel Vin, bardziej znany obecnie jako Jego Wysokość, władca Aristy, kiedy wszyscy spotkali się na drinka w prywatnym paryskim klubie.

– Ale chyba ta broń się trochę stępiła, skoro zapładniasz kobiety i paradujesz z nimi po Paryżu, pozwalając im nosić pierścionki zaręczynowe – wtrącił książę Jahangir Hassan Umar Al Hayat, rozpierając się w fotelu.

Na to Jag odparł:

– Pamiętam czasy, kiedy wszyscy wychwalaliście zalety antykoncepcji.

Rafael Navarro, nieślubny syn poprzedniego władcy królestwa Santa Castelia i jednocześnie jego regent, roześmiał się, a Vin mu zawtórował. Zeus, dobrze wiedząc, co ich tak

rozbawiło, zmusił się do uśmiechu, ale wcale nie było mu wesoło.

– Zapłodnienie niewłaściwej kobiety i poślubienie jej ma wiele zalet – powiedział Rafael, który zaszokował ostatnio wszystkich, porywając własną dziewczynę z jej ślubu z innym mężczyzną, zresztą swoim przyrodnim bratem. – Polecam to.

– Słusznie – oświadczył Vin z radością.

– Nie mam zamiaru skończyć tak, jak wy dwaj – odezwał się Jag, kręcąc głową. – Wolę uważać, żeby moje kochanki nie zaszły przypadkowo w ciążę.

Zeus często spotykał się ze swoimi kolegami w różnych miastach od czasu ukończenia studiów w Oksfordzie. Teraz jednak z trudem przyszło mu zostawić Ninę samą w hotelu, choćby tylko na parę godzin. Dotąd nigdy nie pomijał okazji do spotkań towarzyskich, zwłaszcza z najbliższymi i jedynymi przyjaciółmi.

Wzruszył jednak tylko wtedy ramionami, jakby wciąż był taki, jak dawniej.

– Chyba błędnie to wszystko odczytujecie – odparł. – Zapewniam was, że moja sytuacja nie ma nic wspólnego z sentymentami, choć rzeczywiście wydarzyła się przypadkowo. Ale idealnie pasuje do mojego planu, bo inaczej nie dopuściłbym do ślubu. Przecież mnie znacie. Czy nadaję się na męża?

Udawał, że nie zauważył, jak Vin i Rafael na siebie spojrzeli. Jak gdyby poruszeni pewnego rodzaju emocją, o jaką Zeus nigdy by ich nie podejrzewał. Ostatecznie jednak bardziej martwił się tym, co sam czuł, i to od dawna.

Dążył do zemsty, ale tak naprawdę wcale nie o to mu chodziło. Nigdy. Zawsze temu zaprzeczał, lecz w rzeczywistości pragnął tylko tego, o czym marzy każde dziecko: mieć matkę i ojca, rodzinę.

Teraz, kiedy leżał w zamkowej sypialni, przyszło mu do głowy, że może przez cały czas wcale nie kierował się obietnicą złożoną nad grobem matki, lecz jedynie dziecięcą tęsknotą.

Przykrył Ninę starannie kołdrą i wstał z łóżka. Usiadł przed kominkiem i zapatrzył się w tańczące płomienie. Nie potrafił zrozumieć, jak mógł dojść do tego punktu, nie uświadamiając sobie, co właściwie wyczynia.

Przy czym nie chodziło tak bardzo o jego uczucia, lecz o Niny. Mężczyzna nie zasługiwał na miano porządnego człowieka, jeśli ranił kobietę, którą powinien chronić. Czyż nie przekonał się o tym w dzieciństwie? I to w najgorszy możliwy sposób. To zmieniło cały bieg jego życia. Ukształtowało go takim, jakim był.

Jak mógł usprawiedliwić wykorzystywanie kobiety, która go kochała mimo tego, jak postąpił, traktując ją jak pionka w swojej grze?

Ogień w kominku nie udzielał żadnych odpowiedzi.

Zeus znowu sobie wyobraził, jak po raz pierwszy bierze na ręce swoje dziecko i spogląda mu w oczy. Ten obraz wywarł na nim tak wielkie wrażenie, że wypierał ulubioną fantazję, którą książę karmił się przez ponad połowę życia. Zawsze sobie wyobrażał, jak patrzy na starego ojca leżącego na łożu śmierci, wymizerowanego i upokorzonego, i powiadamia go, że wygrał.

Te dwa obrazy kolidowały ze sobą, nie dając mu spokoju. Czuł się zupełnie rozdarty.

– Wyglądasz, jakbyś zmarzł – usłyszał nagle głos Niny. – Nic ci nie jest?

Nie wiedział, jak odpowiedzieć. Chwilę później znalazła się obok niego. Przyklękła na puszystym dywanie przed kominkiem, okrywając siebie i Zeusa pledem, który przyniosła. Nie zadawała żadnych pytań, tylko razem z nim wpatrywała się w ogień.

Po chwili usadowił ją wygodnie między swoimi nogami, tak że opierała się o niego plecami. Oparł podbródek o jej głowę i ją objął. Dopiero wtedy poczuł, że może mówić.

– Powiadają, że moja matka zmarła na atak serca. Pewnie w końcu tak było, ale to o wiele bardziej skomplikowana sprawa.

– Bardzo mi przykro.

– Opowiadałem ci już, jaka była wspaniała, ale wielu innych uważało inaczej, a przede wszystkim ojciec. Trudno mi powiedzieć, kiedy zacząłem dostrzegać, w jaki sposób to, jak się do niej odnosi, powoduje, że coś w niej po trochu umiera. Był od niej sporo starszy. Ożenił się z nią, kiedy jego pierwsza żona umarła, zabierając ze sobą nadzieję na przedłużenie rodu. A tylko to go obchodziło: linia rodowa, tron i królestwo. Nie dbał zupełnie o drugą młodą żonę, którą wziął wyłącznie po to, żeby urodziła mu dziedzica.

– Może nie wiedział, jak o nią dbać? Wiesz, jak wyglądał jego związek z pierwszą żoną?

Pytanie to zaskoczyło Zeusa. Do tej pory tak bardzo skupiał się na krzywdzie wyrządzonej jego matce, że nigdy nie interesował się życiem kobiety, która była pierwszą żoną ojca.

– Zawsze zakładałem, że spotkał ją podobny los.

– Ale tego nie wiesz. Może ją kochał i cierpiał, bo ją stracił, ale czuł, że musi spłodzić dziecko.

– Nie broń go, Nino.

– Wcale go nie bronię. Nie o jego uczucia się martwię.

– Moja matka była cicha i delikatna. Dlatego wydawała się taka miła, ale nie pasowała do życia w pałacu. Dworzanie i inni pochlebcy naśladowali ojca, a matka nie była taka jak ty. Nie potrafiła chować się bezpiecznie w sobie i się bronić. Każde przykre słowo, złośliwość i wyśmiewanie mocno ją dotykały. – Przerwał na moment, jakby nie wiedział, dlaczego o tym wszystkim mówi. Ale kiedy Nina bardziej się w niego wtuliła, podjął swoją opowieść. – Najpierw zaczęła się sama okaleczać. Robiła to w ukryciu, ale widziałem. Po pewnym czasie stało się jasne, że przestała jeść. Za każdym razem, kiedy ktoś ją krytykował, karała siebie, odmawiając sobie jedzenia. Być może w ten sposób chciała wyrazić swoje ostatnie słowo.

– Zeusie…

– W końcu próbowali interweniować, ale jej serce nie wytrzymało.

Nigdy wcześniej nie opowiadał nikomu tej historii, jedynej, która miała dla niego znaczenie. Ale Nina wiedziała, czym jest cierpienie, i przeżyła kiedyś podobną tragedię. Czuł, że go zrozumie.

– Miałem wtedy jedenaście lat – dodał. – I to ja siedziałem przy niej do końca. Wściekły i rozżalony złożyłem przyrzeczenie na jej pogrzebie. Obiecałem, że go dotrzymam. To mój ojciec powinien jej pomóc. Któż inny, jak nie król i jej mąż? Mógłby zatrzymać to, co się działo. Wyrzucić wszystkich, którzy ośmielili się źle ją traktować. Sam też powinien przestać ją krytykować. Wiele mógłby zdziałać, żeby zapobiec tragedii, ale nie zrobił nic. Przyrzekłem więc, że zniszczę to, co ma dla niego największe znaczenie.

Nina milczała.

– Moją misją życiową stało się kalanie wszystkiego, co wiązało się z tronem – podjął. – Zależało mi na tym, żeby został zbrukany przez najbardziej nieodpowiedzialnego i niegodnego dziedzica w historii, czyli przeze mnie.

To jeszcze nie było wszystko, ale na razie wystarczyło. Nina odwróciła się i spojrzała mu w oczy.

– Wiem, że udajesz kogoś takiego – powiedziała cicho. – Ale czy naprawdę taki jesteś?

– Nie wiesz. I takiego człowieka kochasz?

Myślał, że odwróci wzrok, zakłopotana lub zawstydzona, ale wciąż patrzyła na niego z pewnością i spokojem.

– Wierzę w to, co widzę. Ale w co ty wierzysz?

Tyle myśli kłębiło mu się w głowie i czuł tak wiele. Od siedmiu miesięcy był zauroczony tą kobietą i zanosiło się na to, że tak będzie zawsze. Wciąż jednak nie potrafił poradzić sobie z własnymi emocjami. Jak miał się zachować? Tylko jedno przyszło mu do głowy…

Pochylił głowę i pocałował Ninę w usta, przekazując jej wszystko to, czego nie umiał wyrazić słowami. Położyli się w cieple ognia przed kominkiem i Zeus doprowadził ich oboje do ekstazy, tym razem tak pełnej słodyczy, że stała się przez to jeszcze bardziej niebezpieczna.

Potem zaniósł ją do łóżka i znowu się kochali. Ostro i namiętnie, jakby w ogniu tej namiętności Zeus chciał odnaleźć odpowiedź na swoje pytania. Zrozumieć, w co wierzy i czego pragnie.

W końcu zasnęli znowu, lecz wkrótce obudziło ich głośne pukanie. Wstał z łóżka, założył spodnie i poszedł odtworzyć drzwi.

Stał za nimi szef ochrony.

– Wasza Książęca Mość – powiedział, skłaniając głowę. – Niestety, mamy złe wieści o królu. Jego stan się pogorszył.

– Jak długo to jeszcze potrwa?

– To kwestia kilku godzin.

Zeus skinął głową, po czym zamknął drzwi. Odwrócił się i zobaczył, że Nina mu się przygląda. Już szykował się na jej reakcję, myśląc, że zacznie go pocieszać, co prawdopodobnie by go rozzłościło. Spojrzała jednak tylko na niego ze współczuciem i powiedziała:

– Pójdę się ubrać.

Skinął jedynie głową. Miał ochotę cofnąć czas, by ta noc wciąż trwała. Ale jego ojciec umierał. Pora wracać do domu i wypełnić złożoną obietnicę.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Powrotny lot na wyspę na początku wydawał się trudny, gdy pilot walczył z niebezpieczną pogodą. Ale kiedy tylko wylecieli z gór, wszystko poszło gładko i w końcu wylądowali w słonecznej Teozji.

Po przybyciu do pałacu Zeus szybko odszedł w otoczeniu pomocników. Wydawał się jeszcze bardziej osamotniony niż kiedykolwiek. Nina została sama pośrodku pałacu, w którym panowała pełna wyczekiwania cisza, gdyż wszyscy lada moment spodziewali się smutnych wieści.

Przed całe życie opłakiwała śmierć rodziców. Nie miała pojęcia, jak można być gotowym na takie wydarzenie. Spacerowała po korytarzach, nie wiedząc, dokąd zmierza. W końcu znalazła się w galerii z rodzinnymi portretami. Ukazywały królów i królowe Teozji aż do czasów starożytnych.

Przyglądała się po kolei im wszystkim, poczynając od najdawniejszych, i wreszcie dotarła do małego zbioru obrazów na ostatniej ścianie. Od razu rozpoznała na jednym z portretów małego Zeusa. Był jeszcze dzieckiem, ale miał takie same jak teraz zielone oczy i łobuzerski uśmiech. Jego twarz jednak nie zdradzała jeszcze ani odrobiny surowości, która upodobniała go do maski z brązu.

Nina przyjrzała się też dokładnie portretowi króla Kronosa, którego nigdy nie spotkała. Chorował już, gdy tu przybyła. Zobaczyła jednak teraz, jak bardzo Zeus był podobny do ojca. Miał taką samą posępność w twarzy i zmysłowe usta.

Obok wisiały jeszcze dwa portrety. Jeden z nich przedstawiał ciemnowłosą kobietę z fiołkowymi oczami i powściągliwą miną, a drugi młodą blondynkę o oczach w kolorze szmaragdu i przepięknym uśmiechu.

Myśląc o nich wszystkich, a zwłaszcza o Zeusie, Nina poczuła ucisk w sercu. Zrobiło jej się żal małego chłopca z portretu, o wielkim tytule, który był teraz dorosłym mężczyzną i siedział z nią przed świtem przy kominku, walcząc z uczuciami wyczuwalnymi w każdym jego słowie.

Nie wiedziała, jak długo tak stała, przyglądając się portretom, ale nagle uświadomiła sobie, że nie jest sam. Odwróciła się i zobaczyła Thaddeusa, nadętego lokaja, który od samego początku okazywał jej pogardę.

– Dzień dobry pani – powiedział na powitanie.

– Chcesz mi powiedzieć, żebym stąd wyszła i zostawiła galerię dla lepszych od siebie? – spytała, ale w tym momencie zauważyła, że lokaj wcale nie patrzy na nią, tylko na portret pierwszej żony Kronosa. – Znałeś ją?

– Którą?

– Którąś z nich.

– Miałem wielki zaszczyt służyć obu.

– Jakie one były?

– Dzisiaj chyba nie jest stosowny dzień… – przerwał, ale zanim zdążył spuścić wzrok, zdążyła dostrzec malujący się

w nich prawdziwy żal. – Przepraszam.

– Pewnego dnia zawiśnie tutaj mój portret. Mam nadzieję, że kiedy ktoś spyta, wtedy ty lub ktoś taki powie, kim byłam naprawdę.

– Nigdy nie posunąłbym się do takiej zuchwałości.

– Pewnie będę wyglądać tak wspaniale jak wszyscy inni. Ale portrety nie ukazują prawdy. Nie pokażą, że pojawiłam się u bram pałacu w szóstym miesiącu ciąży z przekąską w torebce, okropnie ubrana i nieuczesana. Szkoda by było, gdyby nie znalazł się nikt, kto opowiedziałby innym tę historię.

Lokaj jakby nieco zmiękł.

– Królowa Zaria była przyjaciółką Jego Wysokości z dzieciństwa – powiedział, wskazując na portret pierwszej żony króla. – Dorastali tutaj razem, na wyspie, i przyrzeczono ich sobie już w młodym wieku. Mieli wtedy nie więcej niż pięć lat i od tamtego czasu zawsze byli razem. Kiedy się pobrali, było jasne, że nie tylko są wielkimi przyjaciółmi, ale też bardzo się kochają.

Historie miłosne, pomyślała Nina. Zawsze się źle kończą. Tylko w bajkach jest inaczej. Jak ludziom udaje się wyjść z nich cało? A jak jej się uda? Spojrzała na pierścionek zaręczynowy, poprawiła go na palcu, przyznając w duchu, że nie ma najmniejszego pojęcia. Może wcale nie przetrwa, a ostatniej nocy stało się jasne, że zostanie w tym miejscu, w którym wcale nie powinna mieszkać. Nie było już odwrotu.

Thaddeus mówił dalej|:

– Przez wiele lat daremnie starali się o dziecko. Z tego, co wiem, w końcu im się udało, ale coś poszło nie tak. Królowa

i nienarodzony dziedzic odeszli z tego świata.

– To straszna historia.

– Ze wszystkimi ludźmi z tych portretów wiążą się smutne historie. Korony i pałace nie chronią nikogo przed życiem.

– A co się stało z drugą królową? – spytała Nina.

Lokaj jeszcze bardziej sposępniał.

– Król był przez jakiś czas w żałobie. Lata mijały, ale czuł, że ma obowiązek wobec poddanych. Królowa Stevi pochodziła z dobrej arystokratycznej rodziny. Wychowano ją na kobietę, która ma poślubić kogoś o wysokiej randze. Była naiwna, ale przygotowana. Pałac stał się jednak smutnym miejscem żałoby i nie sprzyjał radosnej młodości. Królowa szybko urodziła dziedzica i bardzo ją chwalono. Ale kiedy to zadanie zostało wykonane, chyba niewiele już miała do zaoferowania.

Nina niemal słyszała te wszystkie plotki, jakie kryły się za tymi słowami. Docierało do niej całe to cierpienie, poczucie nieszczęścia. Z łatwością potrafiła sobie wyobrazić pogodną dziewczynę, którą życie w takim miejscu doprowadziło do tragedii. Żadne luksusy nie mogły zmienić toksycznego środowiska na lepsze.

Czy naprawdę tego chcesz? – zadała sobie pytanie. Dla siebie i swojego dziecka?

Ale w tamtych czasach był inny król, przypomniała sobie. Nie ten, który wkrótce do niej przyjdzie.

– A król? Czy wciąż żyje? – spytała cicho.

– Jego Wysokość trzyma się życia, ale ledwo.

– A gdzie książę Zeus?

– Właśnie wyszedł z pokoju ojca.

Stali jeszcze przez chwilę, przyglądając się czterem portretom, gdy nagle coś przyszło Ninie do głowy.

– Czy przyszedłeś tutaj po mnie z polecenia księcia? – spytała.

– Nie z jego polecenia, proszę pani.

Nina jednak zrozumiała i uśmiechnęła się szeroko.

– To wiele zmienia, prawda? Odnalazłeś mnie tu i chciałeś zaprowadzić do księcia. Kto by pomyślał.

Thaddeus tylko skłonił głowę z nieprzystępną miną, ale poczuła do niego życzliwość. Wiedziała, że to początek wspaniałej przyjaźni.

Właściwie nie zaprowadził jej do Zeusa, tylko wyszli z pałacu i wskazał jej drogę do zatoki. Tam ją zostawił u szczytu kamiennych schodów, spoglądając na nie znacząco. Zeszła na dół zbocza i zobaczyła księcia.

Stał, wpatrując się w morze. Podeszła i wzięła go za rękę.

– Zasnął – oznajmił.

– Rozmawiałeś z nim?

– Nie wiadomo, czy jeszcze się obudzi.

Przypomniała sobie, jak spytała go przed wieloma miesiącami, czy czuje się samotny. Sama czuła się tak przez całe życie, bez względu na to, ilu ludzi miała wokół siebie. Była tak samo wyobcowana jak Zeus, chociaż z innych powodów. Doskonale wiedziała, jak to jest.

Ale nigdy dotąd nie widziała kogoś tak bardzo osamotnionego jak Zeus tego dnia.

Wiedziała, że jej wyznanie miłości nie poszło zbyt dobrze. Wcale jej to nie dziwiło. Nigdy nie powiedziała żadnemu

człowiekowi, że go kocha. Ale te słowa po prostu wypłynęły z jej ust ostatniej nocy.

Gdzieś pomiędzy salą balową a sypialnią zrozumiała, że to, co dzieje się między nimi, nie jest pozorem. Nie była to żadna historia miłosna wymyślona na użytek mediów, przynajmniej dla niej. Kiedy spojrzeli sobie w oczy tamtej nocy w Haught Montagne, wszystko, co potem się wydarzyło, stało się nieuchronne. Jak dobrze było wreszcie to przyznać.

Zakochała się w nim wtedy i wciąż go kochała, przelewając to uczucie na dziecko, które się w niej rozwijało. Nie mogła się doczekać, kiedy je wreszcie zobaczy.

Te siedem miesięcy ciąży nauczyło ją jeszcze czegoś. Zdała sobie sprawę, że nie trzeba wiedzieć o kimś wszystkiego, żeby go pokochać. Miłość nie musiała mieć żadnego racjonalnego uzasadnienia. Czasem wystarczy spojrzenie, nagłe poczucie. Zrozumienie, że życie bezpowrotnie się zmieniło.

Nie mogła temu zaprzeczyć ani tego odwrócić. Podeszła bliżej i wzięła Zeusa za rękę. A kiedy spojrzał na nią zaskoczony, uścisnęła go mocniej.

– Kocham cię – powiedziała.

Otoczył palcami jej drobną dłoń.

– Wiesz, co zamierzam powiedzieć ojcu, jeśli znowu odzyska przytomność?

Milczała, więc mówił dalej:

– Planowałem to od chwili, gdy się tu pojawiłaś. To moje główne osiągnięcie w długoletnich staraniach, żeby sprawić temu człowiekowi zawód. Dzięki tobie. – Odwrócił się w stronę Niny, a ona ujęła jego drugą dłoń. – Mam wszystkie te zdjęcia,

żeby mu pokazać. Wszystkie skandalizujące fotki paparazzich z tamtego lata, żeby odświeżyć mu pamięć. Wściekł się, kiedy to się stało. Czekałem na jego ostatnie chwile, żeby mu powiedzieć, że jest o wiele gorzej, niż myślał.

Chciała coś wyrazić, ale nie potrafiła znaleźć słów.

– Czekałem na tę chwilę – kontynuował. – Chcę mu oznajmić, że żenię się z plebejuszką. Z sierotą, która urodzi następcę jego ukochanego tronu. To będzie mistrzowskie posunięcie.

Nina nie była pewna, czy czuje ulgę, czy też rozpacz. Z jednej strony wiedziała, że to musi być tylko gra. Taka sama, jak jej zachowanie przy Isabeau. Nina na pozór wydawała się kimś okropnym, a mimo to Zeus zobaczył, jaka jest naprawdę.

Ale czuła też rozpacz, bo wierzyła, że książę potrafi być lepszym człowiekiem. Dostrzegała to w różnych sytuacjach. Kiedy delikatnie wsuwał jej pantofel na nogę, gdy stał obok wnęki w sali balowej, żeby mogła sama uporać się ze swoim wcześniejszym życiem. Ten mężczyzna, który mógł jej kupić tylko kilka sukienek do zdjęć, a zamiast tego zamówił całą królewską garderobę. I nie tylko mówił, że jest piękna, ale sprawił, że się tak poczuła. Kochał się z nią tak, jakby odprawiał święty rytuał, po którym oboje czuli się oczyszczeni i odnowieni.

Wierzyła w to wszystko i ogromnie ją bolało, że Zeus tego tak nie widzi.

– Jeśli chcesz powiedzieć to wszystko ojcu, to czemu jesteś tutaj, na plaży? – spytała cicho. – Nawet jeśli oprzytomnieje na chwilę, być może nie zdążysz do niego dobiec, żeby zadać mu kolejny cios.

– Nie rozumiesz.

– Rozumiem. Widziałeś, że postanowiłam nie mścić się na Isabeau. A łatwo mogłabym się na niej odegrać. Jeszcze do niej nie dotarło, że znam wszystkie jej sekrety, ale pewnie sobie to uświadomi. Wolałam jednak nie zniżać się do jej poziomu i to mnie bardziej zadowala.

Wysunął ręce z jej dłoni, ale nie odszedł. Stał dalej, pozwalając, by wiatr rozwiewał mu włosy.

– To nie to samo.

– Nie musi to być taka sama sytuacja. I tak rozumiem. To się nazywa współczucie. Ale nie uczą o tym zbyt dużo w szkołach dla książąt.

– Nino…

– Dowiedziałam się dziś czegoś o twoim ojcu. Kochał pierwszą żonę. Prawdopodobnie przez całe życie. A ona umarła, zabierając ze sobą ich nienarodzone dziecko.

– Wszyscy znają tę historię. Słyszałem ją, kiedy byłem dzieckiem.

– Ale zwracasz uwagę tylko na historię, Zeusie. A ja chcę porozmawiać z tobą o człowieku. Jest dla ciebie kimś ważnym, twoim ojcem, królem. Także kimś, kogo obwiniasz za nieszczęścia swojej matki. Ale proszę cię tylko, żebyś spojrzał na niego jak na człowieka. Ludzie bywają skomplikowani. Potrafią być jednocześnie dobrzy i źli. Twoja matka zmarła tak młodo, kiedy byłeś dzieckiem. Nic dziwnego, że nienawidzisz kogoś, kogo za to obwiniasz.

– Bo jest za to odpowiedzialny. Mógłby temu zapobiec i jej pomóc.

Podeszła i znowu wzięła go za rękę.

– Czy masz pojęcie, co bym dała za to, żeby móc spędzić chociaż godzinę ze swoim ojcem? – spytała, patrząc mu w oczy. – Albo z mamą? Przez całe życie marzyłam, żeby spotkać ich jeszcze choćby na chwilę. Mieć szansę powiedzieć im to, co najważniejsze: że ich kocham i zawsze będę kochać. Bez względu na to, co się ze mną stało, kiedy ich zabrakło, nigdy im niczego nie zarzucałam. Zawsze bym tego żałowała. Zeusie, nie rób czegoś, czego będziesz żałował do końca życia.

– A jeśli nie jestem takim człowiekiem, jak myślisz? Jeżeli się okaże, że jestem taki, jakiego zawsze odgrywałem: pozbawiony skrupułów i współczucia, niezdolny do miłości? Co wtedy, Nino?

Ujęła jego twarz w obie ręce, ledwo zdając sobie sprawę, że łzy spływają jej po policzkach.

– Wtedy ja będę żałować tego wszystkiego za ciebie. Twoja królowa z plebsu, która i tak będzie cię kochać, nawet jeśli nie potrafisz pokochać sam siebie.

Przez chwilę tylko stał, targany emocjami, a potem odsunął się od Niny, jakby sprawiała mu fizyczny ból. Odwrócił się i odszedł, pozostawiając ją na plaży samą.

Objęła się ramionami, czekając, aż łzy przestaną płynąć.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kronos przebudził się wieczorem, a syn był przy nim. Pielęgniarki poprawiły poduszki, po czym wyszły z sypialni króla, gdy je odprawił.

Książę nigdy nie lubił tego pokoju. Cały jego wystrój wydawał mu się zbyt formalny i napuszony. Wszystko tutaj dotyczyło historii i tradycji, a on wolał duże przestrzenie, pełne słonecznego światła.

Nigdy jednak nie przyszło mu do głowy spytać ojca o wspomnienia z przeszłości. Zawsze zakładał, że dotyczą historii Teozji i nigdy się tym nie interesował. Ale teraz zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem te stare meble i przedmioty nie przypominają staruszkowi czegoś bardziej osobistego. Albo kogoś.

Nie pytał teraz o nic. Stał pod ścianą, patrząc na to, co czas uczynił z człowiekiem, który wydawał mu się kiedyś potężniejszy niż słońce. Był dla niego niczym prawdziwy bóg w pałacu poświęconym bogom.

On jest tylko człowiekiem, przypomniał sobie słowa Niny i uświadomił sobie, że nigdy wcześniej tak o ojcu nie pomyślał.

– Pewnie już się nie zobaczymy – zachrypiał Kronos.

Nie wydawał się zbyt ucieszony widokiem syna i nawet w takiej chwili wiedział, jak go prowokować. Zeus przypomniał

sobie, że stał się taki, jaki był, nie bez powodu.

– Czekałem na tę chwilę – powiedział, opierając się nonszalancko o ścianę, co zawsze ojca wkurzało. – Pewnie to wiesz. To najbardziej niewłaściwy sposób czuwania przy umierającym, z czym zgodzą się pewnie wszyscy twoi poplecznicy.

Kronos tylko się roześmiał, co wywołało atak kaszlu, jaki męczył go od roku.

– Takie jest brzemię korony, mój chłopcze. Musisz czekać na moment mojej śmierci, żeby wstąpić na tron. I nie możesz opłakiwać mnie ani przez chwilę. Musisz rządzić.

Zeus chciał rozpocząć przemowę, którą przygotowywał od lat. Zanim poznał Ninę, zamierzał oznajmić umierającemu ojcu, że nie zamierza przedłużyć rodu i dopilnuje, żeby już nikt z jego rodziny nie mógł wstąpić na tron. Wtedy wszystkie machinacje Kronosa poszłyby na marne.

Wciąż pamiętał, jak czuwał przy gasnącej powoli matce. Zawsze przywoływał te wspomnienia, żeby wzbudzić w sobie złość i chęć zemsty. Teraz znajdował się w innym pałacowym pokoju, przy łożu innej umierającej osoby, ale myślami wciąż był na plaży.

Będę cię kochać, nawet jeśli nie potrafisz pokochać sam siebie – przypomniał sobie słowa Niny i naraz poczuł, że nie potrafi powiedzieć ojcu tego, co zamierzał.

– Czy wiesz, że jednak będę cię opłakiwał, staruszku? – spytał, po czym przez moment znowu zobaczył w ojcu mądrego i zaradnego króla, który władał krajem długo i dobrze, również w czasie wojen, epidemii i klęsk głodowych.

– W końcu i tak wszystkich dopadnie żałoba. Pamiętaj o tym, Zeusie. Jeśli masz coś ważnego w tym życiu, prędzej czy później będziesz to opłakiwać.

Chyba właśnie to ostatnie słowo sprawiło, że Zeus poczuł się nagle rozdarty. Tęsknił za matką, którą utracił, i już czuł żal za tym, co odnalazł, ale miał zamiar odrzucić. Może dlatego odczuwał tak nieznośny ciężar, kiedy odkrył na nowo swoją poranioną duszę. A wszystko to przepojone było gniewem jedenastolatka i tęsknotą za matką, która by go nie opuściła, gdyby ktoś jeszcze oprócz niego ją pokochał.

– Zanim przeniesiesz się na tamten świat, zamierzałem cię poinformować, że nie tylko zrobiłem dziecko tej sierocie od księżniczki Isabeau, ale też zamierzam się z nią wkrótce ożenić. Na zawsze kalając twój tron, twoją sławę i wszystko, co ci drogie.

Kronos wpatrywał się w niego przez chwilę i Zeus już myślał, że ojciec jak zwykle wpadnie w furię. Sam jednak nie miał żadnego poczucia triumfu. Wręcz przeciwnie, zemsta wcale nie przyniosła mu zadowolenia.

Ojciec znowu zaczął się śmiać. Długo nie mógł złapać oddechu i zdawało się, że zaraz znowu straci przytomność. Uniósł się jednak na łóżku i spojrzał na syna z miną, jakiej Zeus nigdy wcześniej nie widział.

– Nie ma takiego tronu na świecie, który nie zostałby zbrukany – wydusił. – Ale kiedy tylko to się stanie, wszyscy przychodzimy z pomocą i uznajemy, że pod tym, co plami, kryje się złoto.

– Tak właśnie myślałem: że w całym świecie liczy się dla ciebie tylko ten tron.

– Bo tylko to mi pozostało. – Kronos opadł z powrotem na łóżko, ciężko dysząc. – Wszystko inne straciłem. Dużo czasu upłynęło, aż zrozumiałem, że tron to tylko jakieś krzesło. Tym, co ma znaczenie, jest człowiek, który na nim siedzi, i to, co robi w czasie swojego panowania.

Długo patrzyli sobie w oczy. Zeus wiedział, że ojciec nie wypowiedziałby tych słów, gdyby nie były to jego ostatnie chwile. Zdał sobie też sprawę z tego, że wcześniej i tak by Kronosa nie słuchał. Kiedy spoglądali na siebie bez urazy po raz pierwszy od wielu lat, Zeus poczuł, jakby przekazali sobie w milczeniu o wiele więcej.

– Ojcze…

Starzec uniósł drżącą rękę.

– Nie masz za co przepraszać, synu. Przez całe życie żałowałem, że nie widziałem tego, jak krzywdzę twoją matkę. Tak bardzo byłem pogrążony we własnym cierpieniu. Stanowczo zbyt długo. Gdybym mógł, cofnąłbym czas i zmienił wszystko, co się wydarzyło. Wszystko… – dodał słabnącym głosem.

Wtedy Zeus zrobił coś, czego sam się nie spodziewał. Usiadł przy łożu ojca i wziął go za ręce. Przypomniał sobie, jak stał na plaży, mówiąc Ninie, jakim jest człowiekiem, a ona i tak go kochała. Poczuł wtedy potęgę miłości.

Przez całe życie był rozgoryczony i myślał o zemście. A czy nie lepiej byłoby, gdyby wybrał pojednanie? Pozwolił sobie choć trochę ojca pokochać?

– Tato… – wydusił. – Odpocznij teraz. Kocham cię.

Kiedy Kronos znowu zamknął oczy, po jego pomarszczonej twarzy spłynęły łzy. Zeus nie wiedział, jak długo jeszcze tam siedział. Może kilka minut. Wtedy ojciec wydał ostatnie tchnienie.

W tej ostatniej chwili Zeus wciąż był jeszcze księciem Teozji, synem żegnającym ojca i prawdopodobnie niezbyt dobrym człowiekiem. Ale miał wielkie plany na przyszłość. Wiedział, że za moment wyjdzie z pokoju i wszystko się zmieni, a właściwie już się zmieniło. Sam zostanie tatą. Poślubi kobietę, która patrzyła na niego tak, jakby był jej wart. Nie potrzebowała, by ją ratował. Chciała tylko, żeby ją kochał.

– Szkoda, że nie postąpiliśmy lepiej – powiedział do zmarłego ojca. – Żałuję, że nie zmieniliśmy wszystkiego razem.

Odłożył pomarszczoną dłoń starca i pomyślał o matce. Miał teraz więcej lat niż ona, kiedy umarła, i oczekiwał narodzin własnego dziecka. Nagle wyszeptał słowa, które wcześniej nigdy nie przyszłyby mu do głowy:

– Wybaczam ci, mamo.

Za to, że go opuściła, na swój sposób skazując go na taką samą trudną drogę, jaką przebył ojciec. Obaj byli zbyt pogrążeni we własnym nieszczęściu, by przejąć się losem swoich dzieci tak, jak powinni. Zeus teraz to zrozumiał. Nie zamierzał jednak pozwolić na to, by historia się powtórzyła. Jego dziecko będzie wiedziało, jak bardzo jest kochane.

Wstał i spojrzał na ojca po raz ostatni, po czym otworzył drzwi. Wchodził do tego pokoju jako książę, a wychodząc, był

już królem. Przyrzekł, że wykorzysta swój nowy tytuł o wiele lepiej niż poprzedni.

Kiedy przybiegli dworzanie, nie czekał, aż uklękną i zawołają „Niech żyje król", jak nakazywała tradycja. Ruszył szybko przez pałac, by odnaleźć jedyną osobę, która teraz się dla niego liczyła: Ninę.

Nie zastał jej w apartamencie. Nie było jej też w bibliotece ani w żadnej galerii. Już miał skierować się z powrotem na plażę, gdy wreszcie zobaczył ją na jednym z pałacowych korytarzy, stojącą przed maską z brązu. Chciał opowiedzieć jej o wszystkim, co się wydarzyło. O tym, co zrozumiał w ostatniej chwili.

Odwróciła się, wyczuwając jego obecność. Od razu wiedział, że odczytała z jego twarzy, co się stało. Przypuszczał, że skłoni się w wymagany sposób, nazywając go Jego Wysokością, tak jak uczyniłaby to każda osoba w pałacu, zwracając uwagę przede wszystkim na rangę.

Nina jednak powiedziała tylko:

– Och, nie. Zeusie… Twój tata zmarł. Tak mi przykro.

Pozwolił się objąć i pocałował ją w całej tej plątaninie żalu i nadziei. A potem stało się coś, co nie wydarzyło się nigdy przedtem. Nowy król Teozji ukląkł przed sierotą z plebsu na korytarzu pałacu, gdzie każdy mógł ich zobaczyć, i otoczył ją ramionami, przykładając głowę do brzucha, gdzie rozwijało się jego dziecko.

– Nino – powiedział uroczyście. – Kocham cię.

Łzy spłynęły jej po twarzy, ale się uśmiechała.

– Pewnie nie jestem w tym zbyt dobry – dodał. – Ale jeśli spróbuję, nauczę się, jak cię kochać tak mocno, jak udawałem kiedyś, że wszystkim gardzę.

– Po prostu mnie kochaj. Nas. Wszystko inne da się uzgodnić.

Wstał i otarł jej łzy, a potem ściągnął z palca pierścionek zaręczynowy. Trzymając go w górze, uniósł jej dłoń.

– Już to raz zrobiłeś, Zeusie.

– Tak, ale niewłaściwie.

– Ale…

Pocałował ją w rękę i zamilkła.

– Kocham cię, Nino – powtórzył. – Tak jak powiedziałem wcześniej, mógłbym rozkazać ci za mnie wyjść. Ale wolę, żebyś zrobiła to z własnej woli. Król Teozji potrzebuje królowej, ale ja potrzebuję ciebie. Moi poddani pewnie myślą, że poniosę porażkę, bo tak zapowiadałem. Ale ty oczekujesz ode mnie sukcesu. Chcesz, żeby mi się udało. Wydaje mi się, że im bardziej cię kocham, tym łatwiej mi będzie rozwinąć skrzydła. Wiem już, że mężczyzna potrafi być dobrym człowiekiem, gdy kobieta w niego wierzy.

– Moja odpowiedź zawsze będzie brzmieć: tak.

– Wszystkie siły i cały mój czas, które poświęcałem dotąd na niemądre plany, poświęcę tobie. Wspólnie wychowamy dziecko, Nino, i będziemy szczęśliwi.

– Będziemy sobą, a nie historiami, jakie o nas opowiadają. Stworzymy rodzinę. Razem.

– Na zawsze.

W holu zaczęło się robić coraz tłoczniej. Wciąż ktoś przychodził, ponieważ sprawy państwowe nagliły i nie można

już było odkładać ich na później.

Zeus wsunął z powrotem pierścionek na palec Niny, tam, gdzie powinien się znaleźć. Kiedy ujął ją ponownie za rękę, zobaczył, jak za oknem świeci słońce, i poczuł je też w sobie.

Tym razem postąpię jak należy, przyrzekł w duchu swoim rodzicom. Obiecuję.

– Zrobimy to razem – wyszeptała Nina, jakby usłyszała jego myśli.

A potem, trzymając się za ręce, zwrócili twarze ku przyszłości.

# ROZDZIAŁ DWUNASTY

Procesja pogrzebowa ciągnęła się niemal przez pół wyspy. Mieszkańcy Teozji zgromadzili się licznie, żeby pożegnać zmarłego króla, który panował długo i mądrze. Ale nie byli pewni nowego władcy.

Wkrótce Zeus poślubił Ninę. Złożyli sobie przysięgę małżeńską w katedrze na wyspie. Wtedy też została jego królową, chociaż koronacja miała się odbyć później.

Nie obyło się jednak bez kilku opowieści w gazetach, pełnych teorii na temat tego, jak zwyczajna plebejuszka poskromiła dziką bestię w postaci rozpustnego księcia Zeusa.

– To zupełny nonsens – powiedziała Nina pewnego dnia przy śniadaniu. – Nigdy nie byłeś żadną „dziką bestią”.

Zeus potraktował to jak wyzwanie, a kiedy już dowiódł, że potrafi się zachowywać jak prawdziwy brutal, Nina leżała na łóżku niemal bez tchu, ale z wielkim uśmiechem na twarzy. Mieszkali teraz razem w apartamencie Zeusa. Nie chcieli się przeprowadzać do ciemnych komnat dawnego króla. Oboje pragnęli światła.

Podczas weselnego przyjęcia Zeus zobaczył swoich trzech przyjaciół: Jaga, Rafaela i Vincenza, stojących razem. Wszyscy unieśli kieliszki, wznosząc toast na jego cześć. Przypomniał sobie, że jest teraz królem i mógłby wezwać ich wszystkich

i zorganizować spotkanie na szczycie. Koniecznie musieli się spotkać.

– Nie zwracaj na nich uwagi – powiedział żonie. – To okropni rozpustnicy.

– Nic dziwnego, że tak dobrze się z nimi dogadywałeś – odparła, robiąc zabawną minę.

Tańczyli długo. Nina z każdą chwilą wydawała się coraz piękniejsza, a najbardziej w białej ślubnej sukni, promieniująca ze szczęścia.

Później tego wieczoru stali na balkonie, patrząc z góry na wyspę. Wszędzie odpalano fajerwerki, by uczcić nowego władcę królestwa i to, co sobą reprezentował: nadzieję.

– Jesteś moja – powiedział Zeus. – Ale od dziś należysz też do Teozji, do nas wszystkich.

– Postaram się, żebyś był ze mnie dumny – obiecała.

Kilka miesięcy później urodził się ich syn. Zeus nosił go na rękach, nie mogąc się nim nacieszyć.

Królowa Teozji urodziła mu nie tylko jednego dziedzica, ale jeszcze troje następnych. Wszyscy ją za to uwielbiali. Nauczyła swoje dzieci życzliwości i szacunku dla pracy. Kochała je bezgranicznie, tak jak z czasem pokochała całe królestwo. Zajmowała się sierocińcami i ratowaniem porzuconych dzieci, aż w końcu stała się patronką wielu organizacji w kraju i za granicą.

Księżniczka Isabeau z Haught Montagne pytana o swojego poprzedniego narzeczonego i plebejuszkę, z którą się związał, zawsze odpowiadała, że życzy im wszystkiego najlepszego. Oczywiście, nie publicznie.

Zeus natomiast z całych sił starał się być lepszy we wszystkich trzech dziedzinach: jako mąż, ojciec i król. Traktował rolę władcy poważnie i rządził krajem mądrze i ze współczuciem. Uwielbiał swoje dzieci, ale najbardziej kochał żonę.

– Czujesz się czasem samotny? – spytała w dwudziestą rocznicę ich ślubu.

– Nigdy – odparł bez namysłu, obejmując ją, w tym samym miejscu w Paryżu, gdzie po raz pierwszy włożył jej pierścionek na palec.

– To dobrze. Ale nawet gdybyś się tak poczuł, to mam na to sposób – odparła, przytulając go czule.

Zawsze go uzdrawiała i z czasem nauczył się jej odwdzięczać tym samym. Kochając ją tak bardzo, że nigdy więcej już w to nie wątpiła.

– To nasza własna bajka – powiedział. – Sami ustalamy w niej reguły, moja mała kurko.

– Bajki zawsze się dobrze kończą. To najważniejsze.

Zeus mógł tylko się z nią zgodzić.

Tak oto zwyczajna sierota znikąd i bez grosza poślubiła księcia, cieszącego się złą sławą, i go poskromiła, wydobywając z niego wszystko, co najlepsze. Zwyczajnie i po prostu.

# SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
STRONA TYTUŁOWA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY